

Powiatowa

Nr 08 (125)

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

cena 2,90 zł (w tym 7% VAT)

MIĘDZYRZECZ



BŁEDZEW



PRZYTOCZNA



PSZCZEW



SKWIERZYNA



TRZCIEL



- *Ginekolog mistrzem świata!*
- *Angielskie wesele*
- *Cud nad Wisłą*
- *Po zjeździe w Bobowicku*
- *Byłem w Legii Cudzoziemskiej*
- *Stawy kęszyckie*
- *Horoskop, sport*

DOMKI W MIĘDZYRZECZU NA OSIEDLU KASZTELAŃSKIM



DANE KONTAKTOWE:

ul. Jana Pawła II 78E
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. kom. 608 301 999
email: biuro@dombud-zachod.pl
www.dombud-zachod.pl

CENA JUŻ OD 2000 zł / m²



spełniamy marzenia



INTERPUCH

PRALNIA PIERZA

**regeneracja
wyrobów pościelowych**
(pranie pierza, odpylanie, szycie i wymiana inletów)
sprzedaż kołder i poduszek

Przylep k/Zielonej Góry
ul. 22 Lipca 71
tel. 068 321 32 00 / 0 607 310 998

punkt przyjęć:

Międzyrzecz ul. Chłodna 3 tel. 095 741 11 25

Skwierzyna ul. Niepodległości 1
(sklep Smyk) tel. 0508 909 519

sklep internetowy - www.puchland.pl

dojeżdżamy do klienta



Ginekolog mistrzem świata!

Rozmawiam z **dr. Zenonem Krukowskim**, zastępcą ordynatora Oddziału Położniczo - Ginekologiczno - Neonatologicznego w międzyrzeckim szpitalu

- Jest pan ginekologiem i złotym medalistą w XXX Mistrzostwach Świata Lekarzy, które odbyły się od 4-11 lipca 2009r. w hiszpańskim Alicante. Jaka droga wiodła do tych wspaniałych medali?

- Od zawsze jestem ze sportem za pan brat. Już w szkole średniej zetknąłem się z lekkoatletyką i miałem dobre wyniki - w spartakiadzie powiatowej uzyskałem tytuł mistrza i I m. w skoku o tyczce (2,75m) oraz wicemistrza i II m. w rzucie oszczepem (39,92m). Potem były Mistrzostwa Okręgu w Lublinie, gdzie też w skoku o tyczce (2,73) byłem najlepszy w kat. juniorów. Na studiach

w Wojskowej Akademii Medycznej kontynuowałem sportowe pasje, zająłem I m. w rzucie oszczepem (53,15m) i III m. (56,38m) w Mistrzostwach Uczelni Wojskowych WP w lekkoatletyce. Z wojska odszedłem w stopniu majora i od 32 lat pracuję w międzyrzeckim szpitalu. Dowiedziałem się o mistrzostwach świata m.in. z ogólnopolskiej **Gazety Lekarskiej** i moi koledzy zachęcili mnie do udziału. Znałą moją sportową pasję, a ja pomyślałem, czemu nie spróbować? No i od jesieni ubiegłego roku zaczęły się przygotowania w lasach koło Bobowicka, gdzie też koło domu córki mam plac do rzucania oszczepem, dyskiem i kulą.

- **Gorąca Hiszpania, tysiące zawodników i pan na najwyższym podium - w jakich dyscyplinach?**

- Rzeczywiście, w Alicante upalne lato, około 2 tys. lekarzy z całego świata i około 70 z Polski, tłumy widzów. Mistrzostwa odbywały się w Centralnym Ośrodku Przygotowań Olimpijskich kadry sportowej Hiszpanii. Uroczyste otwarcie - Polacy na czele pochodu zawodników i - walka o miejsca na podium. Po wejściu na rzutnie lekkoatletyczne obudził się we mnie duch walki i przyświecały marzenia, żeby nie zawieść współpracowników, przyjaciół i uczyć wynikami **stulecie naszego szpitala**. I zdobyłem **2 złote medale**: w rzucie oszczepem i w rzucie dyskiem oraz **srebrny** w pchnięciu kulą. Gdyby był rzut młotem, pewnie też przywiózłbym złoty medal.

- **Czy to służba w wojsku przyczyniła się do dbania o tężyznę fizyczną? Ćwicz pan codziennie?**

- Codziennie ćwiczę, żeby się obudzić, ale do mistrzostw przygotowywałem się bardzo solidnie, 2- 3 razy w tygodniu, bo tego wymagają konkurencje techniczne w lekkoatletyce, których jestem miłośnikiem i wiem, że mogę w nich zawalczyć. I jak widać, trud zaowocował medalami. Złoto w kuli zdobył Polak - chirurg - Wiesław Krakowski, a w innych konkurencjach pokonałem Niemców i chirurga z Chile. Ależ to było przeżycie!

- **Kto sfinansował pana wyjazd do Hiszpanii?**

- Reprezentuję Gorzowską Izbę Lekarską, do której należy międzyrzecki szpital, ale wyjazd sfinansowałem sobie sam. Adresy wziąłem z Internetu, zgłosiłem się i zostałem przyjęty. Jako osoba towarzysząca był ze mną właściciel firmy budowlanej **mgr inż. Marek Grześkowiak**, kolega od fuzji, wspólnych łowów i opowieści myśliwskich. Świetnie sprawdził się jako osobisty menager, trener, tłumacz, fotoreporter, a nawet tragarz.

- **Panie doktorze, czy w programie znalazł się czas na podziwianie uroków Alicante?**

- Alicante to piękne miasto, nieco większe od Międzyrzecza, tętniące życiem, szczególnie nocnym. Największe wrażenie zrobił na mnie widok góry z zamkiem św. Barbary. Mieszkaliśmy w prestiżowym hotelu, skąd rozciągał się widok na piękną plażę i port



jachtowy. To prawdziwy raj na ziemi.

- **Jak w szpitalu przyjęto pański sukces?**

- Z ogromną radością, aplauzem, ale przede wszystkim ze zdziwieniem, bo nikt nie wiedział, że ja uprawiam sport, że mam wyniki i że aż 3 medale zdobyłem na mistrzostwach świata. Po prostu wziąłem urlop i pojechałem.

- **Lepiej nie zapeszać, ale przecież rodzina wiedziała o celu podróży...**

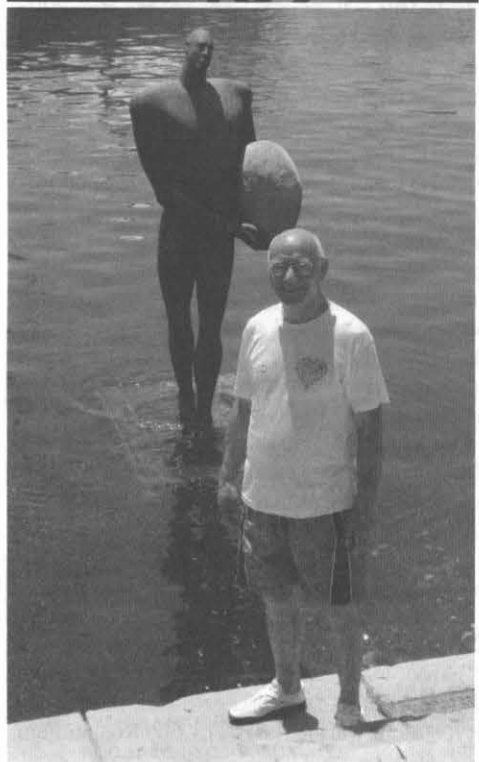
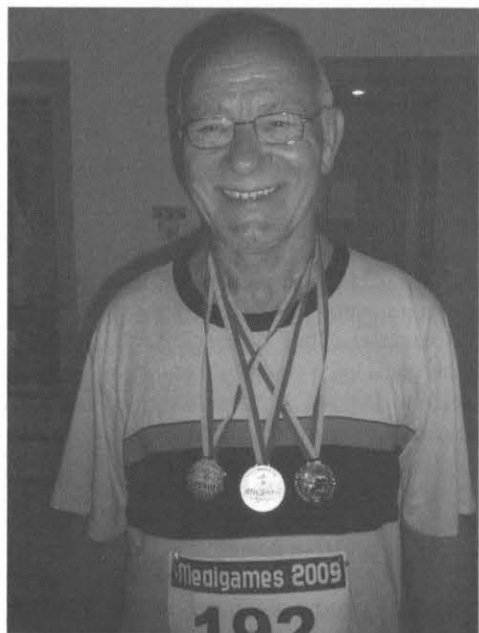
- Córka Beata i jej mąż Andrzej wiedzieli o mistrzostwach. Moje ukochane wnuczki Klaudusia i Różyczka skakały z radości, gdy powiadamiałem je telefonicznie o kolejnych zdobytych medalach. No i cały dom był w powitalnych transparentach, które wykonały własnoręcznie: **Jesteśmy dumne z Ciebie, Dziadziu, kochamy Cię ogromnie. Witamy Mistrza!** Dla wnuczek stałem się niekwestionowanym autorytetem.

- **Jakie ma pan sportowe plany?**

- Już we wrześniu będę uczestniczył w tych samych konkurencjach (może dojsz strzelanie i pływanie) w VII Ogólnopolskich Igrzyskach Lekarzy w Zakopanem, w 2010r. - kolejne mistrzostwa świata w Chorwacji, a może za dwa lata w Zakopanem. To było wspaniałe i cudowne przeżycie, i warto je powtórzyć.

Jestem pełna podziwu dla pana sukcesu, jeszcze raz serdecznie gratuluję i dziękuję za rozmowę.

Izabela Stopyra



Płonie ognisko w lesie...

Kiedyś lato kojarzyło się z gitarą, ogniskiem i obozowym życiem. Dzisiaj to piwo, piwo, piwo, jakaś dyskoteka, ewentualnie „furaparty” w jakimś ustronnym miejscu, „techniawa” i piwo, piwo, piwo... Każdy spędza wakacje jak lubi, ale lata lecą i co potem wspominać, gdy włosów zrobi się mało i bardzo jasnego koloru, i dziewczyny podobają się coraz młodsze? Gitara, namiot i obozowe życie to dziś coś zupełnie już zapomnianego. A może warto do tego wrócić? Może to sposób na wakacyjną nudę, która jak widać po zniszczonych przystankach autobusowych, placach zabaw i ławkach, dotyka wielu młodych ludzi? Zorganizowane obozy to głównie zapomniane dziś harcerstwo, ale były też inne obozy: strażackie, artystyczne, sportowe czy przyrodnicze. Jak miło się dziś wspomina obozowe życie, wyprawy „na flagę” do innego obozu, ballady Stachury wspaniale grane na odrapanej gitarze przez niepozornego obszarpańca, który dziś jest znanym politykiem...Może warto do tego wrócić i tam szukać rozrywki oraz zastrzyku adrenaliny porównywalnego do popularnej ostatnio jazdy motocyklem krosowym, czy tzw. „quadem” po uliczkach miasta lub wiejskich dróżkach?

Do Pszczewa od blisko 40 lat nad jezioro Cegielniane przyjeżdżają harcerze z Komendy Hufca ZHP Zbąszynek. Harcerze co roku oprócz wypoczynku w lesie i nad czystą wodą realizują inny program edukacyjny, a także przy pomocy mojej, oraz kolegów ze Straży Leśnej, poznają coraz więcej tajemnic lasu oraz regionu, gdzie przebywają. Chętnie też pomagają w utrzymaniu lasu i brzegów jeziora w czystości, a jest tam co robić, bo to ulubione miejsce dla zwolenników „furaparty” i pseudowędkarzy (sądząc po tym co zostaje w lesie po ich eskapadach). Plażują, łowią ryby, słuchają muzyki i tańczą, spędzają miłe chwile w grupie, z której rodzą się przyjaźnie, sympatie, potem nawet małżeństwa. Uczą się życia w grupie, odpowiedzialności, podejmowania decyzji i wielu pożytecznych tak bardzo potem przydatnych w życiu rzeczy.

Dawne lata zapadają w pamięci

Jak bardzo te obozowe wiadomości i wartości zdobyte podczas harcerskiego życia tkwią w człowieku i zapadają w pamięć na długie lata przekonałem się ubiegłego roku. Do swojej 15- letniej córki przyjechał ze Szczecina w odwiedziny **Krzysztof Twarowski**, który

przez wiele lat przyjeżdżał na obozy do Pszczewa, gdyż mieszkał wcześniej w Zbąszynku. Przyjeżdżał nad to samo jezioro Cegielniane, do tego samego sosnowego boru jako harcerz, potem jako instruktor, „pigula”, oboźny. Był nawet drużynowym „Bełkota”- dzisiejszego, już wieloletniego drużynowego, przesympatycznego **Zbyszka Buśko**, który z wielkim zaangażowaniem organizuje kolejne, leśne obozy. Pan Krzysztof, który dziś wspólnie z żoną prowadzi w Szczecinie bardzo poważną działalność, wspominał przy wieczornym ognisku dawne obozy i opowiadał swojej córce i harcerzom o tym, czego nauczył się w pszczewskim lesie. Doświadczenie i umiejętności zdobyte w harcerstwie, podczas spotkań z mieszkańcami, leśnikami, wszystko to, co przekazali mu starsi koledzy, pamięta doskonale do dziś i przekazał tę wiedzę i zamilowanie do lasu oraz wody swojej córce. W tym roku również odwiedził obóz nad jeziorem Cegielnianym, a wrócił dopiero z rejsu po Adriatyku, ponieważ jest znakomitym żeglarzem i organizuje wyprawy nad różne morza. I chociaż mógłby leżeć dziś na leżaku w chorwackim kurorcie, to wybrał sosnowy pniak w pszczewskim lesie oraz komary, chłodne wieczory i obozowe życie... Zachęcam do tego, aby też spróbować innego odpoczynku, blisko natury, a z dala od komercji. Zachęcam do zainteresowania swoich pociech innym życiem, bez makijażu, krzykliwych ciuchów i pozerstwa.

Może wtedy wakacje dla nas wszystkich to nie tylko ryk motocykli i samochodów, pijackie wrzaski i piski wymalowanych „panienek” oraz grupki wałęsające się pod blokami czy przystankami autobusowymi. Może szkoda wakacji na takie „zajęcia”? Młodość ma swoje prawa, to oczywiste, ale oferta i możliwości są dziś ogromne i warto z nich korzystać. I choć wielu może to wydać się śmieszne, czasami warto też wieczorem usiąść przy ognisku rozpalonym w bezpiecznym miejscu, w gronie przyjaciół i spróbować zaśpiewać „Płonie ognisko i szumią knieje...” Bo szkoda, że dziś coraz mniej młodych ludzi umie śpiewać bez używania „empetrójki” i rozmawiać bez wcześniejszego wypicia solidnej dawki złocistego płynu...

A wakacje mijają szybko, tak jak w piosence „upływa szybko życie...”

Jarosław Szalata



Bitwa warszawska 1920

15 sierpnia obchodzić będziemy kolejną, 89 rocznicę bitwy warszawskiej nazywanej przez niektórych „cudem nad Wisłą”. Czy rzeczywiście był to cud? Cudem było chyba tylko to, że bitwa w ogóle się odbyła. Przypomnijmy, że obydwie armie stanowiły dość przypadkową zbieraninę ludzi o bardzo różnych kwalifikacjach wojskowych. Dotyczyło to zarówno armii polskiej organizowanej od listopada 1918 roku, jak i parę miesięcy starszej RKKA (kto chętny to niech rozszyfruje ten skrót). Znaleźli się w tych armiach zarówno weterani I wojny światowej, jak i zupełnie surowi, niewyszkoleni żołnierze. Jedni przepełnieni duchem rewolucyjnym, drudzy desperacko broniący dopiero co odzyskanej wolności. Przywódcy obydwu walczących stron stawiali sobie bardzo wielkie i nie do końca realne cele. Lenin chciał rozprzestrzenić rewolucję na Niemcy, a potem na całą Europę. Czy było to wówczas realne? Chyba już nie. Społeczeństwo niemieckie silnie zradyzalizowane w roku 1918, dwa lata później było bardziej zajęte lizaniem ran po przegranej wojnie i walką z problemami ekonomicznymi, jakie przyniosła realizacja postanowień traktatu wersalskiego. Poza tym trudno uwierzyć, aby np. Francuzi najbardziej doświadczeni przez wojnę przyjęli z entuzjazmem rewolucję nadchodzącą z terenu Niemiec; prawdopodobnie odnieśliby się do niej jak Polacy do rewolucji pochodzącej z Rosji - kraju niedawnego zaborcy.

Ciekawe jest również jak do ewentualnej współpracy z Niemcami ustosunkowałby się jeden z dowódców armii - Michaił Tuchaczewski, który przesiedział prawie trzy lata w niewoli niemieckiej i Niemców

autentycznie nienawidził.

Piłsudskiemu marzyła się z kolei federacja państw, które stanowiłyby bufor między Polską a Rosyjską Federacyjną Republiką Rad. W skład owej federacji oczywiście funkcjonującej pod auspicjami Polski miałyby wejść Estonia, Łotwa, Litwa, Białoruś i Ukraina. Sprawa skazana była na niepowodzenie. Litwini, którzy nie cierpią, gdy się ich polonizuje (uważają zresztą protoplastę najsilniejszej polskiej dynastii - Jogajłę nazywanego u nas Jagiełłą - za renegata, który sprzeniewierzył się interesom swej ojczyzny) od razu odmówili jakiegokolwiek współpracy z Polską na tym polu. Sytuację pogorszyła permanentna różnica zdań co do Litwy Środkowej i Wilna. Pamiętać należy, że do końca istnienia państwa litewskiego jego konstytucyjną stolicą pozostawało Wilno, a Kowno było tymczasową siedzibą instytucji państwowych. Do 1938 roku Polska i Litwa nie utrzymywały nawet kontaktów dyplomatycznych. Dopiero w marcu po tym, jak w wyniku przypadkowej strzelaniny na granicy zginął żołnierz KOP Stanisław Serafin, rząd polski wystosował do rządu litewskiego notę ultymatywną, w rezultacie czego nawiązano stosunki na szczeblu poselstw. Do tej pory między obu państwami nie było porządnego połączenia drogowego nie mówiąc już o kolejowym. Nie było także bezpośredniej łączności telefonicznej i telegraficznej między stolicami.

Odrębną była kwestia Białorusi. Ludność tamtejsza miała i zresztą do tej pory ma poważne problemy z samookreśleniem. Nie sądzę, aby na początku XX wieku ktoś z tamtejszej ludności zaprzętał sobie głowę problemem narodowości. Białorusinem był wówczas w zasadzie ciemny, niepiśmienny chłop. Jeśli taki człowiek nauczył się czytać i pisać, to automatycznie stawał się Polakiem albo Rosjaninem.

Zresztą stan ten trwa do dziś. Kilka lat temu zamknięto w Mińsku ostatnią szkołę średnią z językiem wykładowym białoruskim, a w przeprowadzonym wówczas referendum tylko 5% respondentów jako język ojczysty podało inny niż rosyjski (białoruski, polski, czy litewski).

Interesy państwa ukraińskiego tylko częściowo były zbieżne z polskimi. Co prawda Petlura zawarł stosowne porozumienie z Piłsudskim, a ukraińskie oddziały defilowały wspólnie z polskimi po kijowskim Kreszczatiku, ale z czasem okazało się, że obydwie kraje całkiem inaczej widzą swą rolę w planowanej federacji, a już z pewnością przebieg powojennej polsko-ukraińskiej granicy. Sytuacja ta znalazła swój finał w momencie podpisania traktatu w Rydze, w którym rząd polski praktycznie machnął ręką na wszystkie zobowiązania wobec Ukrainy otwierając tym samym drogę do powstania Ukraińskiej Republiki Radzieckiej.

Tak więc przedstawiała się w najogólniejszym zakresie sytuacja polityczna, a militarna? Jak już wcześniej napisałem obie armie składały się po części z ochotników, których umiejętności pozostawały odwrotnie proporcjonalne do entuzjazmu. Problemy były również z kadrami dowódczymi i to po obu stronach. Oficerowie armii carskiej bez entuzjazmu wstępowali do RKKA; ich fachowość była oczywiście atutem, ale dodawani im jako zastępcy „przewodnicy polityczni” niejednokrotnie torpedowali ich wysiłki tym bardziej, że mieli oparcie w radach żołnierskich. Wyżsi dowódcy bądź nie mieli żadnego przygotowania wojskowego (np. Stalin), bądź tak jak Tuchaczewski nie dowodzili wcześniej niczym (Tuchaczewski nie dowodził nawet plutonem - był pomocnikiem dowódcy kompanii).

W Wojsku Polskim sytuacja nie była wiele lepsza. Oficerowie pochodzili bądź z armii byłych zaborców, bądź z różnego rodzaju organizacji paramilitarnych działających głównie w Galicji. W dodatku nie było ich wielu. W carskiej Rosji do wyższych szkół wojskowych nie przyjmowano katolików, co w znacznym stopniu ograniczyło ilość polskich słuchaczy, a potem dowódców. W armii pruskiej polskich oficerów praktycznie nie było. Najwyższy stopień i stanowisko w owej armii osiągnął dowódca pułku huzarów szlacheckich ppłk Kazimierz Raszewski. Nieco lepsza była sytuacja w C.K. monarchii i stamtąd pochodziła większość wyższych dowódców owego czasu. Jednakże poza gen. Tadeuszem Rozwadowskim nie było prawie ludzi, którzy mieliby pojęcie o pracy operacyjnej.

Po obu stronach stanęły armie liczące po ok. 120 000 żołnierzy. Strona polska miała jednak przewagę w artylerii, czołgach, samochodach pancernych i lotnictwie. Łącznie po obu stronach pozostawiała wiele do życzenia podobnie jak dowodzenie. Mimo to bitwa odbyła się i przyniosła naszym siłom zwycięstwo. Oczywiście najcięższe walki toczyły się na przedpolach Warszawy, ale o zwycięstwie zadecydowały oskrzydlające uderzenia znad Wkry i Wieprza. Oddziały RKKA wobec groźby otoczenia rozpoczęły

beładny odwrot, którego prędkość dorównywała osiągniętej przez oddziały polskie w czasie odwrotu spod Kijowa. Część oddziałów RKKA nie mając innego wyjścia przekroczyła granicę Prus Wschodnich, gdzie większość z nich została internowana.

Straty po obu stronach były znaczne. Wojsko Polskie straciło 2500 zabitych, ok. 20 000 rannych i 10 000 zaginionych (!). Straty RKKA szacuje się na ok. 25 000 zabitych i rannych i ok. 60 000 wziętych do niewoli.

Oczywiście bitwa zaczęła niemal natychmiast obrastać w legendy. Najpopularniejsza to ta o księdzu Ignacym Skorupce, który ponoć pod Ossowem z krucyfiksem w ręku kroczył na czele atakującego batalionu. Faktycznie zginął od przypadkowego pocisku w chwili, gdy w opłotkach wspomnianej wsi udzielał posługi religijnej rannemu żołnierzowi. Trudno powiedzieć ile prawdy jest w opowieści o dywersyjnej działalności poniemieckiej radiostacji WAR, która miała zakłócać pracę radzieckiej radiostacji w Mińsku nadając na jej częstotliwości przez 48 godzin Pismo Święte. Faktem natomiast jest, że niemal natychmiast po zakończeniu walk zaczęły się przetargi o to, kto jest prawdziwym ojcem tego sukcesu (klęska jak wiadomo byłaby sierotą). Na tym tle rozgorzała istna wojna między zwolennikami Józefa Piłsudskiego i Tadeusza Rozwadowskiego. Ten ostatni permanentnie odsuwany był od znaczących stanowisk, a Piłsudski miał w nim dyżurnego wroga. Wojna skończyła się w 1928 roku wraz ze śmiercią Rozwadowskiego. Choć były poważne podejrzenia, że został otruty, to nie przeprowadzono sekcji zwłok. Jeszcze inną koncepcję ojcostwa wysunął arcybiskup Kakowski twierdząc, że bolszewicy uciekali w popłochu widząc unoszącą się nad polskimi oddziałami postać Matki Boskiej.

Bitwę niektórzy historycy uważają za jedną z najważniejszych w historii i najbardziej zarazem niedocenionych. Oczywiście podnosi się przy tym argument o powstrzymaniu zagrażającej Europie komunistycznej nawały. Argument ten wydaje się być nieco naciągany. Sytuacja społeczna w Europie, jak już wcześniej pisałem, nie sprzyjała rewolucji, a i siły, jakimi dysponowała RKKA raczej nie gwarantowały sukcesu. My oczywiście w swej megalomanii jesteśmy zapewne zupełnie innego zdania. Tu mała uwaga: na liście najważniejszych bitew ta plasowana jest przez niektórych historyków na osiemnastym miejscu. O wiele wyższe miejsce zajmuje bitwa pod Blenheim, której 305 rocznica przypada dwa dni wcześniej. Bitwa ta zaważyła na ostatecznym wyniku wojny o sukcesję hiszpańską i na ponad dwieście lat ustaliła status quo w Europie. W trakcie tej wojny 4 sierpnia 1704 roku desant z floty adm. Rooke'a zajął Gibraltar. Odnoszę wrażenie, że te wydarzenia bardziej odcisnęły się na geopolityce niż jakaś tam bitwa w zapadłym kącie Europy.

Lech Stanisław Franas



Do przemyślenia...

Sierpień to miesiąc trzeźwości. Ale jakby na ironię losu - coraz więcej wokół nas pijanych, coraz więcej wypadków spowodowanych jazdą na podwójnym gazie, coraz więcej niepotrzebnych śmierci. Kiedy 10 lat temu usłyszałam w Rzeszowskim, że w parafiach wykładane są księgi trzeźwości, to nie bardzo wierzyłam w takie ślubowanie. Ale wielu je składało na rok, dłużej lub krócej, a potem zapijali zaległości na okrągło. W serialu Ranczo, w którym jak w zwierciadle odbija się polska rzeczywistość, a filozofia panów z ławeczki pod sklepem skłania nie tylko do śmiechu, ale i do refleksji, też był przysięga trzeźwości, no i taka księga znajduje się w naszym kościele parafialnym. Przysięgi, obietnice, przyrzeczenia... A ja patrzę na alkoholików, którzy zebrzą o złotówkę pod marketami i widzę ludzi chorych, którym trzeba pomóc, tylko oni tej pomocy nie oczekują. Wystarczy im parę groszy, żeby zapić i przestać myśleć o życiu. Życiu, które ma dla nich coraz mniejszą wartość. Można je stracić nie tylko na drodze, ale i w pijackiej melinie, których coraz więcej. Pijani rodzice, pijane matki, pijana kumpela od kieliszka - to niestety codzienność.

Do niedawna rozpoczynałam lekturę Angory od spowiedzi

praktykującego alkoholika Marka Koprowskiego. Autor przegrał walkę z nałogiem. Był dziennikarzem, krytykiem literackim, poetą. Ta straszna choroba dotyka wszystkich.

Między Murzynowem a Skwierzyną zatrzymaliśmy się widząc człowieka machającego rozpaczliwie ręką. Pomyśleliśmy, że zepsuło się auto i trzeba pomóc. Gentelmen o ciemnej karnacji, elegancko ubrany, ze złotym łańcuchem na szyi zaczął nas prosić, żebyśmy pożyczyci mu pieniądze, bo nie jest Polakiem, zabrakło mu benzyny, jego karta płatnicza jest nieważna, a w zastaw daje okazały złoty sygnet. Nie daliśmy się nabrać, ale jak znam życie, na pewno znalazł naiwnych.

Moja koleżanka rozbiła sobie głowę. Miejsce zdarzenia - kilka km od Międzyrzecza. Rana krwawiła obficie i nikt jej nie pomógł, chociaż było wielu ludzi. Zamiast zawieźć do szpitala, każdy tylko dobrze radził. A ona codziennie tylu ludziom pomaga! I na pewno nie przestanie, ale jest jej przykro, że jej nikt pomocy nie udzielił.

Izabela Stopyra

Było rzemieślników wielu...

Regionalny Dzień Rzemiosła świętowano w Międzyrzeczu 5 lipca br. W bogatym programie była uroczysta Msza św. celebrowana przez biskupa **Adama Dyczkowskiego**, przemarsz ulicami miasta, okolicznościowe wystąpienie i festyn przy restauracji Tequila. Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz samorządowych, cechowe poczty sztandarowe, rzemieślnicy i przedsiębiorcy zrzeszeni w Cechu Rzemiosł Różnych i Przedsiębiorców.



W części oficjalnej wręczono odznaczenia i wyróżnienia. Uchwałą Zarządu Cechu:

- Honorowe Szable za zasługi dla międzyrzecznego rzemiosła otrzymali: Leszek Skulimowski, Zofia Babij, Jacek Bełz, Edmund Kaminiarczyk,

- Statuetki Honorowego Zasłużonego Członka Cechu otrzymali: Halina i Kazimierz Praczyk, Grażyna i Augustyn Szczerba, Małgorzata i Eugeniusz Bocer,

- Nagrodami Orła Rzemiosła 2008 wyróżnieni

zostali: Zenon Sznmidchen, Teresa Łuczak, Czesław Mrozek, Ryszard Gajewski, Danuta, Roman i Piotr Rojek,

- Statuetki im. J. Kilińskiego otrzymali: Marian Gomuła, Zofia Babij, Jerzy Dutkiewicz, Jerzy Sroka, Stanisława i Waldemar Dudziński, Kazimierz Kowalczyk, Dorota i Mieczysław Karatysz, Leszek Pastuszek, Jan Płonka, Anna i Lesław Janik. Uchwałą Prezydium Zarządu Związku Rzemiosła Polskiego



- Złotym medalem im. J. Kilińskiego zostali odznaczeni: Małgorzata Bocer, Bożena Nowak, Agnieszka Przybyła, Czesław Nowak, Artur Mejza.

- Srebrny medal im. J. Kilińskiego otrzymali: Bartłomiej Mierzejewski, Jerzy Sroka, Bogdan Krawczyk, Ewa Bem, Artur Pasja. Za wzorową pracę w Piekarni Anny i Lesława Janików dyplomy i puchary przyznane przez pracodawców otrzymali: Łukasz Skala i Ryszard Atmin.

Wszystkim odznaczonym i wyróżnionym serdecznie gratuluję.

Bardzo wzruszające było przekazanie sztandaru Cechu Piekarzy i Cukierników ufundowanego w 1948 r. przez rzemieślników - **Stanisława Srokę, Franciszka Komosa i**

Władysława Brożnę. Nazwiska fundatorów są doskonale znane starszym międzyrzeczanom, bo ich piekarnie działały w różnych punktach miasta i chodziło się do nich wieczorem po gorące bułki i pachnący chleb - prosto z pieca. (Na Waszkiewiczza była piekarnia p. Pasiciela, gdzie również się te smakołyki kupowało i można było zanosić też blaszki z ciastem do upieczenia). Sztandar w czasie zawirowań politycznych był zabezpieczony i przechowywany przez **Czesława Nowaka**, ucznia i pracownika Stanisława Sroki - wieloletniego Starszego Cechu.

Przy okazji święta mam kilka pytań do dwóch wyróżnionych pań.

Zofia Babij - dwukrotnie wywoływana do odznaczeń - otrzymała piękną szablę i statuetkę im. J. Kilińskiego.

- Zosiu, jesteś od lat moją koleżanką i tobie od lat powierzam swoją głowę. Od kiedy pracujesz w zawodzie fryzjerskim?

- Początek mojej zawodowej pracy to r. 1964 - najpierw w Gorzowie, a od 1969 w Międzyrzeczu. Należeliśmy z mężem do Spółdzielni Fryzjersko - Kosmetycznej w Gorzowie i kiedy mąż dostał przeniesienie na placówkę do

Międzyrzecza, znaleźliśmy się tutaj. Miasto bardzo mi się podobało, szczególnie odcinek nad Obrą koło szkół i marzyłam o tym, żeby tu zamieszkać. Marzenie spełniło się i czuję się tu bardzo dobrze.

- Kto wprowadzał cię w arkana sztuki fryzjerskiej?

- Moim pierwszym nauczycielem był mistrz fryzjerski z Gorzowa - p. Kosicki, jego rady i nauki zawsze były dla mnie bardzo cenne.

- W ciągu wielu lat twojej zawodowej pracy zmieniały się trendy i upodobania klientek. Czy coś pozostało niezmiennie?

- Najpierw były koki, tapiry, trwale kompresowe, fale i loki. Teraz to już przeszłość. Fryzury są proste, kolorowe, często asymetryczne. Są też fryzury prostowane, ale nie podobają mi się, bo są mało kobiece. To zasługa stylistów. I nie wstydzę się tego mówić, bo fryzjer ma przystosować fryzury do twarzy i figury, ma upiększać a nie oszpecać.

- Ilu uczniów wyszło spod twoich skrzydeł?

- W ciągu 40 lat wykształciłam 40 uczniów. Był mały jubileusz. Moi uczniowie pracują w różnych miastach naszego województwa i odnoszą sukcesy. Grzesiu Krawczyk i Patryk Orlik mają już w Międzyrzeczu stałą klientelę.

- Jakimi sukcesami możesz się pochwalić?

- Najważniejszy to Złota odznaka za szkolenie uczniów i dyplom podpisany przez Jana Pawła II za krzewienie zawodu w rodzinie, oraz te dwa odznaczenia za rok 2008.

- Nawet papież docenił, że fryzjerstwo jest w twojej rodzinie takie popularne. Czy to tylko tradycja rodzinna, czy miłość do grzebienia i nożyczek?

- Faktycznie - mąż Andrzej i córka Dominika strzygą w Skwierzynie, brat Bogdan Krawczyk i jego syn Grzegorz w Międzyrzeczu, siostrzenica Kamila w Gorzowie, córka Wioletta Winnicka ma w Międzyrzeczu salon STYL, w którym też pracuje jej syn Kamil. Pierwsza była na pewno miłość do grzebienia, która przerodziła się w tradycję.

- Czego ci życzyć?

- Zdrowia, nic więcej. Mam dom, dorosłe dzieci, kochane wnuki, więc tylko chcę być zdrowa i cieszyć się ich szczęściem.

Anna i Lesław Janikowie otrzymali statuetkę im. J. Kilińskiego.

- Pani Aniu, jaka była pani droga do Międzyrzecza?

- Była to droga losu.

Mieszkalam w pięknym Tarnopolu, gdzie było 5 wyższych uczelni, filharmonia, teatry. Pochodzę z kochającej się rodziny, gdzie wzorem był ojciec bardzo szanujący Polaków. Jestem z wykształcenia ekonomistką i z Polską związałam się w czasach studenckich w 1977r. Na Ukrainę jeżdżę co roku i tęsknię, ale nie żałuję, bo poznałam nowy kraj i nową kulturę. Przedtem o Polsce nie wiedziałam nic. Kiedy wyszłam za mąż za Polaka, to wcale nie chciałam jechać do Polski, która dla mnie była krajem handlarzy. Do Międzyrzecza przyjechaliśmy



z mężem z Lubina, bo tam klimat mi nie odpowiadał.

- Jak panią tu przyjęto?

- Międzyrzecz należy do miast trudnych, ale można sobie poradzić z przeciwnościami przy pomocy uśmiechu. Przez pół roku nie mogłam się tu zaaklimatyzować, nie znałam ludzi i historii miasta. Teraz mam wielu znajomych i nie pamiętam, żeby nawet bezdomni i zagubieni kiedykolwiek mnie zawiedli.

- Skąd pomysł otwarcia piekarni?

- Mąż jest mistrzem piekarnictwa i to było jego marzenie. W Międzyrzeczu była piekarnia PSS. Ale ja nie chciałam się zgodzić, bo mocną pozycję miały piekarnie Sarbaka i Radziszewskiego, więc trudno nam było wejść na rynek. Po latach nauczyłam się tu być, ale jest mi przykro jak słyszę - nie idźcie do tej ruskiej, bo ona bardzo rygorystycznie traktuje pracowników i nie toleruje alkoholu. Łatwiej mi było wychować dwoje dzieci w obcym kraju, nie znając języka, niż zrozumieć specyficzną pracę z ludźmi w piekarni. Nie jestem idealnym pracodawcą, ale ludzie uczą rozumu, a Pan Bóg daje serce.

- Czy jemy zdrowe pieczywo?

- Mąż jest bardzo wymagający i wszystkie surowce są naturalne. Zajęliśmy 1m. w Lubuskim pod względem jakości chleba. Są też czasem i

straty, ale żeby osiągnąć sukces, trzeba czasem ponieść porażkę, np. ciasta cukiernicze nie przynoszą dochodu i chyba z nich zrezygnujemy.

- Czym jest dla pani możliwość pomagania innym?

- To wielkie szczęście. Nigdy nie myślałam, że coś takiego może się zdarzyć i to w drugim kraju, bo Ukraina zawsze będzie pierwsza. Lubię pomagać ludziom i nie mogę zrozumieć, że Polacy jeżdżący na wschód w celach handlowych czuli się lepsi... Chciałabym, żeby rzemieślnicy byli jedną wielką rodziną i nigdy nie odmawiali potrzebującym. Powiedziałam prezydentowi Kaczyńskiemu w Rokicie (kwiecień 2009) że kocham Polskę i Polaków, ale prawdziwą biedę poznałam właśnie tutaj. Od 1991 roku, po wszystkich rozłamach, doceniam ekumenizm, który wypływa z serca.

- Plany na przyszłość?

- Najpierw modernizacja zakładu, w którym wszystko trzeba zmienić. Współpracujemy z Ukrainą, a projekt unijny realizowany przez piekarnię zakładu, że celem jest również otwarcie sieci firmowych sklepów EURO 2012 na terenie Ukrainy. Przed mną też pielgrzymka do Rzymu.

Izabela Stopyra

Pamiętajmy o ogrodach...

11.07.2009r. odbył się w Sali Kongresowej Pałacu Kultury w Warszawie I Kongres Polskiego Związku Działkowców. Głównym tematem kongresu było wypracowanie stanowiska związku w stosunku do projektu ustawy o ogrodach działkowych złożonej w Sejmie przez posłów PiS. Kongres obradował pod hasłem „W obronie rodzinnych ogrodów działkowych”. W kongresie wzięło udział ponad 2,5 tys. działkowców z całej Polski, w tym 4-osobowa grupa z Międzyrzecza: Zofia Deńczyk - prezes ROD „Piastowski”, Ryszard Nowak - prezes ROD „Wiśniowy”, Piotr Kania - członek zarządu ROD „Wiśniowy” oraz piszący te słowa. Wśród gości kongresu był wicepremier - Waldemar Pawlak, wicemarszałek Sejmu - Jerzy Szmajdziński, przewodniczący UP - Waldemar Witkowski, oraz wielu posłów i senatorów z różnych partii politycznych (oprócz PiS), a także przedstawiciele władz samorządowych na czele z Ryszardem Grobelnym - prezydentem Poznania, przewodniczącym Związku Miast Polskich. Wszyscy delegaci uczestniczący w I Kongresie PZD uznali, że projekt ustawy

przedstawiony przez PiS ma na celu likwidację ruchu działkowego w Polsce. Projekt, który propagandowo mówi o uwłaszczeniu, w rzeczywistości spowodowałby wywłaszczenie działkowców. Obrady kongresu przebiegały w poważnej atmosferze. Delegaci przyjęli szereg decyzji związanych z głównym tematem obrad. Opracowano wystąpienia do prezydenta RP i premiera. Podjęto stanowiska m.in. w sprawie projektu ustawy autorstwa PiS o ogrodach działkowych, w sprawie jedności ruchu ogrodnictwa działkowego w Polsce, w sprawie postawy związku w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego, w sprawie znaczenia i roli ROD w czasie kryzysu gospodarczego, w sprawie istnienia i rozwoju ROD w Polsce.

Wszystkich działkowców informuję, że wszystkie działania podjęte przez Związek przyniosły pozytywny efekt - 16.07. 2009r. Sejm odrzucił projekt ustawy autorstwa PiS już w pierwszym czytaniu! Możemy dalej uprawiać nasze ogródki bez obaw, że ktokolwiek nam je zabierze.

Romuald Sikorski



Zgodnie z Zarządzeniem Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 2 marca 2009 r. w sprawie przekształcenia szkół wchodzących w skład Zespołu Szkół Rolniczych im. Zesłańców Sybiru w Bobowicku

z dniem 01 września 2009 r.

Zespół Szkół Rolniczych im. Zesłańców Sybiru w Bobowicku zmienia nazwę na

**ZESPÓŁ SZKÓŁ CENTRUM
KSZTAŁCENIA ROLNICZEGO
im. Zesłańców Sybiru w Bobowicku**

Pełny tekst w/w Rozporządzenia jest dostępny w Dzienniku Urzędowym Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi Nr 2 poz. 34 oraz na stronie internetowej szkoły: www.zsr-bobowicko.miedzyrzecz.pl

Dyrektor
mgr inż. Roman Nowak

Zespół Szkół Rolniczych im. Zesłańców Sybiru w Bobowicku

informuje o wolnych miejscach w szkołach dla młodzieży i w szkołach policealnych kształcących w zawodach:

- technik żywienia i gospodarstwa domowego
- technik agrobiznesu
- technik rolnik
- technik architektury krajobrazu

Szczegóły w sekretariacie
tel. 095 741 32 18
i na stronie internetowej:
www.zsr-bobowicko.miedzyrzecz.pl

Angielskie wesele - czyli dlaczego polska wersja zaślubin jest dla Anglików propozycją nie do odrzucenia

Poprzednie moje dwa artykuły odzwierciedlały raczej problematyczne relacje anglijsko-polskie ze względu na obcny klimat ekonomiczny i związany z nim napływ rodaków do Anglii w celach nie tylko zarobkowych, ale również emigracyjnych. Pomyślałam, że pomimo ewidentnej rozbieżności pomiędzy stopą życiową przeciętnego Polaka i Anglika, to ten pierwszy może być dumny ze swojej gościnności, ponieważ polski dom, bez względu na zamożność jest dla każdego gościa przystępnym: „Czym chata bogata...”. Poza tym, Polaków również charakteryzuje poczucie humoru i umiejętność cieszenia się życiem.

Ostatnio zostaliśmy z mężem zaproszeni na angielski ślub i jako Polka mimowolnie zawsze porównuję tradycje angielskie z polskimi, zwłaszcza że wielokrotnie słyszałam jak Anglicy, którzy doświadczili uroku tej okazji, doradzali jeden drugiemu: „Jeżeli jesteś w Polsce i masz możliwość, to musisz być na polskim weselu!” Opiszę więc kilka angielskich tradycji, które się różnią od polskich obyczajów.

Zacznę od ubioru i od razu zaznaczę, że kreacje są bardzo ważnym punktem angielskiego wesela zarówno dla państwa młodych, jak ich rodzin i gości. O ile Anglicy nie bardzo przejmują się swoim codziennym ubiorem i jego estetyką, to czas weselny jest okazją do rewii mody dla każdego uczestnika. Stroje młodej pary nie odbiegają radykalnie od polskich tradycji, bo i tu panna młoda powinna również mieć w swoim ubiorze coś starego (aby utrzymywać kontakt z rodzinną przeszłością), nowego (aby kierować się optymizmem na przyszłość), pożyczonego (w celu możliwości polegania na przyjaciółach i rodzinie) i niebieskiego (w celu pielęgnowania miłości, wierności i szczęścia). Matki panny młodej i pana młodego przyozdabiają swoje głowy słynnymi kapeluszami, które przeważnie są wykończone dużymi i eleganckimi rondami. Drużba niekoniecznie musi się składać tylko z niezamężnych młodych kobiet, mogą być też dołączone dzieci obu płci. Chłopcy są ubierani w garnitury, goście natomiast przedstawiają interesującą gamę różnych gustów przypominającą polskie preferencje.

W dniu ślubu, pan młody powinien po raz pierwszy zobaczyć swoją przyszłą żonę dopiero zbliżając się do ołtarza lub do Biura Urzędu Stanu Cywilnego, przy którym on już na nią czeka. Panna młoda jest prowadzona przeważnie przez swojego ojca, który musi słownie potwierdzić oddanie jej przyszłemu mężowi. Co mnie szczególnie zaskoczyło, to fakt, że w Polsce często pary weselne mijają się w kościołach czy też Urzędach Stanu Cywilnego. W Anglii istnieje przesąd, że w dniu ślubu panna młoda nie powinna zobaczyć innej panny młodej.

Po zakończeniu ceremonii ślubnej goście są przeważnie witani lampkami

szampana i po krótkim czasie proszeni do stołów. Do przygotowania weselnego posiłku często są zatrudniani kucharze/kucharki, którzy prowadzą swoją własną działalność i często na przykład są to tylko dwie osoby. Tak więc główny stół, składający się z państwa młodych, ich rodziców i świadków, jest obsługiwany przez zatrudnionych kucharzy. Po obsłudze głównego stołu, kucharze wracają do stołu przygotowawczego, gdzie serwują posiłki dla ustawionych w kolejce gości. Pierwsze danie to przykładowo koktajl krewetkowy albo melon z szynką. Drugie danie przeważnie składa się z klasycznych pieczeni mięsnych takich jak wołowa, wieprzowa czy też baraninowa. Również często alternatywą jest „szwedzki bufet”, podobny do polskiej wersji tego wyboru. Na desery składają się przeważnie ciasta, no i oczywiście tort weselny. Alkohol - oprócz powitalnego szampana - rzadko jest oferowany za darmo. Czasami na każdy stół przeznaczone są do wyboru dwie butelki wina - białego i czerwonego. Reszta alkoholu jest kupowana przy przygotowanym do tego celu barze. Posilek jest jednorazowy - jeżeli uczta jest zaplanowana na wieczór - albo dwukrotny, w przypadkach południowych uczt. Wówczas jest również oferowana kolacja w formie zimnych zakąsek. Weselne tańce zaczynają się po spożytym posiłku. Państwo młodzi są pierwszą parą taneczną, która tańczy sama do wybranego przez siebie utworu. Jeżeli chodzi o gości, to ogólnie Anglicy potrzebują raczej dużo czasu na „rozgrzanie się” w celu zrzucenia z siebie swojej angielskiej rezerwy, co następuje po pewnym czasie, czyli po kilku kieliszkach alkoholu.

A w Polsce?

Pamiętam, jak będąc z mężem kilka lat temu na weselu mojego brata w Polsce, przed rozpoczęciem obiadu, mój mąż i reszta mężczyzn zostali poproszeni o odstawienie swoich samochodów do hotelu, który był zarezerwowany dla gości. Celem tego było umożliwienie panom konsumpcji alkoholu bez martwienia się o dojazd do tego hotelu. Mój mąż nie mógł tego zrozumieć, ponieważ obawiał się że będzie musiał spożywać zimny obiad, który już zaczął być serwowany. Muszę przyznać, że mieszkając tyle lat poza krajem, sama zapominałam kolejności przebiegu polskiej uczty weselnej. Tak więc wielkim zaskoczeniem dla mojego męża był fakt, że lekko ostygnięty rosół był tylko małą częścią wielu obiadów podawanych przez całą noc. Podczas jednej z kolejnych wersji obiadowych zapytał mnie czy jest to możliwe, aby można było tyle jeść? Musiałam mu wytłumaczyć, że kalorie są spalane na tanecznej podłodze. W odróżnieniu od angielskich gości, wielu weselników już czekało na wciąż przygotowującą się orkiestrę!

Niestety, tak jak Anglicy są mile zaskakiwani gościnnością i różnorodnością polskiego wesela, tak vice versa wygląda mniej pozytywnie. Na moim angielskim weselu, które odbyło się w specjalnie wynajętej do tego celu folklorystycznej szopie, przyjechało kilka osób z Polski. Według polskiego zwyczaju, mój mąż przeznaczył pokazałą sumę barmanowi, aby



goście mogli wybierać sobie alkohole za darmo. Oprócz tego, na każdym stole stały butelki wina. Nasza uczta weselna składała się z dwóch posiłków, do których zupełnie przypadkowo zostały zatrudnione dwie kucharki otwierające swoją nową działalność. Niestety, w dniu ślubu sytuacja była poza zasięgiem naszej interwencji. Ponieważ liczba gości była duża, przed potwierdzeniem wyboru kucharek wyraziłam swoje obawy odnośnie nowicjuszek, ale mój mąż stwierdził, że powinniśmy dać im szansę. Tak więc, trochę wystraszone dwie młode kobiety wydzielały raczej małe porcje obawiając się, że dla wszystkich może nie wystarczyć. Chociaż podłoga taneczna była zajęta (nie zapominajmy o polskich gościach, którzy w dużym stopniu wciągnęli do zabawy resztę angielskiego towarzystwa), szybko zorientowałam się, że będą różne zdania pomiędzy angielską i polską opinią dotyczącą naszej kulinarnej części wesela.

Wracając do wesela, na które byliśmy zaproszeni, to jego punktem kulminacyjnym były szykowne kreacje. Weselo odbyło się w pubie, był tylko jeden posiłek i trwało od godziny 14.00 do 19.00. Część taneczna nie była włączona do harmonogramu wesela.

Niezależnie od lepiej prosperującej zachodniej polityki czy ekonomii należy przyznać, że wzajemna gościnność, humor i entuzjazm, są ważnymi międzyludzkimi czynnikami. Te cechy charakteryzują naród polski i są doceniane przez zachodnie kraje. Polskie wesela są przykładem głęboko zakorzenionych narodowych tradycji, a Polacy nie tylko są postrzegani jako bardzo gościnni, ale dobrze zorganizowani, no i potrafią się wspaniale bawić.

Dr Ewa Carlton

Ewa Carlton z domu Nowaczek pochodzi z Bledzewa. Jest absolwentką Liceum Medycznego w Międzyrzeczu. Od 25 lat mieszka w Anglii, gdzie ukończyła psychologię i pracuje z młodzieżą.

Jakie tradycje?

Pod takim tytułem w numerze lipcowym w 2007r. opublikowałem artykuł dotyczący przejęcia i kontynuowania tradycji przez powstałą w 1996r. 17 Wielkopolską Brygadę Zmechanizowaną. Wtedy to Minister Obrony Narodowej nakazał brygadzie przejąć i kontynuować tradycje kilkunastu historycznych już jednostek, w tym oznaczonych cyfrą 17. Mimo decyzji MON nie przejęto dziedzictwa i nie kontynuowano tradycji



przedwojennego 17 Pułku Piechoty Ziemi Rzeszowskiej. Przyczyną był sprzeciw kombatantów tego pułku, członków rodzin żołnierzy i sympatyków pułku działających w kole nr 11 ZBZZ i OR WP w Rzeszowie. Sprzeciw nieuzasadniony, ponieważ kombatantów niedługo już zabraknie, a tradycje należy kontynuować. Tym bardziej, że w byłym 17 Pułku Zmechanizowanym w Międzyrzeczu odbywało zasadniczą służbę wojskową wielu poborowych z Rzeszowszczyzny, którzy stanowili rezerwy jednostek skadowanej Rzeszowskiej 9 Dywizji Zmechanizowanej.

17 Pułk Piechoty Ziemi Rzeszowskiej to jednostka o bogatych tradycjach pokojowej służby i walk w 1918, 1919, 1921 roku i w czasie II



wojny światowej. Pułk brał udział w kampanii wrześniowej, przestał istnieć po walkach pod Borownicą, gdzie zginął ostatni jego dowódca płk Benjamin Piotr Kotarba.

[...] Kombatantów przekonał dopiero ówczesny szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Rzeszowie płk dypl. Józef Mrocza, który był dowódcą 17 Pułku Zmechanizowanego w Międzyrzeczu w latach 1983 - 1987. Maszyna biurokratyczna działa bardzo wolno, dlatego do tej pory dobra wola rzeszowskich kombatantów nie doczekała się finału. Ale Pan Pułkownik Mrocza ciągle działa, jest więc nadzieja, że niebawem 17 WBZ w Międzyrzeczu przejmie tradycje 17 Pułku Piechoty Ziemi Rzeszowskiej. Osobiście całym sercem jestem za tym, ponieważ w 17 Pułku Piechoty Ziemi Rzeszowskiej służył mój ojciec, pochodzę z tej ziemi, a przez prawie 20 lat pełniłem zawodową służbę wojskową w międzyrzeckiej jednostce [...]

Dzięki przychylności i zaangażowaniu gen. Mirosława Różańskiego i gen. Sławomira Wojciechowskiego 4 lipca br. w czasie święta brygady uroczystie przekazano tradycje 17 PP Ziemi Rzeszowskiej 1 batalionowi zmotoryzowanemu 17 WBZ. Batalion otrzymał nazwę wyróżniającą „Ziemi Rzeszowskiej” oraz imię płk. dypl. Beniamina Piotra Kotarby. Na uroczystość przybyli: prezes Zarządu Głównego ZBZZ i OR WP - gen dyw. w st. spocz. Adam Rębacz, honorowy prezes Zarządu Wojewódzkiego Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy w Rzeszowie - płk w st. spocz. Bolesław Martowicz, płk w st. spocz. Józef Mrocza - były dowódca międzyrzeckiej jednostki, były dowódca 1 bpzmot - płk w st. spocz. Longin Piórkowski, wnuk ostatniego dowódcy 17PP ZRz. płk. Beniamina Piotra Kotarby - Marek Kotarba z żoną Renatą, synowie żołnierzy 17 PP ZRz. - Janusz Kogut i ppłk w st. spocz. Michał Stopyra. Główna uroczystość odbyła się na placu koszarowym w obecności dowództwa brygady z dowódcą gen. Sławomirem Wojciechowskim na czele. Przed frontem 1 batalionu piechoty zmotoryzowanej odczytano decyzje MON o przekazaniu tradycji i o mianowaniu oficerów batalionu na kolejne stopnie wojskowe. Wyższe stopnie otrzymali: mjr Tomasz Biedziak - dowódca batalionu oraz podporucznicy - Jarosław Bulanowski i Wojciech Kuflński. Po okolicznościowych przemówieniach orkiestra odegrała, pierwszy raz po wojnie, marsz pułkowy 17 PP ZRz. skomponowany przez kpt. Władysława Wisłockiego, ojca znanego kompozytora Stanisława Wisłockiego. Po defiladzie udaliśmy się do sali tradycji, gdzie podpisano stosowne dokumenty.

Dalsze uroczystości święta brygady odbywały się w Wędrzynie i na rynku w Sulęcinie.

Nowo mianowany dowódca batalionu ppłk Tomasz Biedziak zaprosił nas do zwiedzenia batalionu. Obejrzelśmy miejsca zakwaterowania żołnierzy, nowoczesny sprzęt bojowy oraz na pokazie multimedialnym zapoznaliśmy się z metodami szkolenia żołnierzy i filmami z misji w Iraku i Afganistanie. Nawet dla mnie - wieloletniego żołnierza zawodowego było to wielkie przeżycie. Za tę wspaniałą lekcję historii i pokaz nowoczesności dziękuję: gen. S. Wojciechowskiemu, płk. J. Mrocze, ppłk. T. Biedziakowi i mjr. Z. Kościowi.

ppłk w st. spocz. Michał Stopyra

Na zdjęciach:

1. Przemawia ppłk Tomasz Biedziak,
2. Fragment defilady 1 bpzmot.
3. Przekazanie tradycji,
4. Uczestnicy uroczystości.



Po zjeździe w Bobowicku

Obiecałam, że napiszę o Jubileuszowym zjeździe absolwentów z okazji 55-lecia Szkoły, który odbył się 20 czerwca w Zespole Szkół Rolniczych im. Zesłańców Sybiru w Bobowicku. Emocje opadły i można już z perspektywy czasu ocenić to niezwykle wydarzenie w życiu szkoły, na które zjechało 400 absolwentów z różnych stron świata i Polski. I jak to zwykle bywa - najmniej było mieszkających najbliżej. I tych najmłodszych, bo oni jeszcze tej szczególnej więzi ze swoją szkołą nie czują.

Po uroczystej Mszy świętej, **dyr. Roman Nowak** (absolwent z r. 1978) powitał zebranych słowami: „... zjazd absolwentów to zawsze bardzo szczególna i doniosła uroczystość [...] to wyjątkowy czas, dlatego że pozwala na krótko powrócić do szkolnych lat, do czasów młodości, zdobywania pierwszych życiowych doświadczeń [...] Ale dzisiaj mamy niepowtarzalną okazję zrzucić na chwilę ciężar codzienności, odłączyć się od problemów i zmartwień, i nabrać nowych sił, oddając się najlepszym wspomnieniom naszego życia”. Wystąpienia Sybiraków - patronów szkoły i zaproszonych gości, występ szkolnego chóru pod batutą Andrzeja Korzeniewskiego i program artystyczny



przygotowany przez Sylwię Witwicką zakończył część oficjalną. Najstarsi absolwenci trochę narzekali, że nie mogli na forum długo powspominać, ale to było do przewidzenia, bo każdy chciał pogadać i powspominać w swoim koleżeńskim gronie. Te spotkania są dla wszystkich największym przeżyciem. - *Gdzie mieszkasz, co robisz, ile masz dzieci, jaką żonę czy męża, czy jesteś szczęśliwy, co osiągnąłeś w życiu...* takie pytania słyhać było z każdej strony. A jakie krzyki i śmiechy! Najwięcej absolwentów było z lat 80-tych. Trochę się zmienili, ale powiedziałam im, że są jak dobre wino - im starsze, tym lepsze. Dziewczyny - ciągle piękne, chłopcy - nadal bardzo przystojni, no i bardzo, bardzo wszyscy sympatyczni i serdeczni. Wieczorem - kreacje, bal i wspomnień ciąg dalszy. Pokonczyli studia, założyli rodziny, zrobili kariery, ale z sentymentem wracają do szkoły, która była dla nich bardzo ważna, bo miała duszę i z dumą podkreślają, że są absolwentami tej właśnie szkoły w Bobowicku.

To szkoła z bogatymi tradycjami. Nie tylko wiedza była tu najważniejsza, ale pracowitość, zdyscyplinowanie, współpraca w grupie i umiejętność korzystania z możliwości, jakie dawała szkoła uczuciom z różnych środowisk wiejskich i miejskich. Jedną z nich były koncerty Filharmonii Poznańskiej. Raz w miesiącu o godz. 19-tej w galowych strojach uczniowie słuchali muzyki poważnej. Może i nie wszystkim się ona podobała, ale potrafili się zachować kulturalnie. Obecność była obowiązkowa! Internat tętnił życiem, zawiązywały się przyjaźnie, sympatie, małżeństwa.

Absolwenci najchętniej wspominają praktyki. O 4-tej rano trzeba było doić krowy - i każdy musiał się tego nauczyć. Jak ktoś spóźnił się na 6-tą rano do Karolewa, to musiał zrobić 8 brzozowych mioteł, bo chlewmistrz nie odpuścił i nie obchodziło go, jak uczeń dojdzie czy dojedzie, byle zdążył na czas. Ile śmiechu było przy opowiadaniu, jak to na wykopkach uczyli się na pamięć „Ody do młodości” A. Mickiewicza. Jeden czytał, reszta powtarzała, bo na drugi dzień - odpytywanie po kolei. Polonistka też nikomu nie odpuściła.

Z tych właśnie wspomnień wylania się prawdziwe oblicze szkoły, którą nazywano kuźnią kadr, bo ówczesni olimpijczycy z przedmiotów zawodowych są dzisiaj cenionymi fachowcami i to nie tylko w dziedzinie rolnictwa. Ale nie tylko olimpijczycy zrobili kariery. Nasi absolwenci są naukowcami, lekarzami, prawnikami, dziennikarzami, biznesmenami, muzykami, nauczycielami. Takie zawody nie dziwią po ogólniakach, ale po szkole rolniczej i hodowlanej są wielkim osiągnięciem.

Czasy się zmieniały, inne są realia szkolnego życia, chciałabym, żeby kolejne roczniki coraz młodszych absolwentów też miały co wspominać i z prawdziwym sentymentem wracały do swojej pocziwej starej budy.

Do przygotowania uroczystości zaangażowali się wszyscy pracownicy szkoły. I było pięknie.

Do zobaczenia za 5 lat!

Izabela Stopyra

35 lat minęło ...

Miałem wielką przyjemność zorganizować kolejny zjazd absolwentów lat 1970-1974 AWF Wrocław. Spotkanie odbyło się w ZSR w Bobowicku w dniach 12-14 czerwca br. Po raz pierwszy moje koleżanki i koledzy mieli okazję poznać piękno Ziemi Lubuskiej. Przyjechali z całej Polski, Niemiec i Szwecji, zabrakło kolegów z USA i Kanady, ale i tak było 45 osób.

Pierwsi uczestnicy zjawili się w czwartek, bo nie mogli doczekać się spotkania, a już w piątek bawiliśmy się do białego rana przy suto zastawionych stołach.



reprezentantów Polski, w tym sprintera Zwolińskiego. Ale nieważne były tytuły i zasługi, najważniejsze było spotkanie po 35. latach.

Atmosfera, humor i dowcipnych sytuacji nie da się opisać. To trzeba przeżyć! Jeden z kolegów zaproponował, aby kolejny zjazd odbył się już za rok, bo 5 lat to zbyt długi okres oczekiwania.

Na zakończenie wręczyłem wszystkim okolicznościowe dyplomy i przewodniki po Ziemi Międzyrzeckiej, aby mieli co wspominać.

Uczestnicy naszego spotkania byli bardzo zadowoleni, chcieli być w Bobowicku jak najdłużej, bo nie tylko powróciły wspomnienia z najpiękniejszych studenckich lat, ale okazało się, że i teraz jest nam z sobą bardzo dobrze, a to jest dla mnie, jako organizatora, największa satysfakcja.

Wacław Gall

W sobotę gościłem całe towarzystwo w naszym domu (moja żona Elżbieta też jest koleżanką ze studiów, absolwentką tego samego rocznika). Pokazałem piękną okolicę Bobowicka, wspaniały (niestety niszczący pałac), jezioro, konie. A wieczorem kolejny wieczór wspomnień sprzed 35 lat.

Koleżeński zjazd zaszczylicili swoją obecnością: nasz dziekan - **dr Ryszard Jezierski** z żoną, specjalista od jogi - **prof. dr hab. Leszek Kulmatycki**, szef jedynej w Polsce specjalizacji spadochroniarstwa - **dr Stanisław Maksymowicz**, czołowy trener piłki nożnej - **Roman Szukielowicz** (trener m.in. Lecha Poznań i Pogoni Szczecin). Z Niemiec przyjechał czołowy sprinter tamtych czasów - **Maciej Balin** (100m - 10,5), wychowawca i trener

21 sierpnia 2009r.
 sakramentalne TAK połączy
Celinę Szwarc i Piotra Furtaka
 Niech ta wspólna droga życia
 będzie radosna i szczęśliwa!

Iza i Michał Stopyrowie

Nach Vaterland

Jak co roku przybyła do Międzyrzecza 35- osobowa grupa Niemców, mieszkańców dawnego powiatu międzyrzeckiego. Przyjeżdżają do Heimatu, swojej małej ojczyzny, w której spędzili dzieciństwo. Wycieczki po Ziemi Międzyrzeckiej są dla nich nostalgicznym wspomnieniem, często bardzo tragicznym, bo różnie potoczyły się wojenne losy ich rodzin. Wyjeżdżali jako dzieci, a teraz, po latach szukają znajomych miejsc. Dyrektor **Leszek Kołodziejczak** zaprosił gości do szpitala i okazało się, że siostra jednej pani była tu pielęgniarką, ktoś się w tym szpitalu urodził, ktoś bliski zmarł...



Wspominają i są mile zaskoczeni sympatycznym powitaniem, przyjęciem i poczęstunkiem.

Dyrektor L. Kołodziejczak przedstawił historię szpitala w Międzyrzeczu, który jako dzieło Stowarzyszenia Kobiet Niemieckich otwarto 22 października 1909r. Patronką szpitala została cesarzowa Augusta Wilhelma. Do końca wojny był to szpital niemiecki. A w latach 1914-1918 przebywali tu żołnierze niemieccy, potem powstańcy wielkopolscy. Po roku 1945 szpital przejęli Polacy. Przy pomocy prezentacji multimedialnej zobaczyliśmy dawny i obecny wygląd lecznicy, pierwszych dyrektorów, sale i gabinety.

Nasza lecznica przygotowuje się do uroczystych obchodów 100-lecia, które będziemy obchodzić w styczniu 2010 roku. Będą odznaczenia i wspaniały koncert. Dyrektor wierzy, że wszystkie zaplanowane prace zakończą się w terminie i szpital w nowej krasie, pięknie ogrodzony, z podświetlanym kamieniem upamiętniającym jubileusz i zagospodarowanym terenem wg projektu inż. **Romana Ziolkowskiego**, będzie doskonałą wizytówką naszego miasta.

W czasie lipcowego spotkania Bogdan Mikołajczyk, właściciel firmy MILAN był opiekunem grupy i tłumaczem. Nawiązał on kontakt z Niemcami poprzez kwartalnik HEIMATGRUSS, w którym poruszane są sprawy dawne i współczesne, świętowanie rocznic, informacje z różnych miast. W grudniowym numerze (187) z 2008r. wiele miejsca poświęcono Międzyrzeczowi (Meseritz). Są archiwalne zdjęcia domów, kościoła i plan miasta z 1780r. Wielkie wrażenie robią piękne archiwalne zdjęcia uwieczniające przedwojennych mieszkańców naszych okolic, którzy pozostawili tu swoje ślady.

Izabela Stopyra

Bunkrowe michałki

O umocnieniach MRU napisano bardzo dużo, może nawet wszystko. Ostatnio przez kilkanaście miesięcy katowałem czytelników biogramami patronów poszczególnych grup warownych. Uznałem zatem, że warto napisać jeszcze coś o ludziach, którzy budowali te obiekty.

Zanim zaczęto budowę należało zorganizować dowóz materiałów możliwie jak najbliżej do placów budów. W tym celu należało zbudować linię kolejową ze Staropola do Kurska. Wszystkie prace przygotowawcze, w tym pomiary terenowe wykonali specjaliści z frankfurckiej dyrekcji okręgowej Deutsche Reichsbahn. Ci sami inżynierowie kolejnictwa wykonali niezbędne pomiary do budowy poszczególnych obiektów. W okresie letnim jako „figurantów” (chłopaków nad biegania po polu z łatą mierniczą) zatrudniali uczniów okolicznych szkół ponadpodstawowych.

Niekiedy słyszy się opinie, że do prac budowlanych kierowano więźniów, ale opinie te nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Źródła wymieniają 9 działających na placach budów firm. Co ciekawe - żadna nie miała nic wspólnego z wojskiem. Faktem jest, że nad pracami sprawował nadzór III inspektorat inżynierii wojskowej z siedzibą w Kostrzynie nad Odrą, który realizował swe funkcje poprzez polowe sztaby fortyfikacyjne w Torzymiu (d-ca mjr Ruttenauer) i Sulęcinie (d-ca por. Bülowins), ale firmy, które budowały umocnienia były w 100% cywilne.

Firma Schulz z podmiędzyrzeckiego Policka zaczęła prace dość nieszczęśliwie. Budowała kanał między Wysoką i Boryszynem, a także kopalnię żwiru koło Staropola. Niestety przy okazji robót zostały przerwane warstwy wodonośne i w boryszyńskich studniach pokazało się dno. Chcąc - nie chcąc firma musiała wywiercić studnię głębinową i zbudować wodociąg dla całej wsi. I studnia i wodociąg funkcjonują do dziś.

Firma budowlana Polensky und Zöllner z Ośna Lubuskiego zbudowała między innymi kanały między Lubrzą i Nową Wioską oraz wykonała obetonowanie śluzy nr 709 w Lubrzy.

Firma Weiß und Bock z Wólki wykonywała głównie prace betoniarские.

Firma budowlana Sager und Woerner ze Szczecina zbudowała szereg panzerwerków oraz płuczkę żwiru pomiędzy Staropolem i Buczyną.

Firma budowlana Max Leibner z Boryszyna zbudowała niemal na swoim podwórku obiekt nr 712 i część baraków dla robotników zatrudnionych przy budowie. Zleconego obiektu koło wsi Mostki nie ukończyła, gdyż zapadła decyzja o przerwaniu robót.

Firma Dyckendorf und Widmann z Berlina również wykonywała prace betoniarские.

Organizacja Todta - wykonywała wszelkie prace budowlane zarówno samodzielnie, jak i oddając swych pracowników do dyspozycji różnym firmom.

Wreszcie **firmy budowlane Kunz & Co. oraz Juliusz Berger & Co.** obie z Monachium wykonywały przede wszystkim prace przy budowie systemu tuneli. Obydwie miały w tym odpowiednią praktykę, gdyż wcześniej budowały metro w Monachium.

Wiadomo, że technika budowlana nie była w tym czasie tak rozwinięta jak dziś i wiele prac trzeba było wykonywać ręcznie. Do takich właśnie prac obok junaków z organizacji Todta wykorzystywano żołnierzy z RAD (Służby Pracy Rzeszy). Cóż to było? Od 1935 roku kiedy wprowadzono w Niemczech obowiązkową służbę wojskową mężczyźna powołano do Wehrmachtu pierwsze 6 miesięcy spędzał przy łopacie. Był skoszarowany, umundurowany, podporządkowany wszelkim rygorom tyle, że nie miał broni. Po półrocznej pracy odstawał łopatę i brał do ręki Mausera.

Oczywiście do budowy trzeba było użyć wielkiej ilości materiałów. Ówczesna wschodnia Brandenburgia nie była regionem zbyt uprzemysłowionym i tak naprawdę wszystko poza żwirem z

podstaropolskiej kopalni trzeba było dowozić. Stal zbrojeniową i profilowaną dowożono z zakładów Kruppa w Essen. Kopuły i płyty pancerne przywożono z Bochum, gdzie produkowane były przez Bochumer Verein für Gießenstahl. Firma bardzo szybko wywiązała się z zamówień. Można powiedzieć, że za szybko. Zamówione kopuły pancerne dostarczono koleją na stację w Kursku, gdzie były następnie składowane przed przewiezieniem na place budów. Zanim je jednak zamontowano podjęto decyzję o wstrzymaniu prac i kopuły stały sobie spokojnie na stacji, która zyskała przez to miano „pancernej”. Zostały pocięte i wywiezione na złom dopiero po wojnie. Beton jak wiadomo składa się ze żwiru, wody i cementu. Żwir i woda były na miejscu, cement dowożono z cementowni opolskich, górnośląskich i z Rüdersdorf koło Berlina. Budowniczowie narzekali jednak na marną jakość tego ostatniego. Tak wielkich ilości betonu jaka była zużywana na placach budów nie sposób było wymieszać ręcznie, nawet typowe betoniarki używane na budowach miały za małą wydajność. Skonstruowano więc i zbudowano specjalne, wielkie, wysokowydajne betoniarki „Regulus -

Mischer Typ 2”. Mimo że np. podawanie materiałów do betoniarki było w znacznym stopniu zmechanizowane, to do obsługi należało zatrudnić ok. 30 robotników, ale za to wydajność maszyny wynosiła 60 metrów sześciennych betonu na godzinę.

Skoro już się chłop natrafił przy betoniarce, to należało mu zapewnić jakieś warunki do odpoczynku; ostatecznie nawet koń nie może pracować bez przerwy. A co robił zmęczony chłop po pracy? To samo, co obecnie - szedł na piwo. I tu powstał problem, bo pracownicy monachijskich firm unisono stwierdzili, że brandenburskie i pomorskie piwo to trucizna i innego jak bawarskie pić nie będą, bo nie mogą. Faktycznie przyznać muszę jako stary wydmikufel, że jeśli ktoś wyssał z mlekiem matki bawarskiego cienkusa, to normalne piwo z miejsca nim zakolebie. Nie było innego wyjścia, budowniczowie tuneli byli w cenie, więc na pagórkę między Boryszynem i Kaławą zbudowano drewniany baraczek ozdobiono go szyldem „Kantyna bawarska” i serwowano w nim to co chcieli monachijszczycy. A dziś majster łązi z alkomatem...

Lech Stanisław Franas

Byłem legionistą

Przez pewien okres mojego życia wiele planów i przemyśleń bardzo często skupiało się wokół jednego tematu - Legia Cudzoziemska... Od zawsze interesowałem się „mundurem”, a swoje marzenia zacząłem realizować przez wstąpienie do Wojska Polskiego. Wszystko układało się po mojej myśli - dobra praca, dziewczyna, wspólne plany na przyszłość. Jednak sam nie wiem dlaczego, ale wszystko nagle runęło i znalazłem się w najgorszym momencie życia. Złe towarzystwo, alkohol i brak samodyscypliny sprawiły, że zacząłem powoli tracić nad wszystkim kontrolę, staczałem się. W lustrzanym odbiciu dostrzegałem coraz częściej człowieka bez wyrazu, porażonego długotrwałym nadużywaniem alkoholu, dno... Gdzieś w głębi czułem, że jeśli czegoś nie zrobię, to stracę wszystko. Zabrzmi to może patetycznie, ale postanowiłem coś ze sobą zrobić, coś naprawić, zerwać z dotychczasowym życiem. Determinacja i chęć ucieczki skierowały mnie ku Francji...

Legia Cudzoziemska jest formacją wojskową i należy do Armii Francuskiej. Bardziej przypomina klasztor, niż regularną armię. Dyscyplina i tryb szkolenia znacznie różnią się od klasycznego szkolenia wojskowego, są one bardziej zaostrzone. Przeznaczeniem Legii jest wykonywanie zadań bojowych na terenie całego globu. Jest armią najemną, szkolącą żołnierzy do zadań specjalnych.

Miałem wielkiego „stracha”, ale starałem się tego po sobie nie okazywać. Wojsko Polskie zaszczyliło we mnie charakter żołnierza, trochę o wojsku już wiedziałem, więc pocieszałem się tym, że może nie będę aż tak zaskoczony procesem rekrutacji do legendarnej Legii Cudzoziemskiej. Przy biurze przepustek przyjął mnie kapral. Jego akcent wskazywał, że pochodził chyba z jednego z krajów byłego ZSRR. Zabrał mi dowód osobisty i kazał czekać na ławce przed bramą. Czekałem około godziny, zanim zostałem zaprowadzony do pobliskiego budynku. Przyjął mnie Polak. Kilka pytań - dlaczego Legia, skąd pochodzę. Na koniec krótki psychotest. Zabrano mi wszystko co przy sobie miałem. Moje imię i nazwisko przybrało formę francuskojęzyczną, a ja zacząłem sobie uświadamiać, że zaczynam nowy etap swojego życia. Po tygodniu pobytu

w paryskim punkcie werbunkowym, przewieziono nas, około 20 ochotników, do miejscowości Aubagne na południu Francji, niedaleko Marsylii. Chłopaki byli z całego świata: Chiny, Rumunia, Nepal, Wyspy Fidżi, Brazylia, Anglia, Mongolia, Rosja. Jedni przyjeżdżali dla pieniędzy, drudzy, żeby zdobyć doświadczenie, inni jeszcze uciekali przed swoją przeszłością. Legia ma ścisłe zasady i wymagania przy doborze kandydatów - silna psychika, umiejętność logicznego myślenia, odpowiednia budowa ciała i dobre zdrowie oraz przeszłość każdego z nas. Dokładnie i systematycznie sprawdzają każdego, nie przyjmują przestępców. Z ponad 50 kandydatów, po wszystkich „przesłuchaniach”, testach, badaniach, pozostało nas zaledwie 12... Nasza grupa dołączyła do innej i po kilku dniach rozpoczął się kolejny, teraz 6-miesięczny etap selekcji.

Byłem przekonany, że nie mam żadnych szans w porównaniu z innymi, roslymi i wysportowanymi chłopakami, którzy swoją pewnością siebie sprawiali, że czułem się po prostu mały. Trafiliśmy do swoich kwater. Część sprzętu zostawiliśmy w pokojach, a część zabraliśmy na tzw. „Farmę”. **„Farma” to miejsce jak ze złego snu**, ale w rzeczywistości ze snem ma ono mało wspólnego. Legia selekcjonuje tam ochotników pod względem odporności psychicznej na długotrwały stres oraz zmęczenie fizyczne. Ochotnicy zaczęli powoli się wykruszać, a najszybciej ci pewni siebie. Nigdy wcześniej nie przeszedłem tak morderczego szkolenia. Przez 3 tygodnie schudłem tam 11 kg. Z Farmy powróciło nas 10. Wstępne szkolenie polegało na zapoznawaniu się z uzbrojeniem, pierwsze ćwiczenia w terenie, uczyliśmy się języka francuskiego - była to podstawa do dalszego szkolenia. Zadaniem Legionisty jest stałe poprawianie swojej przydatności bojowej. Musi się z tym pogodzić i żyć z tym. Po wstępnym szkoleniu i po zaliczeniu sławnego, 120-kilometrowego marszu „Kepi Blanc” nadano nam tytuł Legionisty Premier Klass. Wszystkich wypuszczono na cały dzień i noc do pobliskiego miasta - korzystaliśmy ile się da... Nadszedł czas, aby każdy z nas zdecydował się, do jakiego regimentu bojowego chce trafić. Zawsze chciałem skakać ze spadochronem, więc zdecydowałem się zgłosić do słynnego 2 REP - u do Calvi, mieszczącego się na przepięknej Korsyce. Znów miałem obawy, czy sobie poradzę, bo chodziły pogłoski, że dużo chłopaków nie daje tam rady, dużo też traci życie i ogólnie ciężko jest. **Czekał mnie okres bardzo ciężkiej i wytężonej pracy.** Wykonywaliśmy operacje i zadania o różnym charakterze - chroniliśmy statki, nabrzeża, miasta i ludzi. Łapaliśmy przemytników od Maroko, aż po Jemen, Somalię i Czad. Pomagaliśmy różnym organizacjom nieść pomoc humanitarną. Teraz, z perspektywy czasu wiem, że Legia jest wielką szkołą życia w dosłownym tego słowa znaczeniu. Służba w tej formacji ukształtowała jeszcze bardziej moją osobowość, odstąpiła słabości, wzmocniła wnętrze, nauczyła pokory. Pierwszy kontakt z rodziną miałem po pół roku, jednak była to tylko krótka rozmowa telefoniczna. Raz byłem w Polsce, po upływie 2,5 roku, na 2-tygodniowy urlop. W szeregach Legii Cudzoziemskiej możliwość zawarcia związku małżeńskiego istnieje dopiero po 8 latach służby, dlatego między innymi zrezygnowałem z podpisania następnego kontraktu.

Snake

(Ten tekst jest kontynuacją refleksji z za krat - Marcin Pawłowski)

NEKROLOGI

Panu Lechowi Rybackiemu

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci **Mamy**
składają

Dyrekcja, nauczyciele, pracownicy
i uczniowie ZSR w Bobowicku

Szparagowe żniwa

Festiwal „Szparagowe żniwa” na stałe już wpisał się w lubuski kalendarz wydarzeń kulturalnych. I dobrze, bo to jest wartościowa impreza, która pozwala zespołom śpiewaczym pokazać publicznie swój dorobek artystyczny, a przy tym również pochwalić się efektami swojej pracy. Na ogół łączy się je z „Dniami Trzciela” i daje to niezły efekt. Tegoroczny festiwal, przygotowany przez OKiS, zgromadził wielu słuchaczy podziwiających występy 22 zespołów z Lubuskiego, a nawet z Dolnego Śląska. Były „Szarne Paradnice” z Nowej Soli i „Cantare” z Gorzowa Wlkp., zespoły: z Kostrzyna n/Odrą, z Górek Noteckich i Lubniewic. Powiat międzyszecki reprezentowały grupy śpiewacze: „Ale babki” z Piesek, „O Sole Mio” z Goruńska, „Pod kasztanem”



z Templewa, chór „Echo” z Międzyrzecza oraz zespoły trzebielskie „Stokrotki” i „Obrzanie”. W trakcie festiwalu była dekoracja zapaśników - medalistów turnieju o puchar GBS, były pokazy strongmenów oraz występy artystyczne dzieci i młodzieży. Nad całością czuwał prowadzący imprezę **Grzegorz Szyszka i Kazimierz Szpigun**. Prezentacje były oceniane przez jury, w którym zasiadli m.in.: Grzegorz Łukasiewicz z Regionalnego Centrum Animacji Kultury i Leszek Bończuk z Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie. Grupy śpiewacze były świetnie przygotowane i prezentowały wysoki poziom artystyczny. Ich występy podobały się nie tylko zgromadzonej publiczności, ale także jury, które nadało



aż 10 tytułów laureata „Szparagowych żniw 2009”. Pozostałe zespoły otrzymały wyróżnienia i gorące oklaski, również od festiwalowych gości: marszałka Józefa Zycha, wicewojewody - Jana Świrepo, starosty międzyszeckiego - Grzegorza Gabryelskiego.

Gośćmi szparagowego święta w Trzcielu byli także mieszkańcy zaprzyjaźnionych gmin niemieckich - Asendorf i Falkenberg. Zapewne Imgardzie Wupper, Peterowi MUUS i innym szanownym asendorfczykom podobał się specyficzny klimat jedynej w swoim rodzaju - imprezy.

Festiwalowi sprzyjała nawet pogoda, piękna i słoneczna. Amatorzy trzebielskiego warzywnego specyfiku korzystali z zupy szparagowej ufundowanej przez Urząd Miasta i Gminy. Była wyśmienita, a ugotowały ją panie z przedszkolnej kuchni. Czerwcowy, świąteczny dzień był dniem śpiewu, tańca, kolorowych i przepięknych ubiorów artystów i wielu niespodzianek. Stowarzyszenie charytatywne przeprowadziło loterię, każdy los wygrywał, a uzyskany dochód przeznaczono na remont zabytkowego kościoła. I znowu rok trzeba czekać na powtórkę niezwyklej i barwnej imprezy.

Jadwiga Szylar

Na zdjęciach:

1. Wyroby ze słomy Janiny Mrówki,
2. Górzycka kapela ludowa,
3. Tańczące maluchy,
4. „Obrzanie” z J. Kaczmarkiem i J. Zychem.

Wieści z I LO

19 czerwca oficjalnie zakończyliśmy rok szkolny uroczystym apelem, który odbył się z udziałem zaproszonych gości - p. starosty **Grzegorza Gabryelskiego** i przewodniczącego Rady Rodziców p. **Bernarda Woźniaka**. Tradycyjnie już najlepsi uczniowie nagrodzeni zostali cennymi książkami ufundowanymi przez Radę Rodziców.

Oto lista prymusów I LO:

		średnia ocen
Ratajczak Jakub	1a	5.56
Maik Paweł	1a	5.38
Biela Aleksandra	1c	5.20
Bartkowiak Maciej	2c	5.14
Waśkowska Ewelina	2d	5.14
Wojciechowski Marcin	2a	5.13
Tymeczko Roksana	2e	5.07
Kociotek Malwina	1a	5.00
Ratajczak Kamila	1a	5.00
Herman Łukasz	1c	5.00
Prusinowska Agnieszka	2c	4.92
Skoczylas Ewelina	2a	4.87
Frankiewicz Aleksandra	1a	4.87
Lewandowska Ewelina	2c	4.86
Szkaradek Małgorzata	2c	4.86
Jankowiak Anita	2c	4.85
Stepczyńska Karolina	2c	4.79
Czepirska Diana	1a	4.75

Koniec roku szkolnego to zawsze czas podsumowań.

OSIĄGNIĘCIA UCZNIÓW I LO W OLIMPIADACH I KONKURSACH PRZEDMIOTOWYCH W ROKU SZKOLNYM 2008/2009

1. W ogólnopolskim konkursie organizowanym przez Instytut Fizyki Polskiej Akademii Nauk oraz Instytut Problemów Jądrowych im. A. Sułtana w Świerku uczeń klasy pierwszej **Konrad Łojek** zajął **I miejsce**.

2. **IV miejsce** w finale XX Międzynarodowego Turnieju Młodych Fizyków 2009 w Katowicach grupa uczniów w składzie: Anna Postrzygacz z kl. IIa, Ewelina Skoczylas z kl. IIa, Andrzej Błaszczak z kl. IIIa, Kamil Giel z kl. IIIa Damian Skoczylas z kl. IIIa Opiekun: mgr Izabela Jednorowicz

3. W Międzynarodowym Konkursie Plastycznym: Velazquez-malarz królów, książę malarzy **wyróżnienie** otrzymał: Tomasz Badach z kl. IIId. Opiekun: mgr Dorota Ruta-Zdanowicz.

4. Remigiusz Bak z kl. IIId został **finalistą** szczebla wojewódzkiego XXXV Olimpiady Historycznej.

5. W Wojewódzkim Konkursie z Fizyki organizowanym przez Uniwersytet Zielonogórski Wojciech Wysota z kl. Ib został **finalistą**. Opiekun: mgr Izabela Jednorowicz.

6. **Finalistami** Konkursu Supermatematyk Poznań 2009 zostali: Patryk Maik z kl. Ia, Jakub Ratajczak z kl. Ia, Łukasz Orszulok z kl. Ib. Opiekun: mgr Alicja Borzobohata.

7. W wojewódzkim Konkursie dla szkół „Powstanie Wielkopolskie” organizowanym pod patronatem Lubuskiego Kuratora Oświaty w kategorii plastycznej: Paulina Janicka z kl. Id zajęła **I miejsce**, Dagmara Zdanowicz z kl. Id zajęła **II miejsce**, Jakub Janczyszn z kl. Ib zajął **III miejsce**. W kategorii literackiej: Piotr Markiewicz z kl. IIIa dostał **wyróżnienie**.

8. W Mistrzostwach Województwa: w skoku wzwyż Tobiasz Żyła z kl. Ib zajął **I miejsce**, w biegu na 100 metrów Roksana Tymeczko z kl. IIe zajęła **II miejsce**. w trójskoku Tobiasz Żyła z kl. Ib zajął **II miejsce**, Opiekun: mgr Grzegorz Kaczmarek

9. **Brązowy medal** w finałowych rozgrywkach Wojewódzkiej Licealiady 2008/2009 w piłce koszykowej wywalczyli reprezentanci szkoły w składzie: Bartosz Sułcki z kl. IIIe, Jędrzej Kaczmarek z kl. IIIc, Damian Stucki z kl. IIId, Jan Kasowski z kl. IIIa, Andrzej Błaszczak z kl. IIIa, Maciej Bublewicz z kl. Ib, Marcin Piekarski z kl. Ic, Wojciech Kuszyński z kl. Ic, Patryk Maik z kl. Ia, Arkadiusz Bernas z kl. Ic, Mateusz Pęczkowi z kl. Ia, Jakub Ratajczak z kl. Ia, Łukasz Czarski z kl. Ib, Mikołaj Czaplicki z kl. Ib

10. **Brązowy medal** w finałowych rozgrywkach Wojewódzkiej Licealiady 2008/2009 w piłce siatkowej zdobyli reprezentanci szkoły w składzie: Konrad Grześkowiak z kl. IIc, Łukasz Karolak z kl. IIc, Jędrzej

Kaczmarek z kl. IIId, Tobiasz Żyła z kl. Ib, Patryk Karolak z kl. Id, Patryk Szlaski z kl. IId, Jan Kasowski z kl. IIIa, Mateusz Pęczkowski z kl. Ia, Bartosz Igras z kl. Id. Opiekun: mgr Grzegorz Kaczmarek

11. **IV miejsce** w wojewódzkich zawodach: Biathlon letni Ilona Pisera z kl. IIe Żaneta Strzelewicz z kl. IIId Michał Kaczmarek z kl. IIc Łukasz Orszulok z kl. Ib Małgorzata Bujalska z kl. IIc Michał Kubik z kl. IIId. Opiekun: mgr Michał Markowski.

12. W II Olimpiadzie: „Łosy żołnierza i oręża polskiego” do zawodów międzyszkolnych (I stopnia) zakwalifikowało się 3 uczniów; Kamil Adamuszek z kl. Ib, Wojciech Wysota z kl. Ib, Michał Kubik z kl. IIId. Opiekunowie: mgr Monika Kręciszevska i mgr Mariusz Wąsiel.

13. **V miejsce** w półfinałach wojewódzkich w szachach drużynowych zajęli: Patrycja Nowak z kl. IIId, Andrzej Błaszczak z kl. IIIa, Mateusz Górski z kl. Id, D. Marcin Miller z kl. IIa.

14. **V miejsce** w półfinałach wojewódzkich w tenisie stołowym dziewcząt zajęły: Anna Postrzygacz z kl. IIa, Paulina Babiak z kl. IIId.

15. W VII Powiatowym Konkursie Ortograficznym uczniowie: Nawrot Krzysztof z kl. Ia zajął **I miejsce**, Marcin Wojciechowski z kl. IIa zajął **II miejsce**. **Drużynowo** nasze Liceum zajęło **I miejsce**. Opiekunowie: mgr Dorota Szulc i mgr Magda Łobejko

16. W II Konkursie Języka Angielskiego organizowanym przez nauczycielskie Kolegium Języków Obcych w Nowym Tomyślu **finalistami** zostali: Damian Skoczylas z kl. IIIa, Adam Andrzejewski z kl. IIIe, Anna Korejwo z kl. IIc, Adam Konieczny z kl. IIe, Paweł Sadłowski z kl. Ia, Jakub Ratajczak z kl. Ia, Marcin Piekarski z kl. Ic. Opiekun: mgr Anna Siwek

17. W Powiatowym Konkursie Wiedzy Pożarniczej Jakub Ratajczak z kl. Ia zajął **I miejsce**, Tomasz Siadak z kl. Ia zajął **II miejsce**. Opiekun: mgr Michał Markowski

18. W VI Powiatowym Turnieju Historycznym o Puchar Starosty Międzyrzeckiego zespół w składzie: Michał Kubik z kl. IId, Adam Radomski z kl. IId, Ernest Hrychorowicz z kl. IIa zdobył **I miejsce**, a ponieważ było to trzecie z rzędu zwycięstwo naszego Liceum, puchar zostaje w naszej szkole.

19. W IV Powiatowym Konkursie Informatycznym Krzysztof Nawrot z kl. Ia i Maciej Pławsiuk z kl. IIa zajęli **II miejsce**. **Drużynowo** nasze LO zajęło **II miejsce**. Opiekun: mgr Artur Duda.

W roku szkolnym 2008/2009 realizowano w I LO zajęcia pozalekcyjne w ramach funduszy unijnych pozyskanych przez szkołę. Fundusze z EFS pozwoliły na uruchomienie szeregu zajęć zarówno wyrównawczych jak i poszerzających wiedzę uczniów i rozwijających ich szczególne uzdolnienia. Ogółem wydano na zajęcia pozalekcyjne, wycieczki i pomoce dydaktyczne, które uczniowie otrzymali na własność oraz sprzęt pomocny w prowadzeniu zajęć, kwotę **81 267 zł**. Zrealizowano 670 godzin dydaktycznych dla **161** uczniów biorących udział w działaniach.

30 czerwca poznaliśmy wyniki matur, które przedstawiają się następująco:

Na 111 osób przystępujących do matury **105 egzamin zdało**. 4 osoby mają prawo do poprawki w sierpniu.

Najlepsze wyniki indywidualne:

	Średnia ważona:
Ewelina Litwin	86%
Joanna Filipkiewicz	86%
Sara Gaj	83%
Emilia Czapiewska	77%
Adam Andrzejewski	77%
Adam Dąbrowski	77%
Jan Kasowski	77%

Przedmioty obowiązkowe - część pisemna:

1. niemiecki	- 14 osób	78%	stanin 9
2. angielski	- 83 osoby	74%	stanin 8
3. geografia	- 7 osób	63%	stanin 8

Przedmioty dodatkowe - część pisemna:

1. matematyka	- 10 osób	80%	stanin 8
2. niemiecki	- 3 osoby	77%	stanin 6
3. angielski	- 9 osób	73%	stanin 6
4. biologia	- 15 osób	56%	stanin 7

Tegorocznym maturzystom życzę dostania się na wymarzone kierunki studiów, zaś Gronu Pedagogicznemu i uczniom I LO udanego letniego wypoczynku.

Dorota Szulc

Piknik rodzinny w DPS-ie

Tegoroczne Spotkanie Rodzin i Przyjaciół w międzyszeckim Domu Pomocy Społecznej odbyło się 27 czerwca. Impreza rozpoczęła się o godzinie 10 poczęstunkiem i kawą w budynku DPS-u. Tłumnie zgromadzonych uczestników pikniku przywitała dyrektor Anna Kwiecińska dziękując wszystkim przybyłym oraz licznym sponsorom,



którzy przyczynili się do zorganizowania spotkania. Goście mieli też okazję zobaczenia zdjęć relacjonujących przebieg zeszłorocznego zjazdu rodzin. Podobnie jak rok temu, po poczęstunku i powitaniach, jak na piknik przystało, impreza przeniosła się na powietrze. Pochmurne niebo rekompensowały w pełni wszechobecne uśmiechy podoksytowanych podopiecznych Domu Pomocy, a także ich bliskich, z niecierpliwością czekających na występy. Program artystyczny rozpoczęły zabawne skecze, wzbudzające co chwilę salwy śmiechu wśród widzów. Następnie w przedstawieniu pod tytułem „Unia Europejska naszym oknem na świat”, artyści przebrani za przedstawicieli poszczególnych krajów zjednoczonej Europy, zaprezentowali charakterystyczne dla nich tańce, w zabawny sposób podkreślając typowe narodowe cechy. Widzowie zobaczyli między innymi roztąńczoną królową angielską, czy defilującego z kuflem piwa Niemca. W finale przedstawienia wszystkie narodowości odtńczyły wspólny taniec symbolizujący jedność i przyjaźń między krajami Unii.

W przerwie między artystycznymi występami goście mogli skorzystać z wielu atrakcji. Punkty z różnymi zabawami i grami zręcznościowymi otaczały cały budynek, można było wziąć udział w loterii, w której wygranymi były między innymi piękne, własnoręcznie wykonane przez podopiecznych DPS-u ozdoby, a także sprawdzić swoje siły w strzelaniu z pistoletu i wiatrowki pod okiem doświadczonych instruktorów z międzyszeckiej filii Ligi Obrony Kraju.

Kolejną atrakcją był zaprezentowany przez przedstawicieli międzyszeckiej policji radiowóz, który można było obejrzeć z bliska, a nawet do niego wsiąść, co budziło ogromne emocje wśród oglądających. Policjantom towarzyszył specjalnie wyszkolony pies policyjny, który również wywołał spore zainteresowanie. Obok

funkcjonariuszy policji, na pikniku pojawili się również ratownicy medyczni z międzyszeckiego sztabu SKSR oraz żołnierze z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej w Międzyrzeczu, którzy wspólnie dali popis swoich umiejętności odgrywając mrożącą krew w żyłach scenę pobicia, a następnie reanimacji młodego człowieka. Na szczęście ratownicy przybyli w porę, a „sprawca” brutalnego czynu został natychmiast ujęty przez policję.

Po tych pełnych wrażeń zdarzeniach przyszedł czas na posiłek. W miłej, rodzinnej atmosferze, pod rozstawionymi na placu parasolami można było zjeść kielbasę z grilla, pyszny gulasz, czy zupkę. Pełni nowych sił artyści kontynuowali występy, prezentując własne aranżacje znanych polskich piosenek. Finał imprezy uświetniło przybycie grupy harleyowców, dumnie prezentujących swe wspaniałe maszyny. Można było nawet załapać się na krótką przejażdżkę niezwykłym motorem.

Piknik rodzinny organizowany jest przez Dom Pomocy Społecznej



co roku i na pewno co roku przebiega w tak samo miłej i przyjemnej atmosferze jak tegoroczny. Wspólna zabawa i rekreacja sprzyja integracji oraz budowaniu więzi rodzinnych i przyjacielskich, co niewątpliwie jest potrzebne ludziom nie tylko chorym, ale również zdrowym, którzy często żyjąc w biegu gubią gdzieś to co najważniejsze - uśmiech drugiego człowieka. Szczerego uśmiechu, radosnych, rozpromienionych twarzy i uścisków na Spotkaniu Rodzin nie zabrakło.

Aleksandra Gajewska

Przeżyli razem 55 lat

Państwo Łucja i Zygmunt Sikorscy mieszkają w Osiecku, gm. Bledzew. Obchodzili w tym roku w czerwcu 55 rocznicę ślubu. Mszę jubileuszową w Osiecku celebrował również syn ks. Leszek - kapelan marynarki wojennej USA. Odnawili na niej przysięgę małżeńską. Dochowali się córki i dwóch synów. Mają czworo wnucząt i dwoje prawnucząt.

Pani Łucja pochodzi z okolic Sieradza. Urodziła się w 1934 r. Miała czterech braci. Nie mieli własnego domu- mieszkali na komornym. Ojciec był szewcem. Mama nie pracowała, opiekowała się dziećmi. Mieli być wysiedleni do Niemiec, ale na prośbę mamy, bo syn uciął sobie palec w sieczkarni, pozwolili zostać. Ojciec jednak się uparł, zostawił rodzinę i wyjechał. Zamieszkali we wsi

Kobierzycu. Niemcy dali im mieszkanie, a później krowę- ze względu na dzieci. Mama ją oddała, bo trudno było jej samej przygotować siano na zimę. Pani Łucja wspomina ciężkie wojenne dzieciństwo:

- Mama musiała iść do pracy w gospodarstwie u Niemców albo do kopania okopów. Wyjeżdżała o godz. 6 rano, a wracała, jak było ciemno, a myśmy byli sami. Przychodziła taka zmarnowana z roboty. Dali 1 chleb i to było wszystko. Za wykopki u Niemców dostawała kosz ziemniaków. Wychodziłam po mamę i pomagałam dźwigać ten kosz. Zbieraliśmy na polu po zbiorach kłosa pszenicy, kukurydzą. Wyłuskiwaliśmy ziarna i potem w młynie męło się je na mąkę i jakoś się żyło. Naszą żywicielką była koza. Musiałam ją paść i doić.

Pamięta tę biedę i głód. I to, jak musiała opiekować się rodzeństwem, szykować posiłek, a miała tylko 7 lat. Małe rączki dziecka tarły ziemniaki, zarabiała je mąką i piekły placki na blasze.



To było ich jedzenie. Wspomina, że czasem gdy chodzili do piekarni, i gdy nikt nie widział, Niemka dorzucała im kilka bułek albo bochenek chleba. Gdy skończyła się wojna, ojciec wrócił do rodziny. Postanowił, że pojedą na Zachód (tj. na Ziemię Odzyskane) na gospodarstwo, gdzie w czasie wojny pracował u Niemca.

Jechali bydlęcymi wagonami chyba ze trzy tygodnie. Jak maszynista dostał pieniądze albo spirytus, to jechał. Jak nie, to stał nawet kilka dni. Przyjechali do

Gorzowa, a stamtąd do Stanowic. Objęli gospodarstwo. Tam p. Łucja poznała swego przyszłego męża- Zygmunta. Pan Zygmunt urodził się 1932 r. Pochodzi z okolic Konina. Też wspomina, jak było ciężko w czasie wojny, bieda i głód:

- Nie było czym palić. Zbieraliśmy krowie łajno i suszyliśmy je. Tym się paliło. Gdy chodziło się do lasu na jagody, trzeba było mieć asygnać, a owoce oddawać Niemce.

Zabrali go od rodziców, aby służył jako parobek u Niemca. Gdy Polak nie pozdrowił go hitlerowskim gestem, to oberwał biczem. Pasł gęsi, krowy i owce. Spał w oborze na skłeczonej w rogu pryczy. Kiedyś Niemiec mocno go skatował. Wyrwał go z jego rąk od niechybnej śmierci syn Niemca- esesman.

Kiedy skończyła się wojna, wrócił do rodziny. Odsłużył wojsko w Gorzowie. Powiedział w domu, że wyjeżdża na Zachód. Mama płakała: „Tam są Niemcy, Ruscy, zabiją cię.” Pracował w Stanowicach w PGR-ze. Miał powodzenie u dziewczyn, zaczęły go, bo był przystojny chłopak. Przychodził z kolegą na zabawy. Tam też bywała p. Łucja. Wpadła mu w oko, (on jej też-ale tego nie okazywał). Ale to kolega zalecał się do niej i przestrzegał, by mu nie podrywał dziewczyny. Ale serce rządzi się swoimi prawami i po trzech miesiącach znajomości pobrali się w 1954 r.

- Wzięliśmy skromny ślub. Żwspomina p. Łucja. Nasi rodzice nie dali nam ani grosza. Po ślubie zamieszkaliśmy u moich rodziców. Harowali na gospodarce, a nic z tego nie mieliśmy. Ojciec nie interesował się gospodarką. Opuścił rodzinę, więc zabraliśmy mojego 4-letniego brata i wychowywaliśmy go.



Z kolei p. Zygmunt dodaje:

- Ja sam skosiłem kosą 9 ha zboża, a żona ze szwagierką podbierały sierpem i wiązały snopy. Nie widzieliśmy tam dla siebie przyszłości.

Pracowali w PGR-ze kolejno w Bronowicach, Raclawiu. Kiedyś przyjechał wujek p. Łucji i namawiał do przeprowadzki do Osiecka: że wioska jest piękna, jest praca i budują mieszkania. I tak znaleźli się w Osiecku.

- Pracowaliśmy oboje w oborze przy krowach. Żmówi p. Zygmunt. Pracy było dużo. Ja urlopu nie miałem. Nie było wolnego, bo krowy trzeba było nakarmić, oporządzić, wydoić i również umyć.

A p. Łucja dodaje:

- Mieliliśmy już troje dzieci i jeszcze mojego brata. Dorabialiśmy się wszystkiego własnymi rękami. Po robocie biegiem do domu i dalej do roboty. Hodowaliśmy świnię, kaczki, kury. Uprawialiśmy jeszcze działkę: kartofle, warzywa. Braliśmy jeszcze 1 ha buraków do obrobienia. Jak wszystko zrobiliśmy, a było jeszcze widno, to jechaliśmy do lasu na jagody albo na grzyby. Jak wracaliśmy, było już ciemno. Przygotować się do spania i wcześniej rano do roboty. Było ciężko, ale Pan Bóg dał, że dało się radę.

Teraz są emeryturze. Czym wypełniają czas? Pani Łucja nie zastanawia się ani minuty:

- Latem jeździmy do lasu przygotować drewno na opał na kilka lat. Jeździmy do lasu na jagody i na grzyby. Przesiedzielibyśmy w lesie dzień i noc. Dalej obrabiamy działkę, na której uprawiamy ziemniaki. A p.; Zygmunt dodaje:

- Ja nie mogę żyć bez zajęcia. Muszę ciągle coś robić. Będę chodził, szukał, co zrobić, co poprawić, zrobić od nowa, aby była praca. Żona się śmieje: Jak już naprawdę nie może znaleźć zajęcia, to chodzi do gospodarzy pomagać.

To zamięłowanie do pracy widać: porządek i ład w obejściu. Pan Zygmunt sam wybudował dwa garaże, urządził przydomowy ogródek, zbudował pergole, kraty na róże, altankę, murek z kamieni polnych. Oboje kochają kwiaty. Ogród kwitnie cały rok pełną gamą kolorów. Dostali za niego I nagrodę w konkursie gminnym. Gdy żona przebywała w Stanach kilka lat, sam pilnował ogrodu. Gdy wysłał żonie zdjęcia kwiatów, to się popłakała. Dzieci się usamodzielnili. Córka mieszka z nimi. Synowie są w Ameryce. Jeden- Leszek jest kapelanem w marynarce wojennej USA. Obecnie przebywa na Okinawie w Japonii. Zafundował rodzicom wycieczkę do Włoch. Tam mogli razem spędzić czas. Byli także w USA. Obwiał ich po różnych zakątkach Stanów. Nie spodziewali się, że kiedyś będą mogli tyle zwiedzić, zobaczyć tyle pięknych miejsc. Przeżyli z sobą 55 lat. Razem spędzają czas. Zawsze uśmiechnięci, zadowoleni z życia. Są z sobą szczęśliwi.

Wanda Majchrzak



Stawy kęszyckie

Stawy hodowlane położone na południowy zachód od Międzyrzecza to wynik dobrego pomysłu inżyniera ichtiologa, byłego dyrektora gospodarstwa rybackiego - **Marka Gielo**. Powstały nie bez oporu dzierzawców łąk i biurokracji urzędniczej. Jego upór i konsekwencja sprawiły, że w pobliżu miasta powstał cenny przyrodniczo obszar stanowiący funkcjonalną całość (ekosystem).

Stawy rybne to nie tylko produkcja rybacka, ale specyficzny ekosystem charakteryzujący się różnorodnością świata roślin i zwierząt. Oprócz znaczenia gospodarczego spełniają bardzo ważną rolę w retencjonowaniu wody. Gromadzą wodę ze zlewni wiosną, kiedy jest jej nadmiar, a oddają jesienią, w okresie niskich stanów w rzekach. Wpływają łagodząco na mikroklimat i podnoszą poziom wód gruntowych. Poza tym wiele stawów to ostoje (refugia) rzadkich i zagrożonych gatunków roślin i zwierząt, których naturalne siedliska zostały zniszczone.

Stawy kęszyckie zbudowano na południowym odcinku rynny Jeziora Głębokiego o długości ok. 4,8 km. Krawędzie rynny stanowi rozcięty na dwie części piaszczysto - żwirowy podłużny wał - oz wojciechowski stromo opadający w kierunku dna, a łagodnie na zewnątrz w kierunku Basenu Międzyrzecznego na wschodzie i Gorzyckiego na zachodzie. Lesiste zbocza rynny zbudowane są z piasków drobno i średnioziarnistych oraz mułków, a nachylenie stoków waha się od 8 do 25°. Największa szerokość rynny od 800 do 1200 m występuje w części środkowej, a najmniejsza 300 - 500 m w południowej. Głębokość zmienia się w granicy od 5 do 30 m. Dno usłane jest niewielkimi pagórkami typu kemowego. Końcowy odcinek, w którym znajduje się jezioro Stoki rozcina Wysoczyznę Trzemeszeńską i łączy się z rynną błędzewsko - kurską i Strugi Jeziornej. Na opisanym odcinku w latach 1977 - 1979 zbudowano osiem stawów różnej wielkości i przeznaczenia o łącznej powierzchni 69,29 ha zasilanych ciekami wypływającymi z jeziora Stoki. Ciek ten nosił nazwę Rów Kęszycki (Wojciechowski).

Jezioro Stoki leży ukryte w lesie na północ od Nietoperka na wysokości 57,4 m n.p.m. Jego powierzchnia wynosi 6,0 ha, długość maksymalna 500 m, szerokość 160 m, a największa głębokość 5,0 m. Należy do jezior przepływowych typu eutroficznego, sandaczowych. Posiada niewielki dopływ (3,1 km) z okolic byłej leśniczówki Kaławka, który zbiera wody z pobliskich łąk i śródleśnych podmokłych obniżeń. Od leśniczówki płynie na północny zachód, rozcinając terasę kemową (82,0 m n.p.m.) i wpada do jeziora na wysokości 57,4 m n.p.m. od strony wschodniej. Nieco na zachód od jeziora Stoki leży małe zarastające jezioro Bagno.

Długość rowu, na którym zbudowano stawy wynosiła 3,4 km. Budowę rozpoczęto od największych pod względem powierzchni w środkowej części rynny, tj. stawu Kęszyc 2 przeznaczonego na tarlisko o powierzchni 10,5 ha i Kęszyc 7 - odrostowego - wielkości 31,37 ha. Prace ziemne polegały na równaniu i pogłębianiu dna oraz formowaniu grobli. W tym samym czasie w każdym ze stawów osadzano dwa mnichy - wpustowy i spustowy. Kolejny etap obejmował budowę kilku mniejszych stawów (przesadki, odrostowe i tarliska) w kierunku południowym w górę cieku. Końcowym rezultatem budowy był staw wojciechowski o powierzchni 16,6 ha na odpływie z jeziora Oczko wpadającym do Obry. **Jezioro Oczko** leży na wysokości 47,7 m n.p.m. Jego powierzchnia wynosi 7,0 ha, maksymalna długość 360 m, szerokość 200 m, a największa głębokość 7,5 m. Jest jeziorem przepływowym typu eutroficznego, a w klasyfikacji rybackiej - sandaczowym.

Po kilku latach kompleks stawów o powierzchni niemal 1 km² zmienił krajobraz południowej części rynny Jeziora Głębokiego. Całość sprawia niezwykle wrażenie (szczególnie widok z motolotni) o każdej porze roku. Zmiany, jakie zaszły w tym okresie ilustrują zdjęcia zamieszczone obok. Stawy leżą

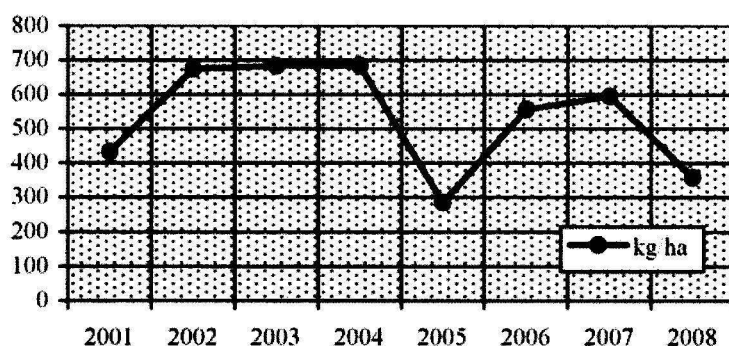
wśród lasów sosnowych rozciągających się od Nietoperka po Kęszycę i dolinę Strugi Jeziornej. Drzewostan wielogatunkowy spotykamy jedynie w strefie brzegowej (olchy, brzozy, buki, niekiedy dęby). Płaskie na ogół brzegi porasta wąski ale zwarty pas trzcin i pałki, rzadziej sitowia. Dno zaś opanowały liczne gatunki rdestnic, strzałka wodna i moczarka kanadyjska. W stawach brak strefowego układu roślinności, jaki występuje w jeziorach. Wynika to z określonego cyklu użytkowania polegającego na okresowym spuszczeniu i napełnianiu wodą, osuszaniu i wykonywaniu zabiegów agrotechnicznych.

Stawy dzięki obfitości ryb i bogatej roślinności są dogodnym miejscem do łęgów oraz odpoczynku podczas wędrówek dla wielu gatunków ptaków. Bogatą faunę ptaków żyjących na stawach reprezentują: łabędź niemy, który od wielu lat zimuje i gnieździ się na stawach, kaczki - krzyżówka i rdzawogłowa, cyranka, perkoz dwuczuby i perkozek oraz łyski i nury. Wśród trzcin najbardziej pospolity jest bączek, nierzadko spotkać można czaple siwe, a przypadkowo białe na przelotach. Dość regularnie stawy odwiedzają orzeł bielik, rybołów, myszołów zwyczajny i włochaty, który przylatuje na przezimowanie, jastrząb, krogulec i trzmiełojad. Dużym utrapieniem dla hodowców karpia są objęte ochroną kormorany.

Ilość i powierzchnia stawów kęszyckich*

Lp.	Nazwa stawu	Pow. zalewu w ha
1.	Kęszyc 1	3,10
2.	Kęszyc 2	10,50
3.	Kęszyc 3	3,20
4.	Kęszyc 4	1,03
5.	Kęszyc 5	2,53
6.	Kęszyc 6	3,12
7.	Kęszyc 7	31,37
8.	Kęszyc 8	14,41
	razem	69,26
9.	Wojciechowo	16,56
	razem	85,62

Produkcja karpia* w stawach kęszyckich w latach 2001 - 2008 w kg ha



Brzegi stawów zamieszkują wydry i norka kanadyjska, a zupełnie zniknęły piżmaki. W pobliżu stawów spotkać też można dziką, sarnę, jelenia, daniela, jenota i lisa. Niesamowite wrażenie sprawia widok stada dzików ryjących dno stawów po spuszczeniu wody późną jesienią i zimą.

Produkcja karpia** w stawach kęszyckich waha się od 300 do 700 kg z hektara (w Polsce większość gospodarstw uzyskuje 500 - 1500 kg/ha). Hodowlą karpia na stawach kęszyckich zajmuje się Gospodarstwo Rybackie spółka z o.o. z siedzibą w Międzyrzeczu.

Nowym elementem otoczenia opisanych stawów staje się strefa budowy domów jednorodzinnych na wschodnim zboczu rynny wzdłuż drogi gruntowej. Zmienia to dość zasadniczo krajobraz ekosystemu, a w dłuższej perspektywie warunki hodowli ryb.

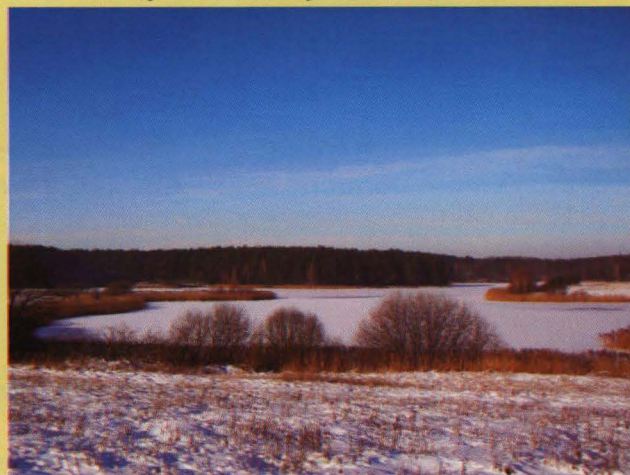
*Źródło: Gospodarstwo Rybackie spółka z o.o. w Międzyrzeczu

** bez amura i tołpygi

Szkic kompleksu stawów hodowlanych położonych na południowy zachód od Międzyrzecza (zbudowanych w latach 1977 - 1979)



Suchy południowy odcinek rynny Jeziora Głębokiego, na którym w latach 1977 - 1979 zbudowano osiem stawów (fot. Jan J. Krajniak 1960)



Stawy pokryte śniegiem zima 2009 (fot. Jan J. Krajniak)

1 - drogi główne i pozostałe, 2 - kolej, 3 - jeziora i stawy, 4 - wysok. zw. wody w m n.p.m.

5 - rzeki i strumienie, 6 - lasy, 7 - użytki rolne, 8 - łąka sucha i podmokła, 9 - punkt wysok., 10 - cmentarz

1 - drogi główne i pozostałe, 2 - kolej, 3 - jeziora i stawy, 4 - wysok. zw. wody w m n.p.m.

5 - rzeki i strumienie, 6 - lasy, 7 - użytki rolne, 8 - łąka sucha i podmokła, 9 - punkt wysok., 10 - cmentarz



Kompleks stawów keszyczych położonych na południowy-zachód od Międzyrzecza (fot. S. Wawrzynowski)



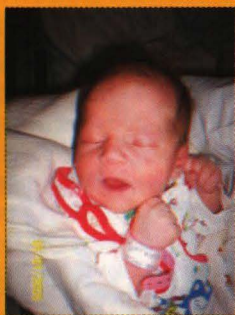
.....
Bebło



**Dominik
Pacuszyński**



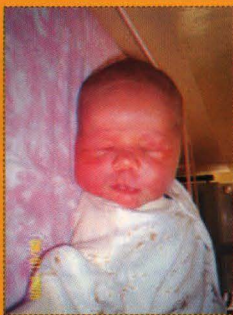
Fabian



**Julia
Hordyniec**



**Juliusz
Kaczmarek**



**Kamil
Moszyk**



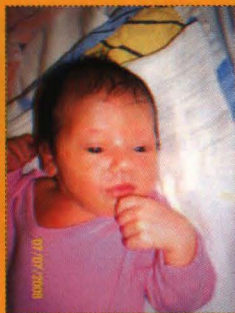
**Kinga
Graczyk**



**Krystian
Januchowski**



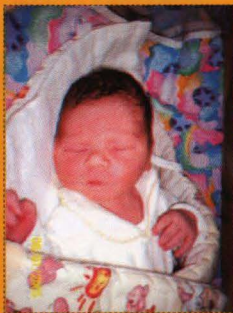
**Lena
Aleksandrowicz**



**Malwinka
Zawisłak**



**Marcel Łukasz
Utraczyk**



**Mateusz
Wermuth**

Urodzeni w Międzyrzeczu



**Anastazja
Spychała**



**Antoni
Sarbak**



**Nadia
Baranowska**



**Nadia
Rytwińska**



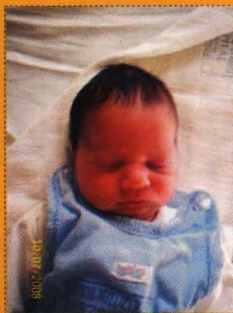
**Olga
Filipiak**



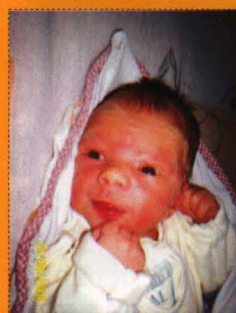
**Oliwia
Waloszk**



**Patryk
Danelski**



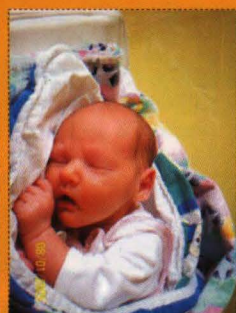
**Piotr
Pitura**



**Rafał
Maćkała**



**Tomasz
Tyliczszak**



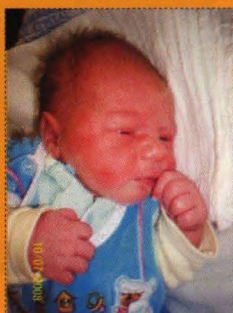
**Wiktor
Januchowski**



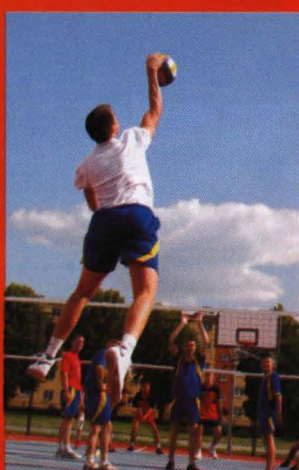
**Wiktor
Kocemba**



**Wiktoria
Minge**



**Witek
Woźniak**



**FOTO
MIGAWKI**



1



3



2



4



Młodzi duchem

6



USŁUGI Z DOJAZDEM DO KLIENTA!!!

POGOTOWIE komputerowe

mckomp

SPRAWDŹ NA:
www.mckomp.pl



Os. Sienkiewicza 38, 66-300 Międzyrzecz
Tel. 513044089 GG. 1883373

Młodzi duchem

Trzecielscy seniorzy z koła nr 3 podlegającego rejonowemu zarządowi PZERiI w Międzyrzeczu, aktywnie spędzają czas na przeróżnych imprezach, spotkaniach, wycieczkach, czasem z przygodami. Julian Ejsmond pisał: „Życie bez przygód jest jak wiosna bez kwiatów, jak niebo bez słońca, jak morze bez fali”. I o to właśnie chodzi, trzeba żyć z pasją, a to dodaje sił i zdrowia, energii i zadowolenia. Nikt nie pamięta o swoim wieku i chorobach wywołując obertasy podczas koncertu kapeli lwowskiej. „Młodzi duchem” emeryci i renciści lubią się bawić, toteż zwyczajem roku ubiegłego zorganizowali „majówkę”. Zabawa była, jak zwykle, bardzo huczna i udana dzięki p. Janowi Sawickiemu, który udostępnił swój prywatny dom na emeryckie taneczne harce. Było niezwykle wesoło i zabawnie, był grill i konkursy, grał zespół „Duet”, a śpiewali wszyscy roztańczeni uczestnicy „majówki”. Cenne nagrody ufundowali: trzecielski oddział GBS i firma p. Marianny Rabuszkó.



Rozbawione emeryckie towarzystwo miesiąc później ponownie szalało na deskach pod gołym niebem na posesji p. J. Sawickiego. Tym

Firma franszyzینگowa **„MIKOM-AUTO”** Projekt Ekspert Serwis M. Liman działająca w ramach Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich świadczy usługi w zakresie:

- doradztwa technicznego i prawnego ofiarom wypadków drogowych i ich rodzinom,
- całkowitej likwidacji szkód komunikacyjnych dla firm ubezpieczeniowych,
- dochodzenia roszczeń odszkodowawczych od podmiotów polskich i zagranicznych
- sporządzania ocen technicznych,
- określania wartości pojazdów i maszyn,
- analizy wypadków drogowych
- projektowania zaplecza technicznego motoryzacji.

Firma jest przedstawicielem kancelarii prawnej **„INTERLEX”** z siedzibą w:

- **Kamiennej Górze**; ul. Sienkiewicza 5 oraz
- **Essen**; Kreuzeskirchstr. 8 D

Zainteresowanych prosimy o kontakt z
mgr. inż. Ryszardem Borowcem
ul. Piastowska 34D/4 66-300 Międzyrzecz
tel. 607 172 142

razem fatalna aura nie przstraszyła miłośników tańca i była tylko przerywnikiem w zabawie pt. „Święto Janki”. Świętowano więc imieniny Janin: Banaś, Michalik, Pisarek, ale nade wszystkim p. Jana Sawickiego. Życzenia składano również Halinom, czyli paniom: Rybak i Kujawa. Głównym celem tanecznego spotkania było jednak „powitanie lata” w pięknym otoczeniu drzew, krzewów i wody. Wszystkie panie były więc odpowiednio ustrojone w kapelusze, falbaniaste spódnice i haftowane bluzki. Pływały na parkiecie niczym nimfy, rusalki i świętojańskie boginki. Kapelusze były piękne i twarzowe. Burmistrz Trziela - Jarosław Kaczmarek, który nigdy nie odrzuca zaproszeń emerytów, nagroził najciekawsze świętojańskie nakrycia kobiecych głów. Burmistrzowskie nagrody powędrowały do Janiny Pisarek, Krystyny Kłerek i Janiny Banaś. Sponsorów było zresztą dużo więcej, którzy przekazali nagrody rzeczowe dla uczestników konkursów i zabaw. Nieodpłatnie przygrywał do tańca zespół Andrzeja Kowalkowskiego, bardzo ważnego sponsora świętojańskiej imprezy. Zgodnie z tradycją, w tę zabawną noc szukano kwiatu paproci i znaleziono ich aż pięć, a one gwarantują nadzwyczajne szczęście i miłość po wsze czasy. Wśród śmiechów i muzyki odbywał się konkurs przyrządzania kanapek. W kulinarnej rywalizacji uczestniczyli: Albin Kłosowski, Adam Kujawa i Tadeusz Grabowski. Konkursowym zmaganiom przyglądało się kobiece jury - Henryka Napierała, Bożena Szmiden i Krystyna Strugała. Kanapki smakowały wyśmienicie, a żony konkursowiczów dowiedziały się, jakie dodatkowe umiejętności dotychczas skrywane, mają ich mężowie.

Centralnym punktem świętojańskiego wieczoru była prezentacja damskiej bielizny z przełomu XIX i XX wieku. Autentyczne eksponaty dostarczyła p. Henryka Napierała, która znalazła je w posagowym kufrze swojej świekry. Odziane w owe stroje panie wykonały siarczystego kankana ku radości rozbawionej publiczności. Było fantastycznie, sielsko, prawie rodzinie. I znowu „młodzi duchem” zapomnieli o szarej, często chorej codzienności. Wrócili w zabawie do lat młodości, do czasów, gdy w majowo - czerwcowe wieczory słuchało się szeptów przyrody.

Maria Kowalkowska, Marianna Stachowiak, czy Zofia Szczygieł i trzecielscy seniorzy realizują myśl R. Gary - „Nie można pytać życia o sens, można mu tylko samemu sens nadać”. Tak więc nie bez sensu była emerycka wycieczka do Torunia, Ciechocinka, Inowrocławia i Gnieszna, gdzie zwiedzaliśmy zabytki i ośrodki sanatoryjne. Specyficzny charakter tych kurortów podobał się wszystkim. Jednak inowrocławskie tężnie szczególnie zauroczyły stypendystów ZUS-u, jak wycieczkowiczów określił toruński przewodnik, także przyszły emeryt. Dodatkową atrakcją były niezaplanowane wcześniej - koncert na ciechocińskim deptaku z okazji 50 rocznicy poznania się Albina i Ludmiły Kłosowskich oraz grillowy wieczór w ogrodzie pensjonatu „Agat”.

W gorące letnie dni będzie więc co wspominać, a równocześnie planować atrakcje na jesienne miesiące.

Jadwiga Szylar



Na zdjęciach Małgorzata Jurasz:

1. H. Napierała, J. Michalik i J. Banaś w tańcu,
2. Kapeluszone towarzystwo,
3. Emerycki taniec,
4. Panowie szykują kanapki,
5. Kankan prosto z Paryża,
6. W Toruniu

Psycholog Anna Smuśkiewicz

- terapia rodzin i osób indywidualnych,
- wykonywanie badań psychologicznych
osób starających się o pozwolenie na broń

Przyjmuje: Gabinet przy Aptece Ratuszowej
w Międzyrzeczu, rejestracja telefoniczna
tel. 507 689 678

WIEŚCI ZE STAROSTWA POWIATOWEGO

Prezentacje Gmin Powiatu Międzyrzeckiego



11 lipca br. już po raz drugi odbyły się **Prezentacje Gmin Powiatu Międzyrzeckiego**. W imieniu powiatu imprezę zorganizowała, zgodnie z wcześniej podpisaną umową o współdziałaniu, Gmina Skwierzyna. Zabawa rozpoczęła się na stadionie w Skwierzynie, gdzie rozegrano I



Turniej Ligi Mistrzów Powiatu Międzyrzeckiego w Piątkach Piłkarskich. I miejsce zajęła Skwierzyna, II - Międzyrzecz, III - Bledzew, IV - Pszczew, V - Przytoczna, Trzciel nie wystawił swojej drużyny. Kolejne zmagania rozegrały się na placu koło Centrum Kształcenia Praktycznego, gdzie odbyły się następujące konkurencje:

- **konkurs strażacki „Woda naprzód”**. I miejsce zajął Bledzew, II - Międzyrzecz, III - Skwierzyna, IV - Pszczew, V - Przytoczna
- **przeciąganie liny** - I miejsce - Przytoczna, II - Skwierzyna, III - Pszczew, IV - Międzyrzecz, V - Bledzew, VI - Trzciel,
- **rzut spinningiem** - konkurencja dla wędkarzy - I miejsce - Bledzew, II - Skwierzyna, III - Pszczew, IV - Przytoczna, V - Międzyrzecz,

- **prezentacja stoisk promocyjnych** - I miejsce - Skwierzyna, II - Pszczew, III - Międzyrzecz, IV - Bledzew, V - Przytoczna, VI - Trzciel.

Po podsumowaniu wyników z poszczególnych konkursów I miejsce i Puchar Starosty Międzyrzeckiego otrzymała

Gmina Skwierzyna (28 punktów),

- II miejsce **Gmina Bledzew (24 punkty),**
- III miejsce **Gmina Pszczew (21 punktów),**
- IV miejsce **Gmina Międzyrzecz (20 punktów),**
- V miejsce **Gmina Przytoczna (17 punktów),**



- VI - Gmina Trzciel (3 punkty).

Burmistrz Skwierzyny dodatkowo zaplanował dwa konkursy i ufundował puchary, o które walczyły gminy. Konkurs rękodzieła ludowego wygrał **Jerzy Kopeć z Przytocznej**, a w konkurencji na potrawę regionalną najlepsze okazały się **mieszkanki**

Wyszanowa z Gminy Międzyrzecz, które przygotowały pyszny forszmak myśliwski. Imprezę uświetniły zespoły ze wszystkich gmin, które po mistrzowsku prezentowały swoje talenty. Na uwagę zasługują występy zespołów ze Skwierzyny. Wszyscy podziwiali wspaniałe umiejętności taneczne, barwne stroje oraz profesjonalne przygotowanie układów tanecznych, jak również ich wykonanie. Wszyscy byliśmy pod wrażeniem. Brawo Gospodarze! Bardzo serdecznie dziękujemy za przygotowanie imprezy.



Nabór do szkół

Nabór do szkół, dla których powiat międzyrzecki jest organem prowadzącym, na rok szkolny 2009/2010, tak jak przewidywaliśmy, jest niższy niż w roku ubiegłym. Według stanu na dzień 2 lipca br. do I Liceum Ogólnokształcącego im. Heliodora Świącieckiego w Międzyrzeczu zgłosiło się 110 uczniów, a w ubiegłym roku 123 uczniów. Do Zespołu Szkół Ekonomicznych im. St. Staszica w Międzyrzeczu przyjęto 70 uczniów, a w roku ubiegłym było o 17 więcej. Natomiast do Zespołu Szkół Budowlanych w Międzyrzeczu zgłosiło się 102 uczniów, podczas gdy w roku ubiegłym łącznie w

klasach pierwszych było o 63 uczniów więcej. Dyrektorzy szkół liczą na to, że ta liczba na początku roku ulegnie zmianie. Tradycyjnie tak jest, że we wrześniu kilkunastu uczniów rezygnuje z pierwotnie wybranej szkoły i trafia do naszych szkół. Oby tak było również w tym roku, bowiem w tej sytuacji liczba uczniów w klasach I będzie niższa niż regulują to przepisy oświatowe, a to się wiąże z niższą subwencją dla szkół.

Wyniki matur

W kraju tegoroczną maturę zdało 78% uczniów. W szkołach prowadzonych przez powiat międzyszecki średnia zdawalność wyniosła 79%.

- I Liceum Ogólnokształcące im. Heliodora Święcickiego - średnia zdawalność - 95 %.

Zdawało 111 uczniów, zdało 105 uczniów.

Zespół Szkół Ekonomicznych im St. Staszica

- Liceum Profilowane

Zdawało - 31 uczniów, zdało - 29 uczniów tj. 93,5 %.

- Technikum

Zdawało 78 uczniów, zdało 68 uczniów tj. 87,1 %.

Średnia zdawalność - 90,3 %.

Zespół Szkół Budowlanych

- Liceum Profilowane - 50%.

- Technikum - 53%.

- Uzupełniające Liceum Ogólnokształcące - 52%

Halina Pilipczuk



Ziemia Międzyrzecka w przeszłości

VII konferencja historyczna w międzyszeckim muzeum pt „Ziemia Międzyrzecka w przeszłości” odbyła się 18 czerwca br. Była niezwykle lekcją historii, jak i wspomnieniem osoby znakomitego archeologa międzyszeckiego Edwarda Dąbrowskiego. Referaty wygłosili:

- Tadeusz Łaszkiewicz- Edward Dąbrowski (1921-2007) badacz najdawniejszej przeszłości Ziemi Międzyrzeckiej.
- Agnieszka Indycka- Materiały wczesnośredniowieczne ze stanowiska 48 w Międzyrzecku.
- Maksymilian Frąckowiak- Znaleźiska monet z Międzyrzecka i okolic.
- Jakub Adamski - Architektura kościoła farnego pw. Mikołaja w Skwierzynie.
- Ryszard Patorski - O niektórych elementach wystroju elewacji wschodniej kościoła św. Jana Chrzciela w Międzyrzecku.
- Krzysztof Michałowicz - Fortyfikacje miejskie na pograniczu wielkopolsko - marchijskim.
- Kamil Szpotkowski- Pożywienie ludności na zamku i folwarku w Międzyrzecku w XVI i XVII wieku.
- Andrzej Kirmiel- Żydz w Brójcach.
- Robert Michalak- Linia kolejowa Międzyrzec - Toporów.
- Robert Romuald Kufel- Polegli w czasie II wojny światowej,

którzy zostali zapisani w katolickich księgach parafialnych w Międzyrzecku (1939-1945).

- Grzegorz Urbanek- Kilka uwag na temat obiektów bojowych Frontu Fortecznego Łuku Odry- Warty, zlokalizowanych w wale przeciwpowodziowym rzeki Warty.

- Maksymilian Frąckowiak- Historia na drzewach zapisana. Przyczynek do poznania dziejów - MRU na podstawie napisów zachowanych na bukach w pobliżu Chyciny. Andrzej Chmielewski- Wkroczenie Armii Czerwonej do Międzyrzecka w 1945 roku we wspomnieniach kolejowego robotnika przymusowego Pawła Pośpiesznego.

- Daniel Koteluk, Stanisław Matusiak- Z dziejów Ochotniczych Straży Pożarnych w gminie Trzciel w latach 1995-2002.

- Łukasz Bednarek- Rysunki Alfa Kowalskiego w zbiorach Muzeum w Międzyrzecku.

Konferencja historyczna odbyła się w sali muzeum wśród bogatej kolekcji portretów trumiennych, które związane są z ciekawą historią obrzędów pogrzebowych w Polsce, w dobie XVI-XVIII wieku. Szkoda że żadna szkoła nie skorzystała z zaproszenia na konferencję historyczną, aby pokazać uczniom, jak ciekawa jest historia naszego miasta i jak bogate zasoby posiada nasze muzeum.

Karolina Pikus

Blaski i cienie strzelectwa sportowego

Dla wielu jeszcze do niedawna organizacja powiatowa LOK utożsamiana była ze szkołą kierowców. Z chwilą kiedy w harmonogramach popularnych akcji ZIMA i LATO pojawiło się szereg imprez o charakterze strzeleckim zauważono, że LOK to nie tylko „jazda” ale i „strzelanie”. Taką sztandarową jest ogólnopolska, już V edycja akcji „BEZŚNIEŻNA ZIMA” organizowana przez kol. Bodzia Walczaka w Skwierzynie, gdzie w pozorowanych bitwach na plastikowe kulki udział biorą zapaleńcy air softu z kraju i zagranicy. Nie chciałbym rozpisywać się na temat statystyk, sztuk wystrzelanej amunicji, czy ilości uczestników, bowiem ideą moich przemysłów nie są cyferki lecz fakty. **Niestety, te nie napawają optymizmem.** LOK jest stowarzyszeniem nie osiągającym dochodów, utrzymującym się z dobrowolnych składek członkowskich, wspierających z dobrej woli sponsorów oraz dotacji gminnej i powiatowej. Nasi członkowie biorą udział we wszystkich mistrzostwach strzeleckich szczebla wojewódzkiego. Młodzież szkolna rywalizuje w Lidze Strzeleckiej oraz w corocznych zmaganiach w „Srebrnych Muszkietach” szkół krajowych. Zwyczajowo zawody takie organizowane są w dni wolne od zajęć szkolnych, a dla nas dorosłych w dni wolne od pracy. Przy miernym sprzęcie strzeleckim ale za to przy dużej woli, ambicji i wytrwałości oraz społecznemu zaangażowaniu takich nauczycieli jak: Andrzej Kaczmarek, Michał Markowski i Roman Tankielun osiągnięcia naszych uczniów zasługują przynajmniej na uwagę. Przed końcem roku szkolnego, osobiście rozwiózłem Dyplomy - Listy Pochwalne z prośbą o ich odczytanie na forum szkoły, w których przedstawiłem w sportach osiągnięcia wymienionych z nazwiska i

imienia uczniów.

Uważałem, że ta forma publicznego ukoronowania na zakończenie roku szkolnego wyróżniających się strzelców i ich nauczycieli jest właściwa. Jakież było moje zdziwienie kiedy okazało się, że odczytanie paru zdań przerosło szkolnego decydenta, bo w tym momencie ważniejsze były inne kwestie. A ponoć dobro ucznia jest naczelną dewizą placówek oświatowych. Kochani uczniowie przepraszam was za to, że wasi dyrektorzy nie odczytali na apelu waszych strzeleckich osiągnięć. Przepraszam was za to, że nie mieliście wolnych sobót i niedziel i za to, że nie dotrzymałem słowa, bowiem moje słowo pisane zostało z przyczyn mi niezrozumiałych przemilczane. Widocznie nie wszystkim po drodze z krzewieniem sportów obronnych, być może LOK nadal jest przez niektórych utożsamiany z reliktem PRL-wskiej przeszłości. Jeżeli tak ma być postrzegana pedagogiczna współpraca to proponuję, żeby uczniowie reprezentowali samych siebie i LOK a szkoły, do których uczęszczają, niech zostaną anonimowe. Pozostaje jeszcze inna kwestia - czy uczeń, mistrz powiatu czy województwa w strzelectwie powinien posiadać „szóstkę” z WF-u. Według mnie mistrz jest zawsze mistrzem, bo jest numerem PIERWSZYM.

Dla mnie mistrzami są wszyscy ci, którzy poświęcają swój czas i nierzadko pieniądze na sportową edukację strzelecką. Mistrz olimpijski dostaje kasę od państwa, a mistrz szkolny w strzelectwie dostanie „czwóreczkę” i nawet nie usłyszy słów podziękowania.

sekretarz ZP LOK
Międzyrzec

Z międzyrzeckiego ratusza

2 lipca 2009 r., Prezes Rady Ministrów Donald Tusk powołał Mariana Sierpatowskiego na funkcję Komisarza Rządowego Gminy Międzyrzecz. Od 3 lipca br. funkcję Sekretarza Gminy pełni Tadeusz Jankowski, a Czesław Domalewski funkcję Doradcy.

Zestaw kina domowego dla zwycięzcy

„Konkurs na nadanie nazwy krytej pływalni w Międzyrzeczu” skierowany był do mieszkańców Gminy Międzyrzecz. Komisja konkursowa, której przewodniczył Sekretarz Gminy Tadeusz Jankowski, wybrała propozycję Jana Maksymiuka. „Kasztelanka” - taką nazwę otrzyma międzyrzecka pływalnia. 16 lipca br. w UM w Międzyrzeczu komisarz Marian Sierpatowski przekazał laureatowi konkursu nagrodę - zestaw kina domowego.



Powstaje lokalna grupa rybacka

14 lipca 2009 roku w Zbąszyńskim Centrum Kultury w Zbąszynie odbyło się zebranie Założycielskie Stowarzyszenia Lokalna Grupa Rybacka „Obra - Warta”. Na zebranie stawili się przedstawiciele 11 gmin uczestniczących w dotychczasowych pracach nad przygotowaniem wspólnego projektu w ramach Programu Operacyjnego RYBY 2007 - 2013. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele wszystkich samorządów uczestniczących w działaniach: Bledzowa, Chrzyńska Wielkiego, Kwilcza, Przytocznej, Pszczewa, Miedzichowa, Międzychodu, Międzyrzecza, Sierakowa, Trzciela i Zbąszynia oraz liczna reprezentacja sektora rybackiego z obszaru tych gmin. Na zebranie przybyli również przedstawiciele Departamentu Rolnictwa i Środowiska Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego oraz Dyrektor Departamentu Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego. Łącznie w roli założycieli stowarzyszenia wystąpiły 53 osoby. Zebranie założycielskie podjęło szereg uchwał niezbędnych do rejestracji stowarzyszenia - w tym uchwałę o powołaniu stowarzyszenia, przyjęciu statutu oraz wyborze władz - zarządu i komisji rewizyjnej. Z Gminy Międzyrzecz w skład zarządu wybrano Katarzynę Szadkowską, która pełnić będzie obowiązki Sekretarza Zarządu. Pierwszym zadaniem władz stowarzyszenia będzie przygotowanie i złożenie w Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze dokumentów wypracowanych na zebraniu założycielskim, związanych z rejestracją Stowarzyszenia LGR „Obra - Warta” w Krajowym Rejestrze Sądowym.

Inwestycje miejskie:

Pływalnia miejska „Kasztelanka”

Gmina Międzyrzecz otrzymała 50 000 zł na zakup i montaż platformy schodowej dla osób niepełnosprawnych przy krytej pływalni. 6 lipca 2009 r. w Zielonej Górze zawarto umowę pomiędzy

Marszałkiem Województwa Lubuskiego a Gminą Międzyrzecz, w sprawie dofinansowania ze środków PFRON zadania województwa w zakresie robót budowlanych dotyczących obiektów służących rehabilitacji w związku z potrzebami osób niepełnosprawnych. W najbliższym okresie zostanie podpisana umowa Gminy Międzyrzecz z Urzędem Marszałkowskim w sprawie dofinansowania z LRPO budowy basenu. Całkowita wartość projektu to ponad 21 839 624 mln zł, natomiast dofinansowanie w ramach Indykatywnego Planu Inwestycyjnego LRPO, Działanie 5.1 Rozwój i modernizacja regionalnej infrastruktury turystycznej i kulturowej wyniosło 11 192 000 zł.

Uroczyste otwarcie pływalni miejskiej planowane jest 6 grudnia br. Będzie to prezent dla mieszkańców Gminy Międzyrzecz, gdyż w „Mikołajki” wstęp na basen będzie wolny. Gmina, z własnych środków, wykona również parking obok basenu (nawierzchnia z kostki betonowej typu polbruk) przy ul. Pięciu Braci Męczenników.

Międzyrzecki Ośrodek Kultury

W pierwszych dniach urzędowania w Urzędzie Miejskim w Międzyrzeczu Burmistrz - Komisarz Rządowy zapoznał się z trwającymi inwestycjami gminnymi. Międzyrzecki Ośrodek Kultury, który od 15.01.2009 r. jest przebudowywany przez firmę PRI-B „GOBUD” Tadeusz Kot z Gorzowa Wlkp. (po kontroli na miejscu budowy i rozmowach z pracownikami Wydziału Realizacji Inwestycji tut. Urzędu i Inżynierem Kontraktu), został oceniony przez Komisarza jako inwestycja prowadzona w sposób odbiegający od wszelkich norm przyjętych w budownictwie. Przede wszystkim część budynku (ok. 1/3 powierzchni) pozbawiona jest pokrycia dachowego, które zostało rozebrane 12 marca br. i nie zostało przez wykonawcę prac zabezpieczone, co przy panujących warunkach atmosferycznych (intensywne opady deszczu) spowodowało silne zawilgocenie ścian, stropów i piwnic, a to z kolei wywołało nieodwracalne szkody. Od dwóch miesięcy prace budowlane prowadzone są bez kierownika budowy, co powoduje dezorganizację prac i totalny bałagan. Tak naprawdę z siedmiu wykonawców (konsorcjum firm) nikt nie panuje nad sytuacją. Dlatego też wykonawca robót, firma PRI-B „GOBUD” Tadeusz Kot, została wezwana pismem z dnia 14 lipca br. (Wezwanie RI.II.22200-9-39/09) do natychmiastowego usunięcia wszelkich nieprawidłowości i zabezpieczenia obiektu w terminie 7 dni. Zastanawiające jest, że poprzedni sekretarz gminy Leszek Rybka, który zarządzał gminą jednoosobowo, w okresie, gdy prace te były wykonywane, nie reagował na zaistniałą sytuację. Wszystko wskazuje na to, że termin zakończenia prac w Międzyrzeckim Ośrodku Kultury nie zostanie zachowany. Prawdopodobnie z obecnym wykonawcą zostanie zerwana umowa, a na pewno poniesie on koszty usunięcia szkód, które wyrządził na remontowanym obiekcie.

Przebudowa ulic Słowackiego i Mickiewicza

Wykonano kanalizację deszczową, obecnie trwają prace przygotowawcze związane z wykonaniem podbudowy pod jezdnię. Prace przebiegają zgodnie z planem, oddanie do użytku - 30 października br.

Nowe zadania:

Przebudowa drogi osiedlowej w rejonie ul. Piastowskiej w Międzyrzeczu Gmina złożyła wniosek do Starostwa Powiatowego w Międzyrzeczu o udzielenie pozwolenia na budowę. Po pozytywnym rozpatrzeniu ogłoszony zostanie przetarg w formie nieograniczonej na wybór wykonawcy. Termin realizacji zadania: listopad br.

Budowa sieci wodociągowej Kursko - Zamostowo

Inwestycja jest obecnie przygotowana do realizacji w sposób formalny i merytoryczny **Opracowanie programu gospodarki wodno - ściekowej dla miasta Międzyrzecz** Pozwoli na racjonalne inwestowanie w infrastrukturę komunalną, w szczególności w sieci kanalizacji sanitarnej, sieci wodociągowej i sieci kanalizacji deszczowej.

Anna Chudzińska

Inspektor ds. promocji gminy
i kontaktów z mediami

XVI Jarmark Magdaleński Folk Arte 2009

W dniach 18-19 lipca odbył się XVI Jarmark Magdaleński Folk Arte 2009. W sobotni dzień jarmark rozpoczął się od zawodów wędkarskich nad jeziorem Kochle o Puchar Wójta Gminy Pszczew, odbył się Otwarty Turniej Skata Indywidualnego. Występy na rynku rozpoczęły się od spektaklu „Piękna i Bestia” i występu solistów ze Studia Piosenki GOK, a kolejną atrakcją był występ zespołu tańca ludowego Mała Rusava z Czech. Gwiazdą wieczoru był Kabaret Młodych Panów. Pierwszy dzień jarmarku zakończył się tanecznie z zespołem Antrakt.



Kolejny dzień jarmarku zaskoczył wszystkich deszczową pogodą, lecz z godziny na godzinę przybywało słońca i gości na pszczewskim rynku. Zaproszonych gości i mieszkańców gminy uroczystie przywitani gospodarze a Jarmark Magdaleński oficjalnie otworzyła wojewoda Helena Hatka. Następnie koncert Orkiestry Dętej z Drezdenka i konkurs fryzjerski o Grand Prix Św. Magdaleny - patronki fryzjerów polskich. Po pięknym pokazie kolorowych fryzur i makijażu wszyscy udali się korowodem na uroczystą Mszę św. do kościoła parafialnego w oprawie zespołu Serbołużyczan Bractwo oraz Józefa Skrzeka. Po mszy

odbywały się dalsze prezentacje artystyczne na scenie: przedszkolaki, Mali Pszczewiaczy, recital Luby Nazarenko i Jerzego Garniewicza oraz zespołu Grupo Costa.



Podczas XVI Jarmarku Magdaleńskiego statuetkę Honorowego Obywatela Gminy Pszczew otrzymał pan **Benon Schild**. Rada Artystyczna po obejrzeniu ekspozycji i prezentacji stoisk nagrody za najpiękniejsze stoiska rękodzielnicze przyznała dla: Wojciecha Pożarowskiego, Edyty Adamus i Doroty Jankowskiej, Anny Barzyk, Reginy Brzezińskiej, Grzegorza Hadzickiego, Ewy i Romana Kalarus, Warsztatów Terapii Zajęciowej z Szamotuł, Piotra Wilkaniec, Janiny Mrówki, Mariana Józefa Jurka. Wyróżnienia przyznała dla Koła Łowieckiego „GON” i „PONOWA”, „babskich wtorków” oraz Zbigniewa Kachel. Po wręczeniu nagród odbył się bardzo żywiołowy i energiczny koncert gwiazdy Jarmarku - zespołu ZAKOPOWER, a wieczorem udana zabawa taneczna z zespołem Broker.

Anna Badach

Kresy Jerzego Garniewicza

Lubię atmosferę Jarmarku Magdaleńskiego w Pszczewie, ale w tym roku jechałam specjalnie na występ **Jerzego Garniewicza**. Nazwisko Jurka jest w Międzyrzeczu znane, bo mama była nauczycielką i harcerką (taką prawdziwą, przedwojenną), a i on po wielu latach powrócił na Ziemię Międzyrzeczką. Zakochany w Wilnie i Kresach jest ambasadorem kresowej kultury, która ma wdzięcznych słuchaczy w różnych regionach Polski. Ballad, romansów i wileńskich piosenek nie trzeba reklamować - można ich słuchać, wzruszać się i nawet płakać, jak moja sąsiadka, dla której Wilno jest najpiękniejszym miejscem na ziemi, bo tam spędziła całą młodość.

Jurek zaśpiewał tylko trzy utwory (w tym specjalnie skomponowany dla Pszczewa), ale zachwycił wszystkich. A ja wracałam do domu słuchając kapeli wileńskiej, bo płytę *To Wilno...* na której w jego wykonaniu są chwytające za serce piosenki - dostałam od Jurka w prezencie.

Izabela Stopyra



Policja informuje

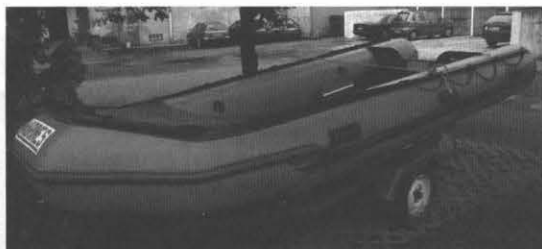
Sukcesy naszych policjantów

4 czerwca wójt Gminy Pszczew uroczyście przekazał międzyrzeckim policjantom łódź motorową „LASER” z wyposażeniem i przyczepą podłodziową. Sprzęt w całości finansowany był przez pszczewski samorząd. W sezonie letnim policjanci będą patrolowali jeziora gminy Pszczew i powiatu międzyrzeckiego. Już po 15 minutach od momentu zwodowania i przekazania łodzi, policjanci mogli sprawdzić jej możliwości. Jeden z policjantów zauważył w oddali przewróconą żaglówkę i kilka osób znajdujących się w wodzie. Policjanci wraz z ratownikami WOPR natychmiast podjęli akcję ratowniczą. Mogło dojść do nieszczęścia, bo warunki pogodowe były bardzo trudne, był silny wiatr, padał ulewny deszcz, a woda miała tylko kilka stopni. Policjanci wyciągnęli z wody 3 wyżeblonych mężczyzn i holowali przewróconą żaglówkę do brzegu.

W nocy, z na 7 na 8 czerwca, podczas patrolu okolic ogródków działkowych policjanci zauważyli samochód zaparkowany na środku drogi gruntowej. W samochodzie znajdowały się trzy osoby. Podczas kontroli policjanci zauważyli jak mężczyźni przekazują sobie, a później chowają paczkę od papierosów. Po sprawdzeniu okazało się, że w pudełku jest marihuana. Podczas przeszukania mężczyzn, policjanci ujawnili u jednego z nich dodatkową dawkę narkotyku. Wszyscy zostali zatrzymani, a samochód zabezpieczono i odholowano na parking policyjny. Za posiadanie narkotyków ustawa przewiduje do 3 lat pozbawienia wolności.

23 czerwca policjanci zatrzymali Łukasza S., który dokonał rozboju na obywatelce Bułgarii. Mężczyzna wjechał z nią do lasu w okolicach Lutola Suchego, uderzył dziewczynę, zniszczył jej telefon, a później ukradł pieniądze. Policjanci ustalili rysopis sprawcy, oraz pojazd, którym się poruszał. Dzięki tym szczegółom, już na drugi dzień zatrzymano napastnika. Łukasz S. mieszkaniec Skwierzyny tłumaczył się, że nie miał co robić, nudził się w tym dniu i dlatego pojechał najpierw do Międzyrzecza a później do Lutola Suchego. Policjanci ustalili, że 24-latek wielokrotnie karany był za różnego typu przestępstwa, między innymi za rozboj. Policjanci wystąpili z wnioskiem o tymczasowe aresztowanie. Za dokonanie rozboju grozi mu kara do 12 lat pozbawienia wolności.

19.06.br. policjanci wraz z funkcjonariuszami Straży Rybackiej zatrzymali czterech mężczyzn w wieku od 37 do 60 lat, którzy nielegalnie łowili ryby na jeziorze Sztubin w gminie Pszczew, na terenie Parku Krajobrazowego, na którym obowiązuje całkowity zakaz połowu. Mężczyźni, mieszkańcy Legnicy, dysponowali bardzo dobrym sprzętem. Policjanci zabezpieczyli łódź pontonową, kusze do połowu ryb, oraz sprzęt do nurkowania. Policjanci znaleźli w łodzi kilka sztuk ryb, które



zdążyli wcześniej upolować kłusownicy. Mężczyźni za nielegalny połów ryb odpowiedzą przed sądem. Za to przestępstwo kodeks karny przewiduje karę do 2 lat pozbawienia wolności.

Kronika policyjna

- 04.06.2009 w Skwierzynie Karol W. posiadał środki odurzające w postaci amfetaminy i marihuany.
- 07.06.2009 w Trzcielu Justyna C. kierowała samochodem osobowym mając ponad 2,5 promila alkoholu w organizmie.
- 19.06.2009 na jeziorze Sztubin w Pszczewskim Parku Krajobrazowym 3 mężczyźni z Legnicy dokonali bezprawnego połowu ryb za pomocą kuszy.
- 27.06.2009 w Sierczynku na drodze W-137 kierujący ciągnikiem rolniczym z przyczepą, w trakcie wykonywania manewru skrętu w lewo, nie ustąpił pierwszeństwa kierującemu samochodem marki Audi, który był w trakcie manewru wyprzedzania i doprowadził do zderzenia pojazdów. W wyniku zdarzenia pasażer samochodu marki Audi odniósł obrażenia w postaci złamania prawego obojczyka.
- 08.06.2009 w Międzyrzeczu na os. Kasztelańskim Łukasz J. oraz Remigiusz S. po uprzednim rozplanowaniu przyczepy samochodu ciężarowego marki Mann, z jej wnętrza dokonali kradzieży dwóch rowerów typu holenderskiego, powodując straty w wysokości 1300 zł

Oficer Prasowy
KPP w Międzyrzeczu
sierż. Justyna Łętowska

Bezkarni wandale

Dostaliśmy od Czytelnika zdjęcia przedstawiające okorowane drzewa na os.



Centrum 15 w Międzyrzeczu. Ręce opadają - bezmyślność, głupota czy wandalizm? Zastanawiam się, czy nikt rozsądny nie mógł zareagować. Na pewno to „dzieło” mieszkańców osiedla, którzy pozwalają sobie na takie bezmyślne niszczenie przyrody, która przecież jest dla nas.

Dziękujemy za zdjęcia i prosimy Czytelników o informowanie nas o sprawach, które trzeba napiętnować.



(stop)

Bezpieczne wakacje naszych dzieci - cz. II

Piękna i słoneczna pogoda zachęca do wychodzenia z domu i korzystania z uroków otaczającej przyrody. Wakacje to czas zwiedzania, poznawania nowych miejsc, czas zabaw i zdobywania nowych umiejętności. Ten aktywny tryb życia, niestety naraża nas na szereg niebezpieczeństw, które czyhają na każdym kroku...

Gra w piłkę jest świetną zabawą - jeżeli bawisz się zbyt blisko drogi, możesz ulec groźnemu wypadkowi, a jednocześnie możesz być przyczyną wypadku, kiedy kierowca omijając cię straci panowanie nad kierownicą.

Trzepak nie jest najlepszym miejscem do zabawy- upadek z trzepaka może zakończyć się bardzo bolesnymi stłuczeniami, a nawet złamaniami rąk i nóg.

Jazda na rolkach dostarcza wielu wrażeń- pamiętaj, by uprawiać ten sport w kasku i ochraniaczach na nadgarstki i kolana. Nie szusuj po ulicy między samochodami, ale po wyznaczonych alejkach i chodnikach.

Na pewno drzemie w tobie dusza odkrywcy- lubisz kopać w ziemi i wydobywać z niej różne ciekawe rzeczy. Często pod ziemią drzemią pozostałości po wojnie - granaty i różnego rodzaju pociski. Pamiętaj! Nigdy nie wyciągaj z ziemi podejrzanych przedmiotów, nie próbuj ich rozbierać i pod żadnym pozorem nie wrzucaj do ognia. Wybuch może spowodować twoją śmierć lub trwałe kalectwo. Gdy znajdziesz przedmiot przypominający granat lub pocisk nie dotykaj go! Zawiadom dorosłych.

Lekarstwa mają różną postać- czasami wyglądają jak kolorowe cukierki, jednak niewłaściwie stosowane mogą być bardzo niebezpieczne. Gdy poczujesz się źle, powiedz o tym dorosłym, którzy na pewno pójdą z tobą do lekarza i to on zdecyduje jaki lek powinienś przyjmować. Pamiętaj, że lekarstwa stosowane niewłaściwie mogą doprowadzić nawet do śmierci.

Istnieją substancje, które wdychane przez dłuższy czas powodują trwałe uszkodzenie organizmu- do takich należą kleje do drewna, skóry itp. jak np. butapren niosą ze sobą niebezpieczeństwo. Pamiętaj, nie daj się namówić kolegom i nie wchłaniaj żadnych substancji niewiadomego pochodzenia.

Na pewno wiesz o tym, że istnieją takie substancje, które bardzo łatwo się zapalają - bawiąc się unikaj miejsc, gdzie leżą beczki, puszki i pojemniki niewiadomego pochodzenia, nie tylko ze względu na łatwopalność ale również trujące substancje, które mogą się w nich znajdować. Przede wszystkim jednak nie baw się zapalkami.

Przedmioty spadające z dużej wysokości są zagrożeniem dla przechodniów- dlatego nie wolno niczego wyrzucać przez okno. To co Tobie wydaje się dobrą zabawą może być przyczyną groźnego wypadku.

W domu używa się wielu substancji chemicznych- służą one do utrzymania czystości w kuchni lub łazience. Nie wolno ich w żadnym wypadku pić! Gdy jednak ktoś z twojego rodzeństwa wypije trującą substancję, natychmiast powiadom rodziców i zadzwoń na pogotowie ratunkowe pod numer alarmowy 999 lub do straży pożarnej - 998. Pamiętaj! Nie wolno podawać w takim przypadku niczego do picia! Zabezpiecz substancję, która została spożyta i pokaż ją lekarzowi. Pomoże to w szybkim podjęciu właściwego leczenia.

Jeżeli ktoś z Twoich rówieśników oparzy się- miejsce poparzenia ochłódź strumieniem zimnej, wody przez około 20 minut lub do momentu, kiedy oparzony przestanie odczuwać ból. Powiadom dorosłych.

Może zdarzyć się, że ktoś w twoim otoczeniu zasłabnie- ułóż taką osobę wygodnie na ziemi, opierając jej uniesione nogi na podwyższeniu. Sprawdź czy równomiernie oddycha. Taka pozycja pomoże w lepszym dopływie tlenu do mózgu. Pamiętaj, jeżeli stało się to w zamkniętym pomieszczeniu, otwórz szeroko okno, aby napłynęło do niego świeże powietrze. Szybko powiadom dorosłych.

Podczas burzy lub wichury nie szukaj schronienia pod wysokimi drzewami- zwłaszcza tymi rosnącymi w odosobnieniu,

czy na wzniesieniach, ponieważ spadające gałęzie lub wyładowania atmosferyczne - pioruny mogą być zagrożeniem dla twojego zdrowia, a nawet życia!

Nie używaj podczas burzy telefonu komórkowego- dla własnego bezpieczeństwa wyłącz go! Jeżeli znajdujesz się w terenie zabudowanym odejdź od metalowych obiektów takich jak siatki ogrodzeniowe, słupy energetyczne lub maszty i ukryj się w najbliższym budynku. Gdy burza zastała cię w terenie otwartym, nie staraj się przed nią uciec.

Nie biegnij- oddal się małymi krokami od wysokich drzew i poszukaj schronienia na obniżonym terenie (wąwóz, dolina). Przykucnij i spokojnie przeczekał nawałnicę. Jeżeli jesteś w z innymi dziećmi rozdzielcie się na mniejsze grupy. Pamiętaj! Odległość burzy do miejsca, w którym się znajdujesz, oblicza się mnożąc liczbę sekund, jaka upłynęła od ujrzenia błyskawicy, do momentu usłyszenia grzmotu przez 330.

Nigdy nie podchodź do nieznanych ci psów- przywiązanych do łańcucha, bądź znajdujących się na ogrodzonym terenie. Gdy pies na ciebie szczeka, warczy i pokazuje zęby, ma uszy płasko położone po sobie, sztywne nogi, uniesiony ogon i zjeżoną sierść, nie krzycz w jego kierunku, lecz stanowczym tonem powiedz „NIE” i zachowuj się tak, jakbyś się go nie bał. W przypadku ugryzienia natychmiast powiadom o tym dorosłych. Przez 10 - 15 minut ranę przemywaj letnią bieżącą wodą lub zdezynfekuj ją wodą utlenioną. Udaj się do lekarza. Zapamiętaj jak wyglądał pies i w jakim kierunku odszedł. Zwierzę musi być odnalezione i poddane obserwacji pod kątem wścieklizny. Osy, pszczoły i szerszenie są szczególnie niebezpieczne w pobliżu swoich gniazd- dlatego nie wolno do nich się zbliżać lub ich niszczyć. Gdy owady cię zaatakują, unikaj gwałtownych ruchów i poszukaj schronienia w ciemnym pomieszczeniu. Powiadom dorosłych. Pszczoły w odróżnieniu od os i szerszeni, które mogą żądlić wielokrotnie, zostawiają w miejscu użądlenia żądło. Nie próbuj sam go usunąć, ponieważ możesz uszkodzić znajdujący się na jego końcu pęcherzyk jadowy. Gdy żądła nie ma, przyłóż zimny okład, przetrzyj bolące miejsce octem lub plastrem cebuli. W przypadku użądlenia w szyję lub jamę ustną przeplucz usta roztworem soli kuchennej. Nie drap miejsca użądlenia!. Jeżeli zgubiłeś się- nie próbuj na własną rękę odnaleźć miejsca, z którego rozpocząłeś wędrówkę po lesie. Nie denerwuj się i nie płacz. Wybierz sobie drzewo - przyjaciela, do którego się przytul. Gdy poczujesz się pewniej, pomóż dorosłym odnaleźć siebie. Wykonaj na całej szerokości leśnych ścieżek znaki „STOP” i nie odchodź w inne miejsce! Pamiętaj! Ważne jest, abyś utrzymywał ciepło swojego ciała.

Jeżeli zauważysz ogień w swoim domu- natychmiast powiadom o tym fakcie znajdujące się w nim osoby dorosłe. Nie podejmuj sam próby ugaszenia pożaru, bo możesz ulec poparzeniu lub w zależności od przyczyny jego powstania porażeniu prądem elektrycznym. O ile to możliwe, zadzwoń pod numer alarmowy straży pożarnej 998, podaj dokładny adres, imię i nazwisko oraz numer telefonu, z którego dzwonisz. Następnie jak najszybciej wyjdź z mieszkania i powiadom o pożarze sąsiadów. Jeżeli pożar zaskoczy cię bezzwłocznie skieruj się do wyjścia przesuważąc się do drzwi na czworakach. Uchroń cię to od szkodliwego dymu i wysokiej temperatury, które skupiają się w górnych partiach pomieszczenia. Do twarzy przyłóż zmoczony wodą ręcznik. W żadnym wypadku nie chowaj się w szafach, zakamarkach, za firanami lub zasłonami. Nie uchroni cię to od ognia, a ratownikom utrudni odnalezienie ciebie. Nie otwieraj okien!

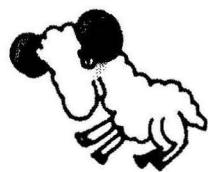
Życzymy słonecznych i pełnych pozytywnych wrażeń bezpiecznych wakacji.

st. kpt. Dariusz Rzepecki
Rzecznik Prasowy Komendanta
Powiatowego PSP w Międzyrzeczu



HOROSKOP ATYDE NA SIERPIEŃ

Baran (21.03. - 19.04.) Kłopoty finansowe powoli stają się wspomnieniem. Niestety, zarabianie pieniędzy może oznaczać dłuższą nieobecność w domu. Rodzina ucierpi, bo właśnie Ty, jak nikt inny, potrafisz łagodzić codzienne nieporozumienia. Przygotuj się, że będzie trzeba poświęcić sporo czasu, by odrobić swoje obowiązki w tym względzie. Zdrowie OK, a w uczuciach pozwól się porozpieszczać, a potem pozwól jeszcze raz...



Byk (20.04. - 20.05.) Jeśli masz przed sobą jakąkolwiek podróż, planety wróżą, że może ona wiele zmienić w Twoim życiu. Urlopowy wyjazd przyniesie wiele nowych znajomości. Dla samotnych to szansa, by zerwać z życiem w pojedynkę. Wyprawa w sprawach służbowych będzie okazją, by wykazać się umiejętnościami, których szef dotąd nie zauważył. No i awans masz w kieszeni. W miłości Wenus może Cię sprowadzić na boczną drogę...



Bliznięta (21.05. - 21.06.) Wśród propozycji dotyczących pracy jedna powinna zwrócić Twoją uwagę. I to wcale nie ta pozornie najkorzystniejsza finansowo. Zresztą o pieniądze nie będziesz musiał się martwić. Wkrótce napłyną szerokim strumieniem i to z najmniej spodziewanej strony. Nawet na ulicy możesz znaleźć sporą sumkę! Aby ta obfitość gotówki przyniosła Ci satysfakcję musisz mieć u boku bliską Ci osobę. Na kogoś trzeba tę kasę wydać...



Rak (22.06. - 22.07.) Otaczający Cię ludzie nie będą szczędzili dowodów uznania i sympatii. W pracy, z pomocą kolegów, poradzisz sobie znakomicie z narastającymi wymogami szefa. Warto też pomyśleć o domowych naprawach. Chętny do ich wykonywania przyjaciel, aż pali się do roboty. Ostrożnie z inwestycjami finansowymi. Jowisz przypomina o popełnionych dawniej błędach. W uczuciach czas na kolejny krok. Masz jeszcze sporo do nauczenia się...



Lew (23.07. - 22.08.) Twoja kariera zawodowa szykuje się do zwrotu. Możliwe, że otrzymasz nieoczekiwaną propozycję, która nie tylko naprawi sytuację finansową, ale pozwoli nareszcie zaspokoić ambicję, a nowy szef wcale nie będzie gorszy od obecnego. Na razie nie pozwól jednak, by inni zwalali na Ciebie swoje obowiązki i nie kryj błędów, które popełnili, bo inaczej sam za nie zapłacisz! Zdrowie może doskwierać, ale możesz mieć pewność, że ukochana osoba będzie się Tobą czule opiekować...



Panna (23.08. - 22.09.) W pracy nie poddawaj się urlopowemu rozleniwieniu. Szef obserwuje Twoje poczynania, a nieobecność pewnych osób daje nie lada okazję, aby skutecznie zawalczyć o awans. Oczywiście nie chodzi tu o kopanie dołków pod innymi, bo samemu się w nie złapiesz, chyba, że w rewanżu. Zdrowie coraz lepsze. Niezależnie od wieku poczujesz się odmłodzony i to być może o kilka dekad. W miłości podobnie metryka w niczym Ci nie przeszkodzi.



Waga (23.09. - 22.10.) Sporo dręczących Cię problemów to rezultat Twojej nadmiernej wrażliwości i rozpamiętywania w nieskończoność popełnionych błędów. A i zdrowie, lecz tylko w wyobraźni, zaczyna dokuczać... Mars radzi wziąć się w garść, zapomnieć o kłopotach i uwierzyć, że los w końcu daje Ci kolejną, ale na pewno nie ostatnią, szansę na poprawę życia. Wkrótce portfel zapełni się, przynajmniej w części, a w ukochanych oczach zobaczysz, jak wiele jesteś wart...



Skorpion (23.10. - 21.11.) Nie ma nic śmiesznego w chomikowaniu gotówki w skarpecie, bieliźnie w zamrażalniku, a tym bardziej, w poświęcaniu się karierze zawodowej do granic możliwości organizmu. Neptun wróży, że Twoja pozycja nie zależy od czyjegoś widzimisię. Jesteś naprawdę wysoko ceniony, a wkrótce przekona Cię o tym wypłata. W miłości także otrzymasz więcej niż kiedykolwiek śmiałeś marzyć. Uwierz w siebie!



Strzelec (22.11. - 21.12.) Za sprawą diabelskich podszeptów możesz stracić zdrowy rozsądek i gniewnie powiedzieć parę słów za wiele. Może to zachwiać pozycją zawodową lub pozbawić Cię życzliwości kolegów. Z kłopotów długo trzeba się będzie wypłatywać. Uważaj z inwestowaniem gotówki, bo możesz trafić na oszusta lub kupić okazyjnie coś, co już ma właściciela. Na szczęście sprzyja ci Merkury, a co za tym idzie loterie i totek. W miłości „pomyłki” pójdą na konto wrednego czarta...



Koziorożec (22.12. - 19.01.) Księżyc przez kilka dni nie pozwoli Ci na rozsądne dysponowanie finansami, ani też na godne awansu osiągnięcia zawodowe. Jeśli jednak czujesz w sobie artystyczną duszę, lub działasz w twórczych dziedzinach, sukces masz zagwarantowany. Uważaj tylko, by z głową w chmurach nie zaniedbać zdrowia. Zakochani mogą liczyć na przeżycia, których nigdy nie zapomną. Samotnym światło Księżyca wskaże właściwą drogę...

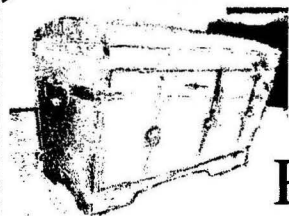


Wodnik (20.01. - 18.02.) Stań się, chociażby na chwilę, dyplomatą zdolnym do kompromisu. W pracy nie szczędź komplementów, uśmiechaj się, a szefowi tylko i wyłącznie potakuj. To ostatnie poćwicz najlepiej w domu przed lustrem. W niedługim czasie Twoje notowania zawodowe znacznie wzrosną! Zdrowie nie sprawi problemów i tylko w miłości nie musisz niczego udawać. Jesteś kochany za to, że jesteś.



Ryby (19.02. - 20.03.) Doskonały czas, aby wyruszyć na urlopowe wojaże. Warto przy tym zapomnieć zabrać „komórkę”, a przynajmniej ładowarkę. Uwaga! Zanim wyruszysz, nie daj się w ostatniej chwili naciągnąć na pożyczkę. Ktoś już czyha, by sięgnąć do Twojego portfela. W podróży pilnuj dokumentów i bagażu a co ważniejsze, z umiarem podchodź do wakacyjnych znajomości. Któraś z nich na pewno nie spodoba się ukochanej osobie. Oj, bardzo się nie spodoba...





ANTYKI RENOWACJA

SKUP I SPRZEDAŻ

Naszą ofertę kierujemy do wszystkich, którzy poszukują nowych i niespotykanych zmian, rozwiązań w wyposażeniu wnętrz. Przywracamy świetność starym meblom, zachowując ich pierwotne kształty i niepowtarzalny charakter.

Wszystkie prace restauratorskie wykonujemy we własnej pracowni. Dzięki wieloletniemu doświadczeniu, jak również warunkom warsztatowym, gwarantujemy najwyższą jakość naszych usług.

KONTAKT: 0603365989 Wyszanowo 40
0603365990 66 - 300 Międzyrzecz

ZAPRASZAMY

GABINET UROLOGICZNY lek. med. Roman Turowski specjalista urolog

(badanie USG układu moczowego i prostaty)
przyjmuje we wtorki i czwartki w godzinach:

15³⁰ - 16³⁰

Międzyrzecz, ul. Wojska Polskiego 16
tel. 601 911 019

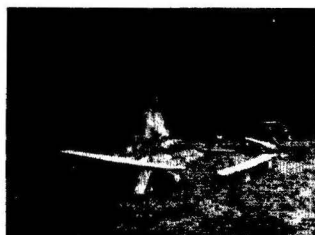


Biwakuj z "Mayą"

Zapraszamy na biwakowanie na naszym polu

Oferujemy:

- Imprezy integracyjne dla szkół i zakładów pracy
- Biwaki
- Pikniki
- Grillowanie
- Biesiady przy ognisku
- Spływy kajakowe
- Wędkowanie
- Boisko do siatkówki i kometki
- Minizoo
- Bar



Gospodarstwo Agroturystyczne "Maya"
Gorzyca 35- Palac, 66-300 Międzyrzecz
tel. 095-741 23 91, 0790-436-566
www.agroturmaya.pl - mike@firmamaya.pl

SPRZEDAM

Dom wolno stojący z garażem w Bobowicku
(okolice Międzyrzecza)
pow. domu ok. 160m², pow. działki 680 m²
Cena: 420 000 zł (do negocjacji)
tel. 088 534 294 47

lek. med. Teresa Stoińska specjalista chorób wewnętrznych

przyjmuje w czwartki od 16⁰⁰ w Gabinetach
lekarskich „Eskulap”
w Międzyrzeczu, ul. Rynek 2
(przy aptecę Ratuszowej)



BIURO PROJEKTOWO - USŁUGOWE

Inż. Wojciech GÓRZNY

Os. Gen. Sikorskiego 9
66-300 Międzyrzecz
(0-95) 742 92 05

- | | |
|--|------------------------|
| * Projekty budowlane i techniczne | Doradztwo techniczne * |
| * Modernizacja i rozbudowa budynków istniejących | Wyceny i kosztorysy * |
| * Nadzór i kierowanie robotami budowlanymi | Opinie techniczne * |

SPRZEDAŻ "PROJEKTÓW GOTOWYCH"

CYKLINOWANIE podłóg i parkietów

tel. (095) 741-22-57
kom. 0606-827-525



FIRMA „MAYA”

GORZYCA 35 66-300 Międzyrzecz
Tel. 095-741-2391, 0790-436-566

www.firmamaya.pl -
alex@firmamaya.pl

OFERUJE:

USŁUGI TRANSPORTOWE - kraj i UE

- ciężarówka do 20 ton
- wywrotka do 3 ton
- przewóz koni i zwierząt



TRAKI TAŚMOWE

Produkcji USA

Jazda z głową

Rozmawiam z **Krzysztofem Wiśniewskim**, właścicielem szkoły nauki jazdy „Kryś” i kierownikiem ratowników WOPR na OTW Głębokie.

- **Panie Krzysztofie w ramach akcji „STOP śmierci - w tej grze masz tylko jedno życie” organizuje pan spotkania z młodzieżą, pogadanki, prezentacje multimedialne i festyny, które mają uświadomić nam, że należy jeździć bezpiecznie. Czy słuchamy tych rozsądnych apeli?**

- W każdym materiale staram się powiedzieć, co może się stać, jeśli nie zapniemy pasów czy przyciśniemy gaz do dechy. Wypadek - to krótka chwila i potem rozpoczyna się dramat najbliższych. Byłem na pogrzebach, a w szpitalach rozmawiałem z ofiarami i sprawcami wypadków. Pokazuję przykłady ludzi, którym wypadek przerwał karierę i zmienił życie. Ukazuję losy osób, które tylko przez krótką chwilę zaszalały, zapomniały się lub po prostu zagapiły. Te obrazy, historie przemawiają. A czy bierzecie sobie do serca słowa, które przekazuję? Na pewno tak, choć na krótką chwilę. Dowodem tego są słowa i opinie zaraz po spotkaniach i kolejne w e-mailach, które otrzymuję. Mottem akcji jest zdanie- jeśli na 100 kierowców jeżdżących 10 godzin dziennie jeden pojedzie 1 godz. bezpiecznie, to warto o tę godzinę walczyć.

- **Czy ma pan poparcie dla swojej akcji?**

- Jestem inicjatorem i jedynym aktorem tego projektu, ale nie jestem w tej pracy odosobniony. Zawsze mogę liczyć na pomoc np. Marcina Biesiady z Bledzewa, czy Mariana Sierpatowskiego z Międzyrzecza. Wiele firm i osób prywatnych wspiera akcję STOP ŚMIERCI, bo uwierzyli, że to, co robię, jest dobre. Jako pierwsi przekonali się do mojego pomysłu i akcji, którą już rozpocząłem w Liceum Ekonomicznym w Międzyrzeczu panowie Jacek Belz, Marcin Biesiada, Bogdan Zaborowski, Darek Mukomilow czy Marian Sierpatowski. Kierowcy, ludzie, którzy regularnie przemierzając setki kilometrów napotykają na swojej drodze osoby rozumiejące inaczej słowo BEZPIECZEŃSTWO NA DRODZE. Dyrektor WORD w Gorzowie, Zbigniew Józefowicz i wiele instytucji wspiera akcję organizując spotkania. Od 1 maja bardzo zaangażowała się w akcję firma S.P.H. CREDO. Już dziś jestem zaproszony z akcją do wielu miast całego kraju. Ale spotkania w ramach akcji to tylko jeden element działalności na rzecz BRD. Od lutego do maja tego roku została przeprowadzona akcja Bezpieczny, bo widoczny skierowana do rowerzystów i pieszych niewidocznych niejednokrotnie na drodze. Przez okres tych trzech miesięcy zostało rozdanych na terenie powiatu ponad 1500 kamizelek odbłaskowych oraz ponad trzy tysiące różnych gadżetów, które oświetlają użytkowników drogi. Te drobiazgi mają potężny wpływ na bezpieczeństwo w ruchu drogowym. Pierwsze kamizelki otrzymałem od Krzysztofa Hołowczyca, kolejne przynosili przedstawiciele różnych firm i sami międzyrzeczanie.

Przy okazji polecam stronę akcji www.stopsmierci.pl

- **Ta działalność daje satysfakcję, ale nie daje pieniędzy. Jak pan zarabia na życie?**

Prowadzę Szkołę Nauki Jazdy KRZYŚ i dzięki niej zarabiam. Ponadto, co jest bardzo ważne, praca jako instruktor nauki jazdy daje mi mnóstwo satysfakcji. A sami kursanci przyprowadzając kolegów i koleżanki dają wyraz zadowolenia z efektów mojego szkolenia. Natomiast akcja STOP ŚMIERCI - w tej grze masz tylko jedno życie, będąc akcją społeczną uświadamia mi, że nie trzeba wiele aby słuchacze cię słuchali. Trzeba po prostu być prawdziwym w tym co się robi. Idąc po ulicy Poznania, Zielonej Góry, Gorzowa, Piły



spotykam ludzi, których nie znam, a którzy znają mnie, bo słyszeli, czytali czy byli na spotkaniu, które prowadzę. I nie pamiętają liczb, statystyk, bo o nich nie mówię. Pamiętają, bo mówiłem o nich samych, o ich kolegach, bliskich. Jestem bardzo dumny z akcji, którą zainicjowałem i prowadzę. Muszę przy okazji podziękować mojej małżonce i dzieciom za wsparcie. Nie dałbym rady prowadzić akcji, gdyby nie ich poparcie i motywacja. Grubo ponad dwieście spotkań, ponad dwadzieścia kilka tysięcy ludzi uczestniczących w akcji. To jest czas, który zamiast poświęcać rodzinie, poświęcam akcji.

- **W sezonie letnim jest pan ratownikiem WOPR na OTW Głębokie. Jakże są obowiązki ratowników, którymi pan kieruje?**

- Sezon trwa od 15 czerwca do końca sierpnia. Na etacie zatrudnionych jest 4 ratowników WOPR, ponadto 8 wykonuje tę pracę społecznie. Społeczni przychodzą w swoim czasie wolnym doszkalając się i po to aby po prostu być wśród swoich kolegów. Tworzymy rodzinę, po prostu możemy na siebie zawsze liczyć, a jeżeli jest jakiś problem, to rozwiązujemy go wspólnie. Ratownicy pracują 24 godz. na dobę, a nie tylko od 10 do 17-tej. Muszą dbać o czystość kąpieliska, patrolować całe jezioro, ściągać pływających na materacach i obserwować, czy jakiś śmieć nie przecenił swoich sił i nie wypłynął za daleko. Placówka WOPR służy każdemu pomocą. Zdarza się, że ktoś nie zwraca uwagi na czerwoną flagę zakazującą kąpeli i wtedy ratownicy też muszą interweniować. Ratownicy z Głębokiego ściśle współpracują z powiatowym i okręgowym WOPR-em, aby ich praca była jeszcze lepsza, skuteczniejsza. Międzyrzeckie Stowarzyszenie Ratowników Wodnych zrzesza ratowników i sympatyków, którzy przynależą do różnych okręgów. Są wśród nas ratownicy z Wrocławia, Ostrołęki, Szczecina, Zabrza, Zielonej Góry, Poznania czy Jeleniej Góry. Są to osoby, które w okresie wakacji są poza swoimi okręgami, a tu znaleźli przyjazną przystań. MOSiW i dyrektor Janusz Iwiński widząc zaangażowanie nas wszystkich popiera wszelkie działania i przedsięwzięcia, które prowadzimy na wodzie i lądzie. Fundusze własne i od sponsorów, których zapraszamy do współpracy przeznaczamy na zakup sprzętu oraz organizację konkursów, pozoracji zabaw dla dzieci lub np. festynów. Policja i Straż wspierała nasze działania w ubiegłym i tym roku. I ludzie pamiętają. Może dzięki tym działaniom mamy porządek na kąpielisku. Bo wypoczywający wierzą swoim ratownikom. Mamy nadzieję, że w 2010r. po naszym jeziorze będzie pływać łódka motorowa, której zakup jest naszym kolejnym zadaniem do zrealizowania. Czas pokaże.

- **Kiedyś, aby wypożyczyć sprzęt pływający, należało mieć kartę pływacką. Dlaczego ten mądry nakaz zlikwidowano?**

- Ten przepis obowiązuje do dzisiaj, tylko nie jest respektowany. Wystarczy mieć 18 lat, pieniądze i już pływamy. Trzeba na kajakach mieć kapoki, ale ludzie je zdejmują, bo za gorąco, albo chcą się opalić i nie zważają na niebezpieczeństwo. Najgorzej jak tatuś nie umie pływać i pozwala dziecku zdjąć kapok! Zupełny



brak wyobraźni.

- **I na drodze i na wodzie najważniejsze jest bezpieczeństwo. Czego pan nam życzy?**

- Życzę wszystkim tyłu powrotów do domu, co wyjść z niego. I zawsze szczęśliwych.

Dziękuję.

Jako podsumowanie naszej rozmowy przytoczę fragmenty listów gratulacyjnych dotyczących akcji „STOP ŚMIERCI - w tej grze masz

tylko jedno życie”.

Helena Hatka: Pragnę życzyć Panu sukcesu organizacyjnego i satysfakcji z tego przedsięwzięcia, aby wpisało się w pamięć lokalnej społeczności i realnie wpłynęło na poprawę bezpieczeństwa na drogach.

Zbigniew Józefowicz: Cieszy mnie fakt obecności w naszym - coraz bardziej zabieganym - otoczeniu osób z inicjatywą, gotowych do podejmowania pracy dla dobra społeczeństwa.

Izabela Stopyra

Festyn letni w „Kaczym dołku”

W sobotę 11 lipca br. odbył się festyn letni w międzyrzeckim „Kaczym Dołku” zorganizowany przez Klub HDK PCK w Bobowicku oraz Dom Pomocy Społecznej w Międzyrzeczu. Pomysłodawcą festynu był prezes krwiodawców **Zbigniew Smejliś**, który przywitał przybyłych mieszkańców i otworzył imprezę. W organizacji pomogli między innymi: Maria Gankiewicz, Krzysztof Fertala, Mieczysław Popiel, Grzegorz Paczkowski, Mariusz Ciągło, Tomasz Łagowski, Paweł Lachowicz, Mariusz Batura, Adam Tyszek. Podczas festynu mieszkańcom umilały czas zespoły: „Kęszyczanki”, „Bledzewiaczy”, dziecięcy zespół „Marsyśki” ze Stołunia (pod kierownictwem Pawła Sochackiego) oraz Edyta i Andrzej Terejko z Żółwina.

Głównym celem festynu była integracja mieszkańców. Zorganizowano loterię fantową, główną nagrodą był rower górski. Przybyli mieszkańcy mogli także posilić się grochówką i kielbasą. Festyn odwiedziło przez cały dzień około 600 mieszkańców Międzyrzecza i okolic.



Członkowie Stowarzyszenia Diabetyków Polskich z Międzyrzecza - Anna Ceglowska i Krzysztof Kukla zorganizowali akcję, podczas której każdy, kto tylko miał ochotę, mógł zbadać poziom cukru we krwi oraz ciśnienie tętnicze.

Pieniądze, które członkowie Klubu HDK PCK zbierali do puszek, **zostaną przekazane na konto Huberta Kaminiarczyka**, mieszkającego w naszym mieście. Organizatorzy składają serdeczne podziękowania wszystkim, którzy wsparli festyn. Jest to bardzo liczna grupa i niemożliwym jest wymienić wszystkich z imienia i nazwiska. Warto zauważyć, że była to kolejna impreza, której współorganizatorem był klub krwiodawców z Bobowicka. Każda cieszy się coraz większym zainteresowaniem mieszkańców. Podczas festynu organizatorzy przypominali, jak zawsze, że jeżeli tylko możemy, **powinniśmy honorowo oddawać krew**, zwłaszcza teraz, podczas letnich wakacji, kiedy tak bardzo brakuje jej w polskich szpitalach.

Ewa Mielnik



Pozwólcie nam żyć

Z tym apelem zwracam się do tych, którzy mienią się być ludźmi. Żeby to zrozumieć opiszę historię mojego życia. Jestem roczną kotką. Wychowywałam się na OW Głębokie w towarzystwie dwóch kotek Basi i Oli, które były po sterylizacji i opiekowały się mną, bo byłam bez opieki matki. Niestety, obie zostały „zagonione” w kwietniu przez psa pana N. biegającego po ośrodku bez opieki i kagańca. Mimo pomocy weterynarza i próby ratowania, po 3 dniach zmarły. Pod koniec maja, na dachu jednego z domków, urodziłam dwójkę swoich pierwszych dzieci. Byłam z tego dumna i bardzo o nie dbałam. Były piękne, ale niestety już ich nie ma. Miałam

tylko 6 tygodni i nie zdążyłam nauczyć ich schodzenia po drzewie na ziemię. Były jeszcze za małe, więc baraszkowały po dachu. Otóż właścicielka tegoż domku pewnego lipcowego dnia, w czasie mojej nieobecności z wysokości ok. 3 m. wyrzuciła moje maluchy na ziemię. Były same i wystraszone w nieznanym miejscu. Ukochany pies pani W. na jej oczach i świadków zdarzenia, którzy prosili aby wzięła psa, bo robi krzywdę kociętom, złapał malucha za gardło i pogryzł. Tej pani było to obojętne, nie udzieliła pomocy. Mimo próby ratowania przez dobrych ludzi, kotek wykrwawił się, bo miał uszkodzoną tętnicę szyjną. Szalałam

z rozpaczy i szukałam pomocy. Przecież nie robimy ludziom krzywdy. Za miskę jedzenia i mleko chronimy wasze domki przed gryzoniami. Zastanawiam się dlaczego psy po ośrodku nie biegają w kagańcach?! Może wtedy moje maluchy by żyły? Dziękuję tym, którzy zgłosili to na policję. Właścicielka psa zapłaciła mandat w wys. 200zł. ale to życia moim dzieciom nie zwróci. Jak kobieta i matka może być tak zimna i nieczuła. Być może tę panią też w życiu spotka coś nieprzyjemnego i nikt nie wyciągnie pomocnej ręki. Dlatego jeszcze raz proszę, **pozwólcie nam cieszyć się życiem.**

Tinka (kotka z OW Głębokie)
Szkoda, że w Polsce nie działa
S.P.C.A.

Podróże kształcą

Choć hasło to wydaje się być nieco wyświechtane, to po ostatniej wycieczce uznałem, że nadaje się ono na tytuł. Po dość męczącej podróży przez całe Niemcy wylądowaliśmy w **Luksemburgu**. I tu pierwsze zaskoczenie. Znałem ten kraj tylko z mapy i nie zdawałem sobie sprawy, że są tam tak wielkie różnice wysokości. Sama stolica przypomina w niektórych miejscach Bardo Śląskie. Dziwny kraj, ma w nim swoje siedziby ponad 1100 instytucji finansowych i nie ma ani jednej wyższej uczelni. Luksemburcy uczniowie mają ciężki żywot. Już do końca podstawówki muszą się nauczyć m.in. biegle trzech języków (luksemburskiego, francuskiego i niemieckiego). Mimo tak wyśrubowanych wymagań są oceniani najgorzej spośród rówieśników w UE, a odsetek maturzystów kontynuujących naukę na poziomie wyższym jest w Unii Europejskiej najniższy. No i ten właśnie kraj potencjalnych niedouków ma najwyższy na świecie produkt krajowy brutto (ca. 43 000 USD per capita). Nie przekłada się to najwyraźniej na samopoczucie mieszkańców Wielkiego Księstwa, bo piękny i bardzo wysoki most w centrum stolicy nieoficjalnie nosi nieapetyczną nazwę „mostu samobójców”. Mimo to warto jednak tam pojechać choćby ze względu na piękne krajobrazy i niepowtarzalne położenie stolicy, szczególnie dzielnicy Grund, którą oglądać można z góry, z ulicy de la Corniche, nie bez powodu nazywanej najpiękniejszym balkonem Europy. Choć Luksemburg ma armię raczej niewielką (w sumie ok. 1100 żołnierzy) to jest członkiem NATO, a żołnierze brali udział w obydwu wojnach światowych (mimo podpisanej w 1867 roku deklaracji neutralności) i w wojnie koreańskiej. Główny plac nosi zatem nazwę Plac Armii i wznosi się na nim pomnik ochotników poległych w wymienionych wojnach. Moja towarzysząca życia zebrała mi zdjęcie pod owym pomnikiem. Uniesiony w geście triumfu kciuk wskazuje, że właśnie udało mi się odcyfrować (ze zrozumieniem!) inskrypcję po luksembursku. Podróże kształcą.

Bruksela jest miastem piwa i czekolady. Moja dostojna partnerka słodczy nie lubi, ja jako cukrzyk nie mogę, więc cóż nam pozostało?

Na szczęście kelner w lokalu na rynku, który nazywa się Grand Place bądź Groote Markt był Flamandem, więc nie było problemów ze złożeniem zamówienia i wybrał nam zestaw kilku spośród blisko 700 produkowanych w Belgii piw (o dziwo nie tych najdroższych), po czym mogliśmy się delektować piwem i widokami ponoć najpiękniejszego rynku Europy. Rzeczywiście brzydki nie jest, przypomina gdański Długi Targ (co mnie nie dziwi), ale jest odeń zdecydowanie brzydszy i z pewnością mniejszy. Na Groote Markt mieszkał w swoim czasie Victor Hugo, a w domu naprzeciwko Karl Marx. Temu ostatniemu poświęcono tablicę pamiątkową, ten pierwszy nie doczekał jak dotąd takiego uhonorowania. Zdjęcia pod Manneken Pis'em nie udało mi się zrobić z powodu zbyt wielkiego tłoku, a szkoda, bo wieść gminna niesie, że w dobie dzielenia wszystkiego w Belgii między Walonów i Flamandów od przyszłego roku ma sikać dwoma strumieniami osobno dla każdej narodowości. Miałem okazję pomacać w Brukseli chlubę naszych sił powietrznych F-16 Fighting Falcon. Obmacywałem go tam, gdzie moim zdaniem jest jego miejsce, czyli w muzeum wojskowym. Oczywiście widziałem siedziby Rady UE, Komisji Europejskiej i Parlamentu Europejskiego, ale żadnego polskiego parlamentarzysty ani urzędnika nie widziałem, może i dobrze. Przy okazji dowiedziałem się jednak, że Bruksela jest najbardziej „zaurzędniczonym” miastem Europy, a może i świata. W instytucjach

międzynarodowych, państwowych i prowincjonalnych wygnata stołki ponad 80 000 urzędasów.

Architektura Antwerpii również kojarzy się z Gdańskiem. Jak już wspomniałem nie dziwi mnie to, wszak miasta niderlandzkie i flandryjskie osiągnęły apogeum swego rozwoju w tym samym czasie co Gdańsk i najeżały do Hanzy. Niestety w Gdańsku nie da się obejrzyć oryginalnego obrazu Rubensa, a w Onze Lieve Vrouwe Kathedraal aż cztery. Do nazwy miasta dorobiono legendę. Tak jak Kraków miał smoka, tak Antwerpia wrednego celnika, który łupił z ludzi ogromne pieniądze, a niepłacącym odcinał prawą rękę. W końcu znalazł się flandryjski szewczyk Skuba, który celnika ubił, odciał mu dłoń i wrzucił ją do Skaldy. Od tego rzutu ręką (Hand werfen) miało wziąć nazwę miasto. Motyw człowieka z odciętą dłonią w ręku powtarza się dość często w tamtejszej architekturze. Mimo wielokrotnych prób i składanych sobie ślubów nie udało mi się do tej pory przejechać warszawskim metrem, ani metrem w ogóle. Dziś to doświadczenie życiowe mam za sobą, bo skorzystałem z metra w Antwerpii. Podróże kształcą.

Brugia, szczególnie jej centrum jest niesamowite. Na Starym Mieście o powierzchni o wiele mniejszej niż Międzyrzecz gnieździ się 20 000 ludzi nie licząc turystów (całe miasto liczy 120 000). Na licznych kanałach kręcą się wożące turystów motorówki i tylko one. Chociaż niektóre z domów mają liczące nieraz kilkadziesiąt lat własne przystanie, to prywatnym kajakiem pływać po kanałach nie wolno. Oczywiście odwiedziłem kościół Najświętszej Marii Panny, ale ominąłem bazylikę Świętej Krwi, bo zachowałem więcej czasu na naprawdę wspaniałą ratusz - wiadomo miasto hanzeatyckie. Warto było odwiedzić budynek naprzeciw kościoła NMP. Przez kilkadziesiąt lat mieścił się w nim szpital, a obecnie znajduje się tam muzeum Hansa Memlinga. Dotychczas widziałem tylko Sąd Ostateczny, który zrabowany przez gdańskiego pirata Paula Benekkego do tej pory zdobi tamtejsze muzeum narodowe. Warto było również odwiedzić położony niedaleko rynku sklep monopolowy. Porównując jego witrynę i zawartość półek (sklep jest samoobsługowy) z ponurymi plakatami reklamującymi działalność Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, nie rokujej tej ostatniej znaczących sukcesów. Gwoli ścisłości kupiłem sobie tam na pamiątkę „eurociwartkę” VIEILLE POMME - jabłkówki. Została spożyta w nabożnym wręcz skupieniu już po powrocie na ojczyznę łono i teraz żałuję, że nie kupiłem więcej. Przewodnik w Brugii, sympatyczny dwudziestoparolatek, jeszcze bez licencji, powiedział, że jego miasto należy do najpobożniejszych w Belgii, bo ma 17 kościołów różnych wyznań. Kiedy usłyszał aprobowany pomruk „moherowej” części wycieczki dodał, że oprócz tego ma 420 barów i odpowiedział mu entuzjastyczny okrzyk części męskiej. Podróże kształcą.

W przeciwieństwie do opisanych wyżej miast, których wygląd świadczy najdobitniej o ich znaczeniu w przeszłości, **wygląd Rotterdamu świadczy o jego obecnym statusie materialnym.** W czasie II wojny światowej niemiecka Luftwaffe całkowicie zniszczyła centrum miasta. Po wojnie na powstałym pustym terenie najlepsi architekci mogli zrealizować swoje fantazje. Efekt można podziwiać z Euromaszty - wieży widokowej o wysokości 185 metrów. **No, a potem znów można było polazić po hanzeatyckich Delftach.** Dwa domy odległe o ok. 200 metrów, a na każdym tablica informująca, że to właśnie tu mieszkał Jan Vermeer van Delft, pomnik Hugo Grotiusa - pioniera prawa międzynarodowego, czynny od 300 lat w tym samym miejscu targ rybny, a naprzeciwko dom, w którym zmarł Anton van Leeuwenhoek - konstruktor mikroskopu i odkrywca m.in. bakterii. Nie znalazłem tylko miejsca, gdzie urodził się Arndt Dickmann - dowódca polskiej floty w bitwie pod Oliwą. Odwiedziliśmy za to fabrykę fajansu. Część zakładu ma charakter manufaktury, ale i ceny odpowiadają nakładowi pracy ręcznej. Fajnie wygląda autobus dowożący turystów do fabryki, który ma karoserię wyklejoną kafelkami. Na targu rybnym trzeba uważać, o czym przekonał się pewien pan, któremu beczelna mewa wyrwała szykowanego do konsumpcji śledzia. Od tej pory podczas zakupów

nawet pod dachem patrzył co jakiś czas w niebo. Podróż kształcą.

Haga jest jakaś taka prowincjonalna, nudnawa i urbanistycznie zabałaganiona. Architektonicznie też niezbyt ciekawa, ale widocznie coś przyciągnęło do niej centralne urzędy holenderskie, parlament no i wreszcie Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości, zresztą jeden z trzech ponadnarodowych organów sądowniczych, które mają tu swoje siedziby. Wrażenie robi Madurodam - najosobliwszy bodaj pomnik wojenny. Poświęcony jest pamięci pochodzącego z Curaçao bojownika ruchu oporu George'a Maduro, który zmarł w 1945 roku w Dachau. Jego rodzice ufundowali w 1952 roku miniaturowe miasteczko, gdzie w skali 1:25 na powierzchni ok. 2 ha przedstawiono najbardziej znane obiekty Holandii. Ponieważ obiekty te zmieniają się z czasem (choćby przebudowa portu lotniczego Schiphol) więc i zawartość parku również z roku na rok się zmienia. Właścicielem miasteczka jest fundacja Madurodam Steunfonds, która wypracowane zyski przeznacza na cele charytatywne, a konkretnie na leczenie sanatoryjne studentów. Ot taka cywilizacja życia... Podróż kształcą.

W Amsterdamie wszystko jest niesamowite. Już sam plan miasta przypominający wachlarz, w którym promieniście rozchodzące się ulice przebiegają po kilkuset mostach nad półkolistymi biegnącymi kanałami robi wrażenie jakby pochodził ze snu lekko zamroczonego urbanisty. Deptaki, po których jeżdżą tramwaje, rowerzyści, którzy nie uznają żadnych zasad ruchu drogowego, a przy okazji nie bardzo przejmujący się „świętym” prawem własności. Błąkając się kiedyś po Fryzji stwierdziłem, że tamtejsi ludzie byli zbyt leniwi, by wynaleźć linki do zapinania rowerów. W Amsterdamie rowery i motocykle wyposaża się w najwymyślniejsze zamki, a oprócz tego mocuje się je do zabetonowanych w chodnikach klamer łańcuchami, których nie podźwignęłaby niejedna krowa. I tak nie pomaga, podobno każdy z 500 000 amsterdamskich bicykli jest w ciągu roku kradziony ca. 1,3 raza.

Moją uwagę przykuły przede wszystkim dwa tamtejsze muzea: van Gogh Museum i Rijksmuseum. Położone blisko siebie wystarczą jako obiekty do zwiedzania na cały dzień. W muzeum van Gogha miałem szczęście, akurat kończyła się czasowa wystawa prac artysty sprowadzonych na tę okazję m.in. z Nowego Jorku i Paryża. Zdążyłem na tydzień przed zamknięciem. W Rijksmuseum zwiedzanie było nieco utrudnione, bo jedno ze skrzydeł jest od dłuższego czasu w remoncie, który nie wiadomo kiedy się skończy (skąd my to znamy), ale mimo panującego tłoku obrazy Rembrandta, Vermeera, czy Halsa można z bliska lub z daleka obejrzeć. A tak w ogóle, to do amsterdamskich muzeów wchodzi się jak na lotnisko - przez bramkę z wykrywaczem metali.

Niesamowite w Amsterdamie jest to, że sławetna dzielnica czerwonych latarni znajduje się w samym centrum miasta, koło kościoła Nowego, że w tak zwanych coffee shopach kupuje się bez ograniczeń miękkie narkotyki, ale w hotelach surowo zabrania się palenia. Pałac królewski to były ratusz, a rozpościerający się przed nim plac Dam jest całkiem niewielki, co więc w latach sześćdziesiątych ciągnęło tam młodzież z całego (no, prawie) świata? Stojący na placu wyjątkowo kiczowaty Pomnik Narodowy wdzięczny lud nazwał... tak jak nazwał a podest pod nim służy raz do roku do składania wieńców, a na co dzień do picia piwa w ilościach ponadnormatywnych, co powoduje, że chodzi się tam głównie po pustych puszkach. Zresztą popijanie piwka, bądź bełta (a jakże, tam też takie są) na ławce nad kanałem jest tam powszechnie przyjętym sposobem spędzania wolnego czasu. Niedaleko od wspomnianego kościoła Nowego daje się z daleka zauważyć wielka witryna z dumnym napisem „Condomerie” i nie jest to bynajmniej perfumeria, w witrynie tej porozwieszane są sprzedawane tam wyroby gumowoprofilaktyczne we wszystkich rozmiarach (niekiedy abstrakcyjnych) i kolorach tęczy. Do skrzynek pocztowych wrzuca się również przesyłki dla firm kurierskich i jakoś to działa. W ogóle ciekawy kraj. **W Scheweningen** tamtejszym kurorcie, do którego z Hagi jeżdżą się tramwajem, znajduje się więzienie, w którym dokonał niecnego żywota niejaki Slobodan Miloszewić, a obecnie zażywa wypoczynku jego kolega po zbrojeckim fachu - Radowan Karadzić. No cóż, jak się człowiek dostanie na świecznik, to nawet siedzieć idzie do uzdrowiska. Podróż kształcą.

Na koniec parę refleksji o charakterze osobistym (jakby dotąd było ich mało). Jednej z wycieczkowiczek - pani Amelii - zaczęła puchnąć noga, więc po przybyciu do Brukseli pilot natychmiast zawiózł ją do Szpitala Uniwersyteckiego św. Łukasza. Antypatyczna recepcjonistka oświadczyła, że lekarz zjawi się za godzinę. Po trzech godzinach powiedziała, że będzie za sześć. Wywołana przez pilota karczemna wręcz awantura pomogła o tyle, że zjawił się pielęgniarz, który zaordynował okłady z czegoś w rodzaju naszego altacetu. Po powrocie do hotelu pani Amelia oświadczyła, że pokochała polską służbę zdrowia. Niejednokrotnie, kiedy w naszej ojczyźnie parłem się rzemiosłem przewodnickim, miałem okazję wysłuchiwać od kierujących wycieczkami pań nauczycielek uwag typu „proszę pana, teraz to się już dzieci do muzeów nie prowadzi”. W van Gogh Museum po salach wystawowych buszowała wataha małolatów, każdy z kawałkiem dykty i przytwierdzonym do niego formularzem, na którym galopując od obrazu do obrazu coś pilnie notowali. Nie chciałem być wścibski, więc nie pytałem co. W Rijksmuseum „Nocny Ront” Rembrandta oglądałem ponad głowami trzydziestki dzieciaków we wszystkich odcieniach bieli, żółci i brązu, którym dwójka nauczycieli zapamiętała tłumaczyła znaczenie poszczególnych detali obrazu przy okazji skrupulatnie je odpytując. Do zorganizowania takiej lekcji historii własnej kultury nie są potrzebne żadne większe nakłady, bo dzieciaki do lat 12 mają do muzeów wstęp wolny, a od 13 do 17 - 50% zniżki. Opiekunowie grup i przewodnicy wchodzić bezpłatnie, polscy również. Zachowałem na pamiątkę bilet z napisem „Tour leader” i ceną 0,00

Pierwszy raz zdjęcie brukselskiego Atomium zobaczyłem w 1958 roku w Warszawie na Marszałkowskiej w witrynie belgijskich linii lotniczych Sabena. Lubilem tam łązić, bo w zawsze stały tam, podobnie jak w sąsiedzkim biurze KLM, modele samolotów pasażerskich. Wtedy była to francuska Caravelle, na owe czasy szczyt nowoczesności i ostatni krzyk techniki. Minęło trochę ponad pół wieku i cóż, ja jestem emerytem, a Caravelle zobaczyłem w wspomnianym wcześniej muzeum wojskowym.

Podróż kształcą, choć czasem nasuwają też niewesołe refleksje.

Lech Stanisław Franas

Program lokalny

W SIECI TELEWIZJI KABLOWEJ

Międzyrzecz - Sulęcín
Roman Sulkowski

REKLAMY

OGŁOSZENIA

ŻYCZENIA

INFORMACJE

FILMOWANIE WESEL

FOTOGRAFIA ŚLUBNA

os. Centrum 1
Międzyrzecz
kom. 0602 337 017





Drugi tytuł dla Kalska...

Liga Siatkówki Drużyn Wiejskich dobiegła końca. **5 sierpnia** na boisku przy hali MOSiW w Międzyrzeczu rozegrany został turniej finałowy, który wyłonił **Mistrza '2009**.

Zmieniony system tegorocznych rozgrywek sprawił, że po rozegraniu sesji zasadniczej zwycięzcy dwóch grup tj. **Kalsko** i **Kęszycza Leśna** mieli zapewniony udział w walce o końcowy triumf w lidze, a dwa pozostałe miejsca wywalczyły w dodatkowym turnieju, o którym informowaliśmy przed miesiącem: - **Kaława/Pniewo** i **Święty Wojciech**. Wyniki turnieju finałowego i składy drużyn w jakich wystąpiły w walce o tytuł.

Mecze półfinałowe: - **Święty Wojciech** - **Kęszycza Leśna** **3 : 1** (11:25;25:22;25:17;25:22) oraz

Kalsko - **Kaława/Pniewo** **3:0** (25:14;25:22;25:18). Mecz o miejsce trzecie z uwagi na wysoką temperaturę, jaka tego dnia panowała w Międzyrzeczu i zmęczenie zawodników rozegrany został do dwóch wygranych setów; - **Kaława/Pniewo** - **Kęszycza Leśna** **1:2** (25:15;20:25;8:15)

Pojedynek finałowy na swoją korzyść rozstrzygnęli mistrzowie pierwszej edycji ligi z 2005 roku, lecz z tamtego składu w drużynie Mistrza '2009 pozostał jedynie **Maciej Kacprzak**.

Finał Ligi sezonu 2009: - **Kalsko** - **Święty Wojciech** **3:0** (25:22;25:18;25:23)

Kalsko: - Marcin Antczak, Michał Dzięgielewski, Maciej Kacprzak, Marcin Sieratowski, Rafał Sieratowski, Dariusz Stafyniak, Radosław Wąsik.

Święty Wojciech: - Paweł Czuczko,

Łukasz Kaczorek, Robert Kukuska, Wiesław Kukuska, Grzegorz Rutkowski, Michał Sikorski, Mariusz Targoni.

Kęszycza Leśna: - Maciej Adamczak, Paweł Adamczak, Krzysztof Brzozowski, Michał Chicuń, Mateusz Fabian, Daniel Kilimowski, Krzysztof Łukasiewicz, Bartłomiej Wiktorowicz, Michał Wiktorowicz.

Kaława/Pniewo: - Marcin Adamski, Maciej Klewańczuk, Radosław Klewańczuk, Michał Kowalczyk, Kamil Kownacki, Dariusz Skoczylas, Dawid Skoczylas, Łukasz Wanat, Mariusz Wanat.

Mecze finałowe zgodnie z zasadami siatkówki i bardzo sprawnie prowadził **Michał Markowski**.

Organizatorzy ligi siatkówki drużyn wiejskich pragną podziękować wszystkim sponsorom i osobom, dzięki którym mogły odbyć się rozgrywki oraz **Wiesławowi Salejowi** - dyrektorowi Towarzystwa Ubezpieczeń S.A. UNIQA.



KOMUNIKAT !



Halowa piłka nożna

Międzyrzecki Ośrodek Sportu i Wypoczynku zaprasza na pierwsze zebranie organizacyjne przed kolejną edycją rozgrywek w halową piłkę nożną. Spotkanie przedstawicieli drużyn i osób zainteresowanych udziałem w lidze halowej odbędzie się:

- **11 września** tj. piątek o godzinie **18.00** w hali MOSiW na os. Kasztelańskim 8a.

Informacje dotyczące rozgrywek sezonu 2009/2010 ponadto udzielane są w biurze organizatora i pod numerami telefonów: - **095 742 2335** i kom. **0501 254 439**.

Zapraszamy

Międzyrzecki Ośrodek Sportu i Wypoczynku

Informator kibica

Minął kolejny sezon piłkarski, którego nie można zaliczyć do przegranych, ponieważ już dawno nasze Orły nie prezentowały się tak dobrze: trzecie miejsce w tabeli i półfinał wojewódzkiego pucharu Polski, to już coś. Z drugiej strony awans był tak blisko, zabrakło dosłownie jednego punktu. Właściwie po wycofaniu się z rozgrywek trzeciogigowych niektórych klubów przez parę godzin w niej byliśmy, lecz nastąpiła zmiana decyzji, która pozostawiła nas w rozgrywkach czwartogigowych.

Ostatnie dwa lata międzyrzeckiego klubu to okres przebudowy, większą uwagę poświęca się młodzieży, która na przełomie lipca i

sierpnia wyjedzie na obóz sportowy nad morze. Pozwoli to zintegrować naszych młodych zawodników, którzy osiągają coraz lepsze wyniki.

Dla klubu jest to wielkie wyzwanie logistyczne, ponieważ jest to pierwszy wyjazd 100 zawodników.

Dotacje sponsorów a przede wszystkim pomoc władz samorządowych pozwoliła nam w tym okresie rozbudować szkolenie młodzieży na każdym szczeblu wiekowym. Na dzień dzisiejszy ponad 150 osób trenuje ten piękny sport pod okiem doświadczonych trenerów. Jesteśmy najliczniejszą sekcją sportową w naszym mieście. Trwa również przebudowa pierwszego zespołu. Jeszcze nie tak dawno zawodnicy Orła walczyli o utrzymanie w czwartej lidze, dziś apetyty rosną na awans. Nastąpiła również zmiana na stanowisku trenera. Nowym szkoleniowcem naszej pierwszej drużyny został **Dariusz Borowy**, do niedawna drugi trener Ilanki Rzepin.

Zespół na pewno opuścili Mateusz Konefał, Marcin Żeno i Miłosz Rudkowski, dziękujemy im za grę w naszym zespole. W pierwszym zespole testowani są nowi zawodnicy- doświadczeni piłkarze, którzy mają wzmocnić zespół, jak i młodzi zawodnicy z naszych drużyn młodzieżowych. W okresie letnim przeprowadzono prace przy naprawie głównej murawy i rozpoczęto budowę trybun na bocznym boisku, co podniesie standard obu obiektów.

Na koniec w imieniu klubu dziękuję władzom samorządowym, sponsorom, kibicom, zawodnikom oraz rodzicom naszych młodych piłkarzy za coraz większe zaangażowanie w rozwój piłki nożnej w Międzyrzeczu. Liczymy, że grupa sympatyków naszego klubu będzie coraz większa.

Grzegorz Paczkowski



I Letni Rajd Nordic Walking z „Mayą”

Impreza odbyła się zgodnie z planem 20.06.09 r. Wprawdzie czerwiec nie rozpieszczał nas piękną pogodą, ale tego dnia aura okazała się wyjątkowo łaskawa dla miłośników spacerów.

Kilkudziesięciu uczestników złożyło się na zróżnicowaną grupę pod względem wieku (dzieci, młodzież, dorośli), miejsca zamieszkania (Polacy, Niemcy, Norwegowie, Kanadyjczycy), przynależności organizacyjnej (turyści indywidualni i reprezentanci: Koła „Jeź”, Stowarzyszenia „Szansa”, Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Międzyrzeczu, Oddziału Diabetyków Polskich, Międzyrzeckiego Koła „Wspieramy Młode Talenty”, Oddziału PTTK-a w Międzyrzeczu). Zamiłowanie do aktywnego wypoczynku, wrażliwość na piękno przyrody, ciekawość świata, towarzyskie i wesołe usposobienie szybko wszystkich do siebie zbliżyły i zadecydowały o sympatycznej



atmosferze zarówno na trasie, jak i na polu biwakowym „Maya”. Zwolennicy najdłuższej wędrówki mogli wysłuchać interesujących opowieści o historii Międzyrzecza oraz jego okolic dzięki uprzejmości **wiceprezesa PTTK-a p. Czesława Woźniaka**. Poza tym koleżanki ze Swarzędza, jak to Poznanianki, nie próżnowały i nazbierały po drodze grzybów i poziomek. Ci, którzy przyjechali do Gorzycy szynobusem, obejrzeli XIX-wieczną stację kolejową i przepiękne lasy w pobliżu Jezior Zamkowych.

Na mecie czekał na wędrówców **p. Janusz Bicz** z losami na loterię oraz z okolicznościowymi znaczkami rajdowymi, które ufundowali **p. Bożena i Mirosław Golasowie ze Skwierzyny**. Po krótkim odpoczynku zwiedzono zespół pałacowo-parkowy, którego ciekawą historię przybliżył niezastąpiony **p. Cz. Woźniak**. Zapoznano się również z mieszkańcami pobliskiego minizoo. Po smacznej grochówce, ufundowanej przez właściciela pola biwakowego „Maya” **p. Michała Bicza**, odbyła się loteria fantowa. Szczęśliwe numerki losowała **Weronika z Norwegii**.

Nagrodę główną: oryginalne kijki nordic walking firmy „Leiki” zakupione specjalnie na tę okazję przez **p. J. Bicza** w Niemczech, wygrał pan reprezentujący „diabetyków”. Pozostałe nagrody:

- dwa weekendowe pobyty w Gospodarstwie Agroturystycznym **p. Aliny**



i **Ryszarda Ignatowiczów** na Zamostowie

- wycieczka z przewodnikiem PTTK-a
- 5-dniowy pobyt na polu biwakowym „Maya” też sprawiły dużo radości wygrywającym.

Główni organizatorzy i sponsorzy Rajdu panowie Michał i Janusz Biczowie cały dochód w wysokości 310 PLN przekazali przewodniczącej Międzyrzeckiego Koła „Wspieramy Młode Talenty” **p. Lidii Woźniak**.

Uczestnicy uznali imprezę za na tyle udaną, że postanowili się spotkać na następnym Rajdzie w ostatnią sobotę września. Jesteśmy otwarci na nowe, lepsze propozycje organizacyjne, oczekujemy większej frekwencji. Liczymy na kolejne wsparcie medialne „Powiatowej”, za dotychczasowe serdecznie dziękujemy.

dorota@firmamaya.pl



POWIATOWA - MIESIĘCZNIK PRYWATNY

Redagują: Redaktor naczelna Izabela Stopyra tel. 741-1659, olcia101@poczta.onet.pl, oraz E. i K. Adamus, W. Chamienia tel. 742-1465, T. Jasiński tel. 743-1348, W. Majchrzak, Zb. Melnik, B. Onyszczuk, J. Rudnicki tel. 742-1083, D. Rzepecki, R. Sikorski, J. Szałata, J. Szylar, D. Szewczuk, L.S. Franas. **Fotoreporter:** G. Paczkowski.

Wykonanie: Wojciech Kliman, e-mail: powiatowa@onet.eu

Adres Redakcji: 66-300 Międzyrzecz ul. Pamiątkowa 12, skr. pocztowa 81, tel./fax 95 7412012. **Ogłoszenia i reklamy** można składać w **FOTOJOKER „Kubuś”**, Międzyrzecz ul. Waszkiewicza 2, tel. 095 741 2472 oraz u **Wojciecha Klimana** tel. 695 212 652 albo e-mail: powiatowa@onet.eu **Ceny; kolor:** - reklama całostronicowa - 500zł+22% VAT, - 1/2 strony - 260zł+22% VAT, - 1/4 strony - 140zł+22% VAT, - reklamy i ogłoszenia mniejsze - 50 zł + 22% VAT, **czarno - białe:** - reklama całostronicowa - 300zł+22% VAT, - 1/2 strony - 160zł + 22% VAT, - 1/4 strony - 90zł+22% VAT, - reklamy i ogłoszenia mniejsze - 30zł + 22% VAT. Przy wielokrotnym zamieszczeniu reklam proponujemy korzystne upusty. Publikowane na łamach POWIATOWEJ poglądy są poglądami autorów. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

SALON MEBLOWY I STUDIO MEBLI KUCHENNYCH BLACK RED WHITE®

ul. Reymonta 4
tel./fax (095) 741 23 60



Kuchnia „Nika RAMKA” wg. zamówienia



biurko
KBIUN/8/9
wys./szer./dl.
75,5/90,5/90,5cm
kolory: buk, olcha miodowa

**Biurko
narożnikowe**

289,-

STOLARSTWO MEBLOWE

ul. Marcinkowskiego 1
tel. (095) 741 23 60



OFERUJEMY:

**Kompleksową
zabudowę wnętrz:**

- Kuchnie
- Biura
- Szafy
- Garderoby

**Meble na wymiar
Mierzenie i projektowanie
GRATIS!**

**USŁUGI TRANSPORTOWE,
PRZEPROWADZKI**

**Andrzej Mielczarek
www.meblemielczarek.pl**

SKLEP MEBLOWY

ul. Konstytucji 3 Maja 16
tel./fax (095) 741 25 41



590,-



1.400,-

I Zapraszamy codziennie od 9⁰⁰ do 17⁰⁰, w soboty od 9⁰⁰ do 13⁰⁰

NAJWIĘKSZY SKLEP MEBLOWY W REGIONIE CENTRUM MEBLOWE

**ORMEB
MEBLE
Orlik**

Syigma Bank
PRATES



**Bog
FRAN
MEBLE**

**HB
SKLEP
MEBLOWY**

tel. 095 742 10
kom. 785 822 256

66-300 Międzyrzecz
ul. Waszkiewicza 59

Bogdan Pluciński

- * mebleścianki *
- * zestawy wypoczynkowe *
- * kuchnie * stoły * ławy *
- * krzesła * komody * inne *

*Meble
dla Ciebie
i Twojej
napiętnowanej*

czynne od poniedziałku do piątku 9.00 - 17.00
sobota 9.00 - 13.00

CITY - SUN SOLARIUM

ZBIGNIEW RADWAŃSKI

SERDECZNIE ZAPRASZAMY



OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU:

OD 9⁰⁰ DO 21⁰⁰

SOBOTA:

OD 9⁰⁰ DO 17⁰⁰

tel. 095 781-43-88

UL. WASZKIEWICZA 2, 66 - 300 MIĘDZYRZECZ

ulica Poznańska 106, Międzyrzecz
(zielona hala za Zemarem kierunek Pszczew)
pn - pt. 9:00 - 17:30, sobota 9:30 - 13:30

ZAPRASZAMY tel. 095 - 741 - 22 - 55, www.ormebmeble.pl

ZPHU MAREK JASIŃSKI

RYBOJADY 20

66-320 TRZCIEL

IMPREZY OFF ROAD

WYNAJEM QUADÓW

WYJAZDY PLENEROWE

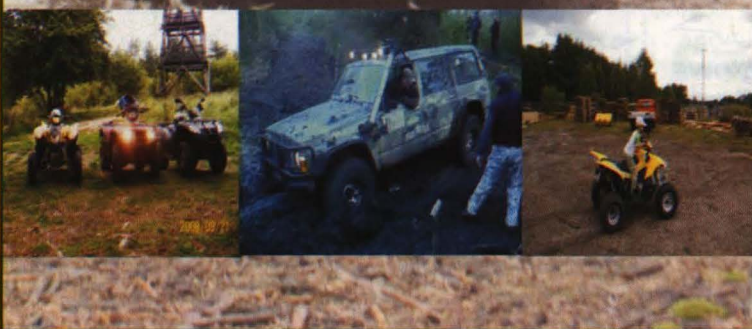
TOR

TEL. KOM. +48 603785753

+48 667852541

+48 697022368

http://marek_quadry.w.interia.pl



WESELA POPRAWINY OKOLICZNOŚCIOWE JUBILEUSZE

AWANGARDA

organizacja imprez video-filmowanie montaż fotografia cyfrowa



Grzegorz Szyszka

66-300 Międzyrzecz

ul. Poznańska 105b/4

tel. +48 95 741 81 29

mobil +48 601 166 660

www.djlubuskie.weselny.info

awangarda05@wp.pl

ZAKŁAD REMONTOWO-BUDOWLANY

KACZMAREK

NIP 596-15-75-371

ul. Antka 11 66-300 Międzyrzecz

☎ (095) 741 19 72

☎ 0 605 306 654

☎ 0 605 208 579



MASZYNOWE TYNKI GIPSOWE



KACZMAREK

**PODKŁADY BETONOWE
POSADZKI MASZYNOWE**

TOMBRUK

Tomasz Orkiszewski

* prace budowlane, wykończeniowe

* układanie polbruku, kostki granitowej

66-300 Międzyrzecz

ul. Reymonta 7

0 507 056 069

0 509 776 550



KOWALIK
usługi budowlane



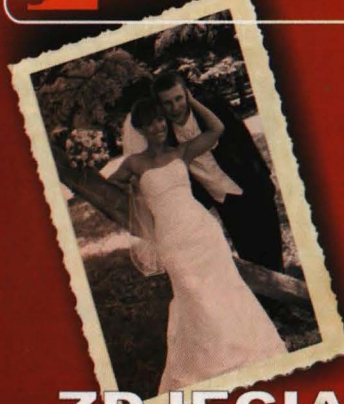
OFERUJEMY

- KOMPLEKSOWE
WYKOŃCZENIA
WNĘTRZ,

- BUDOWNICTWO
POD KLUCZ,

TEL. 508-265-159

PHU KUBUŚ FOTOJOKER
GRZEGORZ PACZKOWSKI
Partner



*Retusz starych
fotografii*

ZDJĘCIA ŚLUBNE
FILMOWANIE WESEL
Zdjęcia komunijne, reklamowe
Zdjęcia dowodowe

Fotoksiążka z twoimi zdjęciami
Fotografia cyfrowa i tradycyjna

PHU KUBUŚ
GRODZIECZKA